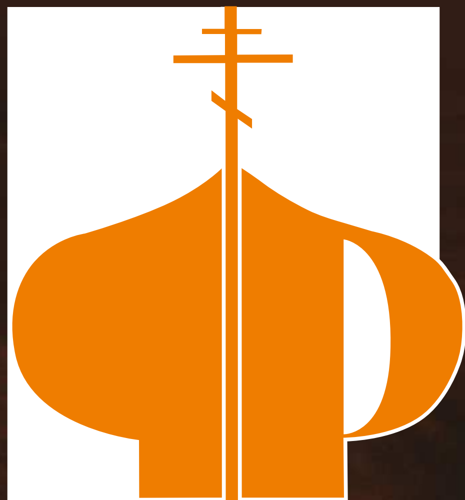


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Pogrzeb arcybiskupa Adama
- Zaleszany. Pierwsze święto Ikony
- Krestny chod przeszedł przez Ukrainę
- Wobec kultu żołnierzy wyklętych

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (375) wrzesień 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

PATRIARCHA ANTIOCHEŃSKI JAN X PRZEBYWAŁ W POLSCE OD 16 DO 23 SIERPNIA

Więcej na stronach 2-11

Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Z umęczonej ziemi

To była historyczna wizyta. Warszawski sobór św. Marii Magdaleny odwiedzali różni dostojni goście, ale patriarcha Wielkiej Antiochii, Syrii, Cylicji, Mezopotamii i całego Wschodu, ojczyzny świętego apostoła Łukasza, św. Ignacego Teofora, Jana Złotoustego, 16 sierpnia przekroczył jego próg po raz pierwszy. Towarzyszyli mu metropolita Wysp Brytyjskich i Irlandii Silouan, biskup Kosta, przełożony monasteru św. Eliasza, archimandryta Parfeniusz Allati, dwaj diakoni i syryjscy dziennikarze. Już na kilkanaście minut przed przybyciem rozległy się cerkiewne dzwony. Podniosły nastrój udzielał się wszystkim zebranym, duchownym i wiernym, wśród nich także kilkunastoosobowej grupie Syryjczyków. Po krótkim nabożeństwie dostojnego gościa, 158 patriarchę antiocheńskiego Jana X, trzeciego w dyptychu prawosławnym, powitał metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

– Bogu dziękuję, że mogłem ujrzeć mojego umiłowanego syna, zwierzchnika Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Polsce – tymi słowami wasz poprzednik na tronie, patriarcha antiocheński Grzegorz VII, powitał w 1927 roku naszego ówczesnego metropolitę Dionizego – przypomniał władyka **Sawa**. – Bóg tak sprawił, że dzisiaj ja jako kontynuator pracy cerkiewnej metropolity Dionizego dziękuję Najwyższemu, że mogę witać kontynuatora dzieła patriarchy Grzegorza VII – obecnego patriarchę Wielkiej Antiochii, Waszą Świątobliwość Jana X. Witamy Was słowami: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie”.

Metropolita Sawa podkreślił, że patriarcha przybył z umęczonej ziemi syryjskiej, by wspólnie świadczyć o jedności naszych Cerkwi i modlić się o upragniony dar pokoju na biblijnej ziemi syryjskiej i całego Wschodu, a na pamiątkę pobytu w warszawskim soborze wręczył gościowi ikonę św. Marii Magdaleny.

Patriarcha Jan X przekazał braciom w wierze w Polsce i wszystkim dobrym ludziom w naszym kraju słowa braterskiego pokoju.

– W cerkwi Jezusa, kiedy dzielą nas cywilizacje, On nas łączy, kiedy oddzielają nas odległości, On nas zbiera, kiedy uginamy się pod trudnościami, to Jego ręka, która od dwóch tysięcy lat nie przestaje nas prowadzić, odwala kamień od grobu – podkreślił dostojny





Patriarcha otrzymuje dyplom doktora honoris causa
Niżej z prezydentem Andrzejem Dudą

gość. Przypomniał sławną przeszłość Antiochii, jej wielkich świętych, od razu przechodząc do obecnego dramatu.

– Nosimy w sobie doświadczenie i ból Syrii, niepokoje Libanu, ale i każdego zakątka Bliskiego Wschodu oraz całego świata, który pozbawiony jest światła pokoju, pełnego chwały Jezusa Chrystusa – zaznaczył. – Ten ból i niepokój składamy razem z wami przed Jego czcigodnym krzyżem, wierząc że moc Jego zmartwychwstania odwali kamień od naszych serc.

Tuż po dokonaniu wpisu do Ewangelii dostojny gość udał się do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej na wręczenie aktu nadania tytułu doktora *honoris causa*, którym senat uczelni uhonorował go za „wybitne zasługi w zakresie kształtowania teologicznej i kulturowej tożsamości prawosławia, rozwoju teologii prawosławnej i muzyki cerkiewnej oraz działalności na rzecz dialogu międzywyznaniowego i międzyreligijnego".

Na uroczystość przybyli arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego biskup **Jerzy Samiec**, zwierzchnik Kościoła polskokatolickiego biskup **Wiktor Wysoczański**, przedstawiciel Kościoła ewangelicko-reformowanego biskup **Zdzisław Tranda**, biskup naczelny Kościoła starokatolickiego mariawitów **Marek Babi**, rektorzy, prorektorzy, dziekani wielu uczelni, dyrektor departamentu wyznań religijnych oraz mniejszości narodowych i etnicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji **Józef Różański**, ambasadorowie Syrii **Idris Maya**, Libanu **Charbel Macaron**, Federacji Rosyjskich **Siergiej Andrejew**, Republiki Cypryjskiej **Andreas Zenonom**.

Zebranych powitał rektor ChAT, ks. prof. **Bogusław Milerski**.

Laudację wygłosił metropolita Sawa. Przypomniał o wcześniejszych kontaktach patriarchatu antiocheńskiego z prawosławiem na naszych ziemiach, o wizycie patriarchy **Joachima V** we Lwowie w 1586 roku i jego błogosławieństwie na działalności bractwa cerkiewnego, którego zadaniem była obrona wiary prawosławnej w okresie spodziewanej unii. Dodał, że ponad trzysta lat później, w 1913 roku, patriarcha **Grzegorz VII** udzielił chirotonii biskupiej przyszłemu metropolicie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego **Dionizemu**, a w 1927 roku obaj hierarchowie spotkali się ponownie, podczas oficjalnej wizyty zwierzchnika naszej Cerkwi w Damaszku.

– Patriarcha **Jan X** przybywa do nas z umęczonej, znękanej wojną, biblijnej ziemi Syrii – mówił metropolita Sawa. – Jest to ziemia, na której nawrócony został apostoł Paweł (Dz 9,1-19), ziemia, na której uczniowie Chrystusa pierwszy raz nazwani zostali chrześcijanami (Dz 11,26). Jest to ziemia wielu Świętych Ojców, męczenników, pustelników i słynnej szkoły antiocheńskiej. A antiocheńczycy, o czym świadczą akta soborów powszechnych, zawsze brali aktywny udział w zwalczaniu herezji.

Władyka Sawa przedstawił życiorys dostojnego gościa.

Patriarcha Jan X urodził się w 1955 roku w mieście Latakia w Syrii. Ma troje rodzeństwa – brata **Pawła**, uprowadzonego 22 kwietnia 2013 roku metropolitę Aleppo, oraz

dwie siostry, z których jedna jest mniszką. Hierarcha ukończył wydział inżynierii lądowej na Uniwersytecie Tichrin w Latakii oraz Instytut Teologiczny św. Jana z Damaszku w Balamand. W 1981 roku uzyskał dyplom Wyższego Instytutu Muzyki Bizantyńskiej w Salonikach, dwa lata później, z wyróżnieniem, stopień doktora na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Salonikach

W 1979 roku otrzymał święcenia diakońskie, w 1983 kapłańskie. Od 1981 roku wykładał liturgikę w Instytucie Teologicznym św. Jana z Damaszku, w 2005 został dziekanem instytutu. Jednocześnie pełnił funkcję przełożonego w patriarszym monasterze św. Jerzego w Humeira w Syrii. Założył tam szkołę studiów cerkiewnych patriarchatu antiocheńskiego.

W 1995 roku został konsekrowany na biskupa Al-Hosn. W 2008 roku Świątobliwy Synod powołał go na metropolitę Europy Zachodniej i Środkowej dla wiernych Patriarchatu Antiocheńskiego, a 17 grudnia 2012 roku wybrał na 158 patriarchę antiocheńskiego i całego Wschodu.

Oprócz działalności na niwie Cerkwi prawosławnej patriarcha Jan X odgrywał i odgrywa ważną rolę w dialogu z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Znany jest z otwartości i przejrzystości swych poglądów, pojednawczego podejścia, życzliwości, dobroci, gotowości słuchania innych i niesienia pomocy potrzebującym.

Patriarcha Jan X jest autorem dwudziestu książek z zakresu teologii, muzyki cerkiewnej, liturgiki i edukacji, wielu artykułów i tłumaczeń na język arabski.

Hierarcha jest doktorem *honoris causa* Prawosławnego Seminarium Teologicznego św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Jego myśl teologiczna koncentruje się wokół zmartwychwstania Chrystusa.

Patriarcha Jan X jest otwarty na współpracę ekumeniczną, a współżycie Kościołów chrześcijańskich i religii przed rozpoczęciem działań wojennych w Syrii można było uznać za wzorowe.

Uchwałę Senatu ChAT, a następnie akt nominacyjny w języku greckim odczytał biskup prof. **Jerzy** (**Pańkowski**), dokument wręczył rektor ks. prof. Bogusław Milerski.

– Przybywam do was ze starożytnego Wschodu, z Antiochii, która odziedziczyła myśl Arystotelesa i stała się niczym latarnia morska dla Bliskiego Wschodu, a stamtąd dla całego świata – powiedział patriarcha, serdecznie dziękując za przyznany tytuł. – Przybywam do Was z Antiochii, którą można scharakteryzować z całą mocą tego słowa jako diachroniczny symbol. Myśliciele mogli tkwić w błędzie co do wzajemnych wpływów Antiochii i świata. Niektórzy uważali, że jej chrześcijańska i cywilizacyjna tożsamość jest grecka, inni twierdzili, że syryjska, a jeszcze inni, że arabska. Niektórzy wierzyli, że legitymuje się ona myślą Arystotelesową, była próbami różnych wcieleń, czy w końcu nurtem Pawłowym. Inni jeszcze upajali się jej rzymskością i bizantynizmem, widząc w niej sławę czasów starożytnych. Wszystko to tylko potwierdza, ze Kościół antiocheński jest zaczynem wielu cywilizacji i kultur – zaczynem umieszczonym w jednej misie cywilizacji miłości, ale też i kultury miłości, którą założył w człowieku względem innych ludzi Chrystus.

Patriarcha zwrócił uwagę, że Antiochia nigdy nie była centrum władzy, lecz centrum myśli i teologii. Pozostawiła trwały ślad nie tylko w historii i dokumentach świętych soborów, także w sercu i umyśle każdego współczesnego chrześcijanina. – I chociaż jej mury, w sensie materialnym, zostały zburzone, mur jej teologii, w jej żywym świadectwie o Chrystusie, pozostaje nienaruszony – podkreślił. – I to mimo podziałów, jakie w niej nastąpiły, mimo zagrożeń schizmami czy herezjami.

Hierarcha przypomniał, że Antiochia odcisnęła swój ślad w historii poprzez pielęgnowanie hermeneutycznej szkoły teologicznej, tak zwanej szkoły antiocheńskiej.

– Antiochia „ludzkiej myśli” jest tą samą Antiochią, która przynosi krew męczenników i wyznawców, ale i Antiochia teologii jest tą samą Antiochią żywego świadectwa, składanego na przestrzeni historii i w czasach współczesnych – podkreślił.

Cerkiew Antiochii ze względu na swoje położenie odegrała wielką rolę w relacjach między Kościołami i wyznaniami. Posiada największe doświadczenie w dialogu między chrześcijanami i muzułmanami.

Dostojny gość wiele miejsca poświęcił placówkom oświatowym patriarchatu – założonemu w 1970 roku Instytutowi Teologii Świętego Jana z Damaszku oraz uniwersytetowi w Balamand z jedenastoma wydziałami, m.in. medycznym, technicznym czy ekonomicznym. Mimo dramatycznej sytuacji patriarchat antiocheński kontynuuje prace nad budową kolejnego uniwersytetu Cheimarro w centrum w Syrii. – Umacniamy w ten sposób pragnienie pozostania na naszej ziemi, a także wiarę w to, że nauka jest sposobem uwolnienia się od wszelkiej ciemnej ideologii oraz drogą pokrzepienia – podkreślił hierarcha.

Patriarcha Jan X skupił uwagę także na obecnej sytuacji swojej Cerkwi, której parafie istnieją w Syrii, Libanie, Iraku, Turcji, krajach Zatoki Arabskiej i w diasporze.

– Kryzys w Syrii rozpoczął się przed pięciu laty pod fałszywym pretekstem, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością – zaznaczył. – Za to kłamstwo chrześcijanie wraz z innymi obywatelami płacą krwią swoją i swoich dzieci. Doświadczają wypędzeń, morderstw, uprowadzeń, ślepego terroryzmu, palenia świątyń, niszczenia zabytków architektury, uprowadzeń biskupów, kapłanów i szejków.

Patriarcha przypomniał o dramacie dwóch uprowadzonych przed trzema laty biskupów Aleppo, **Jana Abrahima** z Kościoła syryjsko-prawosławnego i swego brata, Pawła Yazigi. Dodał, że tragedii tej towarzyszy milczenie, a ci, którzy mogliby pomóc, ograniczyli się jedynie do potępienia procederu. Zapewnił, że nawet w najgorszych warunkach chrześcijanie pozostaną na Bliskim Wschodzie. Swoją siłę czerpią z wiary.

– Nasi przodkowie zamieszkiwali



Patriarcha Jan X w lubelskiej cerkwi, w środku metropolita Sawa, z lewej władyka Abel

te ziemię przed dwoma tysiącami lat, słyszeli kroki świętych apostołów i głosili całemu światu Ewangelię Chrystusa – podkreślił.

Hierarcha podarował bibliotece ChAT najnowsze wydawnictwa uniwersytetu w Balamand – reprint rękopisu prawa kanonicznego z VII wieku w języku arabskim, dwie pozycje anglojęzyczne – przewodnik po uniwersytecie oraz tekst homilii i wystąpień jego poprzednika patriarchy **Ignacego IV**, a także książkę w trzech wersjach językowych – po arabsku, angielsku i francusku – o roli prawosławnych w Syrii.

O oprawę muzyczną uroczystości zadbał męski chór akademicki pod kierownictwem prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.

Radości ze spotkania z patriarchą nie kryli Syryjczycy.

– O wizycie naszego hierarchy dowiedziałem się od przyjaciela – przyznaje młody chłopak. – Zwykle informuje mnie o koptyjskich nabożeństwach po arabsku, które odbywają się w cerkwi na Podwalu. Spotkanie z Janem X w Warszawie sprawiło mi wielką radość.

– Widzieliśmy, z jakim szacunkiem patriarcha podejmowany był w katedrze i na uczelni – dodaje inny Syryjczyk. Przybył z Homs, miasta, w którym urodził się Roman Melodos (Sładkopiewiec), autor m.in. bożonarodzeniowego kondaka „Diewa dnieś".

– Jeszcze niedawno jedną trzecią prawie milionowego Homs stanowili chrześcijanie, a 80 procent spośród nich to byli prawosławni – wspomina. – Mieliśmy kilka cerkwi, z katedrą Czterdziestu Męczenników. Dziś miasto jest w osiemdziesięciu procentach zburzone, bardzo ucierpiała też cerkiew św. Jerzego. Wszyscy bardzo przeżywaliśmy los porwanych mniszek z Maaluli, gdzie ciągle mówi się po aramejsku, językiem którego używał Chrystus, także dwóch porwanych biskupów. Mniszki na szczęcie już wróciły do monasteru, los porwanych hierarchów jest wciąż nieznany. Dramat Syrii dotknął więc naszego patriarchę osobiście. Bardzo go cenię, to mądry i światły hierarcha. Obok starannego wykształcenia teologicznego ma też świeckie. Jest podobnie jak ja inżynierem.

Po południu patriarcha i metropolita Sawa udali się do Pałacu Prezydenckiego na spotkanie z prezydentem **Andrzejem Dudą**.

Tematem rozmowy prezydenta i patriarchy była m.in. sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Libanie i Syrii, gdzie z uwagi na toczący się konflikt zbrojny wielu chrześcijan, stojąc w obliczu zagrożenia, rozważa możliwość opuszczenia swojej ojczyzny.

W trakcie spotkania prezydent podkreślił, że państwo polskie popiera międzynarodowe inicjatywy na rzecz rozwiązania kryzysu w Syrii, dostrzegając potrzebę wznowienia rozmów w Genewie. Dodał też, że rozwiązanie sytuacji w Syrii możliwe jest jedynie na drodze politycznego dialogu. Wszelkie międzynarodowe inicjatywy dotyczące przyszłości Syrii muszą uwzględniać ścisłą współpracę z samymi Syryjczykami, którzy powinni samodzielnie zadecydować o swojej przyszłości.

Prezydent podtrzymał też deklarację gotowości niesienia pomocy chrześcijanom na Bliskim Wschodzie, powołując się na przykłady zaangażowania państwa polskiego w pomoc humanitarną, świadczoną w miejscu toczącego się konfliktu.

W czwartek 18 sierpnia patriarcha Jan X przebywał w Lublinie. Towarzyszyli mu metropolita Sawa, biskup siemiatycki **Jerzy** i grecki metropolita Kitros, Katerini i Platamonu **Georgios**, przebywający w Polsce wraz z dużą grupą greckiej młodzieży.

– Przybyliście z ziemi, która została uświęcona stopami naszego Zbawiciela i Jego Apostołów – powiedział podczas powitania arcybiskup lubelski i chełmski. (...) – Na Bliskim Wschodzie przelewana jest teraz męczeńska krew chrześcijan, walczących o przetrwanie. Wszyscy tu zebrani solidaryzujemy się z ich heroizmem i ogarniamy modlitwą.

Władyka Abel przywołał niektóre karty trudnej historii prawosławia na Ziemi Lubelskiej, znajdując paralele z dziejami Cerkwi w Imperium Osmańskim. Przypomniał też, że cerkiew lubelska została wzniesiona staraniem Bractwa, którego statut 15 stycznia 1586 roku zatwierdził patriarcha antiocheński Joachim. – Jestem przekonany, że dobry Bóg będzie błogosławił zacieśnianiu naszych kontaktów. (…) Módlmy się i ufajmy, że Syria, kolebka chrześcijaństwa, pozostanie wzorem koegzystencji różnych wyznań.

W spotkaniu uczestniczyli rzymskokatolicki metropolita lubelski abp **Stanisław Budzik** i biskup pomocniczy **Mieczysław Cisło**.

– Z wielką radością przybywamy tutaj i zapewniamy, że od postawienia pierwszych kroków na polskiej ziemi czujemy się otoczeni wielką braterską miłością – powiedział patriarcha. – Jednocześnie przynosimy też nasz ból, którego doświadczamy wraz z ludnością, zamieszkująca nasz region. Chciałbym was zapewnić, że my, chrześcijanie Bliskiego Wschodu, jesteśmy zdeterminowani, aby niezłomnie trwać, dając tam chrześcijańskie świadectwo. Nasza Cerkiew stara się być z ludem i jak najbliżej jego problemów, dzieląc nieszczęścia i troski, dodając otuchy, aby pozostawał niezłomny na odwiecznie chrześcijańskiej ziemi. Przeżywamy bardzo trudne

chwile, jest to w dosłownym tego słowa znaczeniu tragedia i katastrofa.

Po doksologii w lubelskim soborze Przemienienia Pańskiego, hierarchowie, którym towarzyszyła liczna grupa duchowieństwa i młodzieży, patriarcha Jan X złożył modlitewny hołd ofiarom nazizmu w muzeum na Majdanku.



A na Święto Przemienienia na Grabarce jak co roku zebrały się dziesiątki tysięcy wiernych.

– To miejsce jednoczy nas, a przybywając tak licznie dajemy świadectwo naszej wiary – mówił przed rozpoczęciem *wsienoszczni* metropolita Sawa. – Te drewniane krzyże, które niesiemy na plecach, a następnie stawiamy, są symbolem duchowych przeżyć, które nosimy w swoim sercu.

Metropolita serdecznie powitał patriarchę antiocheńskiego, zwierzchnika starożytnej, a teraz kolejny raz tak ciężko doświadczanej i cierpiącej, Cerkwi.

Powitał przedstawiciela patriarchatu moskiewskiego, arcybiskupa Brukseli **Szymona** i metropolitę Georgiosa z Grecji, którzy przybyli z swoimi wiernymi, dorosłymi i młodzieżą.

Władyka z radością odnotował stale rosnąca liczbę pielgrzymów pieszych i rowerowych. Mówił o czterystuosobowej, już XXI, pielgrzymce służb mundurowych, która po raz pierwszy w tym roku została ujęta w planach przedsięwzięć Ministerstwa Obrony Narodowej i do której po raz pierwszy dołączyła grupa prawosławnych żołnierzy ze Słowacji z szefem sztabu generalnego armii słowackiej, gen. **Milanem Maximem**, oraz grupa żołnierzy z Ukrainy i Litwy.

Witał pielgrzymów z Warszawy, tradycyjnie bardzo dobrze podejmowanych na trasie także przez katolików, którzy udostępniają szkoły, częstują owocami i napojami, podejmują posiłkiem („jest to wspólne chrześcijańskie świadectwo, w zdrowym społeczeństwie tak powinno być" – podkreślił władyka). Witał uczestników innych pielgrzymek, rowerowej Gdańsk – Warszawa – Grabarka oraz pieszych – z Białegostoku (największej), Bielska Podlaskiego, Drohiczyna, Czarnej Cerkiewnej, Czeremchy, Hajnówki, Jabłecznej, Milejczyc, Sokółki, Tokar, Rogawki, Narojek.

Z radością odnotował obecność grupy pielgrzymów z Rosji, z Petersburga, oraz z parafii naszej Cerkwi w Brukseli, która przybyła ze swoim proboszczem, o. **Pawłem Cechą**.

Po *wsienoszczni* tradycyjnie odbył się już akafist za zmarłych, a po północy cztery Liturgie – św. Jana Złotoustego, Antiocheńczyka.

Na ostatnią przybyli ordynariusz diecezji drohiczyńskiej biskup **Tadeusz Pikus**, wiceminister **Marek Ziółkowski**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wojewoda podlaski **Bogdan Paszkowski**, marszałek województwa podlaskiego **Jerzy Leszczyński**, ambasadorowie.



Metropolita Sawa w świątecznej homilii przypomniał olbrzymią duchową spuściznę Antiochii, przywołał imiona wielkich atletów życia duchowego, apostołów Piotra i Pawła, św. Ignacego Teofora, Jana Klimaka, Jana Damasceńskiego, wybitnych uczonych szkoły antiocheńskiej – Diodora z Tarsu i jego ucznia Jan Chryzostoma, Teodoreta z Cyru, św. Efrema Syryjczyka. Podkreślił, że patriarchat ten przez wieki był ciężko doświadczany, a i teraz przechodzi czas wielkiej próby.

– Wasza Świątobliwość! Nieś nadal dobro i miłość – zaapelował metropolita. – Nasza modlitwa stale towarzyszy waszym cierpieniom. My prawosławni mamy świadomość wielkiego znaczenia modlitwy. Jest ona rosą zraszającą wyschłą glebę serc współczesnej ludzkości. Jest ona potrzebna dzisiaj jak nigdy wcześniej. Życie człowieka uświęcone modlitwą ulega przemianie i pomaga w zdobywaniu świętości, spokoju ducha. O, jakże go dzisiaj brakuje! Dlatego dzisiaj, tu, na tym świętym miejscu, wznosimy modlitwę za pokój w Syrii, na Bliskim Wschodzie i całym świecie, za jedność serc ludzkich i zrozumienie, mając świadomość, iż modlitwa pomaga każdemu z nas w pokonywaniu doświadczeń. Chrystus wzywa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie" (Łk 9,23).

Krzyż jest wyjątkową mocą i ostoją ludzkości. Święto Przemienienia Pańskiego ma ścisły związek z krzyżem: „Na górze przemieniłeś się, na ile mogli pojąć uczniowie chwałę Twoją, by, gdy mieli ujrzeć Cię ukrzyżowanego, mękę mogli pojąć dobrowolną i całemu światu głosić, że ty jesteś prawdziwym Chrystusem, Światłością Ojca".

Prawda ta objawia konieczność bra-

nia krzyża na swoje barki i niesienia go, bowiem przez niego stajemy się uczestnikami duchowej przemiany – ona dokonuje się codziennie w duszach ludzkich. Apostoł Paweł pisze: „I chociaż niszczeje w nas człowiek zewnętrzny, jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z każdym dniem (2 Kor 4,16).

Metropolita zwrócił uwagę na zgubny wpływ sekularyzacji, podkreślił, że



Europa i świat tracą swój chrześcijański fundament, zaś wojny i przelew krwi, wrogość, nienawiść, terroryzm, szowinizm, migracje są wynikiem ludzkiej rozwiązłości.

– Świat potrzebuje odnowy, duchowości, nadziei na przyszłość – mówił. – Potrzebuje prawosławia, które przez wieki zachowuje niezmienną naukę Chrystusa, który stał się człowiekiem po to, „aby świat nie zginął, a miał życie wieczne” (J P 3,15). Przeto każda wizyta duszpasterska zwierzchników naszej Cerkwi wzmacnia wiarę prawosławnych i pobudza światłych ludzi do większej zadumy nad życiem, gorliwości i aktywności, uczy odporności na wszelkie przeciwności.

Metropolita Sawa podarował patriarsze Janowi X panagiję i krzyż.

Dostojny gość, dziękując za zaproszenie, pogratulował władyce „pobożnego ludu”.

– Przemienienie Zbawiciela objawia Jego chwałę, na ile On sam to upodobał i zechciał pokazać, jak zauważa hymnograf święta „pokazawszy swoim uczniom chwałę swoją na ile mogli ją przyjąć” – podkreślił. – Wiedza człowieka nie jest w stanie w pełni pojąć wielkości i chwały Bożej. I tę prawdę powinniśmy zrozumieć. Człowiek jest wyłącznie naczyniem przyjmującym Boże charyzmaty, które może później sam kontemplować i pojmować.

Największym błędem naszych czasów jest to, że wielu ludzi wyobraża sobie, że są w stanie sami z siebie, dzięki swym ziemskim oczom, poznać Boga niebios i jego niewytłumaczalną mądrość – zaznaczył patriarcha. – Natomiast apogeum mądrości i wiedzy polega na tym, by człowiek oddał pokłon z całą swoją mocą i siłą Odwiecznemu Światłu, które promieniuje od osobowego Boga. To właśnie objawił Bóg podczas swego przemienienia. W tym stanie, wobec Bożej chwały promieniującego Pana, znaleźli się trzej uczniowie – kłaniając się Majestatowi nie mającego początku Boga, zasłaniali swoje oczy, ale i wyniosłość ludzkiej duszy.

Patriarcha podkreślił, że Syryjczycy są zdeterminowani zachować swoją wiarę na ziemi, na której przed dwoma tysiącami lat zasiał ją Bóg. Przypomniał, że ziemia ta została oświęcona śladami stóp zwiastujących apostołów i pierwszych męczenników, stała się kolebką chrześcijaństwa, które stąd przeniknęło do dusz ludzkich na całym świecie. Zaś to co się dzieje obecnie, jest deformacją przeszłości i obrazu ówczesnego światłego Wschodu.

A cerkiew Antiochii i pozostali obywatele płacą za to wysoką daninę. – Od przeszło pięciu lat my, jako chrześcijanie, płacimy życiem naszych dzieci – mówił. – Widzieliśmy okropności, których nie widziały ludzkie oczy. Ale żadna siła nie zabierze nas z tego miejsca ani nie odbierze z naszego umysłu przekonania, że stanowimy nieodłączną część tej ziemi, która jest dla nas sercem i istnieniem. Przecierpieliśmy wiele i nadal wciąż cierpimy z powodu wygnania, ekonomicznego wykluczenia, naruszenia suwerenności państwa, tolerancji wobec fundamentalizmu, terroryzmu, przemocy, uprowadzeń, morderstw, niszczenia cywilizacyjnych i religijnych zabytków, a świat, głosząc nieprawdę, odgrywa rolę jedynie widza. To co się dzieje obecnie na Bliskim Wschodzie jest inwestycją w terroryzm w każdy możliwy sposób – podkreślił hierarcha.

Zaapelował do całego świata: – Zaprzestańcie nowotworowej choroby wywrotowych pertraktacji, ekstremizmu i terroryzmu, nim stanie się on biczem dla całego świata. Podkreślił, że terroryzm nie oszczędzi ani meczetu, ani cerkwi, ani instytucji państwowej, ani wojska, ani imama, ani duchownego. A porwanie dwóch biskupów, metropolitów Aleppo, Pawła i Jana, oraz innych kapłanów przypieczętowuje doświadczenia, które zraniły cerkiew Antiochii wraz z jej dziećmi.

– Lud ma prawo do życia w poczuciu bezpieczeństwa, ale też prawo do tego, by mieć swoje własne interesy w interesach wielkich tego świata – zaznaczył. – Byłoby lepiej, żeby rządy, które ubolewają nad naszym ludem i pragną przyjmować uchodźców, starały się za wszelką cenę, szczerze i niestrudzenie, zaprowadzić pokój na Bliskim Wschodzie. Ale tego pokoju nie osiąga się przez głód, nałożenie





Pamiątkowe zdjęcie z monasteru w Zwierkach
Władyka Jakub przekazuje patriarsze ikonę św. Gabriela

embarga na lekarstwa czy inne towary, poprzez uciążliwe wykluczenie, lecz poprzez pokojową politykę i szukanie innych rozwiązań, które sankcjonowałyby dialog jako jedyny sposób wyjścia z tego wieloletniego kryzysu.

Hierarcha podkreślił wielkie przywiązanie swojej Cerkwi do ducha soborowości. Zapewnił o modlitwach za naszą Cerkiew i prezydenta.

– Prosimy was o modlitwy o pokój w Syrii i stabilność w Libanie, który cierpi z powodu tego co dzieje się na Bliskim Wschodzie oraz konstytucyjnego vacatu na stanowisku prezydenta – apelował. – Prosimy was o modlitwy za człowieka wycieńczonego wojną, za bezpieczeństwo oraz pomyślność Bliskiego Wschodu i całego świata.

Na pamiątkę swego pobytu patriarcha wręczył metropolicie ikonę apostołów Piotra i Pawła, założycieli i patronów Najświętszego Tronu Apostolskiego Antiochii.

– Z duchową spuścizną antiocheńczyków stykamy się co krok – dzieli się uwagą pan Tomasz. – Najczęściej odprawianą Liturgią w Cerkwi jest Liturgia św. Jana Złotoustego, którego znamy jako arcybiskupa Konstantynopola, a który urodził się i spędził 48 z 58 lat życia w rodzinnej Antiochii. Co roku na Paschę śpiewamy paschalny kanon, który napisał św. Jan z Damaszku, a myśli św. Efrema Syryjczyka polecam jako codzienną lekturę.

Jakie odniosłem wrażenia z wizyty? Łączę się w bólu ze wszystkimi Syryjczykami. A kiedy oglądam w telewizji zdjęcia z Aleppo, mimo woli przypominam sobie opis podróży Makarego (patriarchy antiocheńskiego) z Aleppo do Moskwy, pióra Pawła, diakona, syna Makarego. Podróż trwała siedem lat (od 1652 do 1659 roku), a dziennik z podróży zapewnił Pawłowi stałe miejsce w historii kultury arabskiej. Jest to ciekawa lektura, bo podróż wiodła przez „kraj kozaków" w trakcie powstania Chmielnickiego. A jakież bogactwo informacji w pierwszym rzędzie z zakresu życia cerkiewnego.

Patriarcha antiocheński i towarzyszący mu hierarchowie i duchowni 19 sierpnia po południu odwiedzili Hajnówkę, 20 sierpnia gościli w Białowieży, Bielsku Podlaskim i monasterze w Zwierkach, 21 sierpnia w Białymstoku i 22 w Supraślu.

– Mieszkańcy Białegostoku uczestniczą w historycznym wydarzeniu – mówił podczas Liturgii w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, zwracając się do patriarchy antiocheńskiego Jana, towarzyszących mu gości, metropolity Cerkwi w Polsce Sawy, metropolity białostockiego Kościoła rzymskokatolickiego ks. **Edwarda Ozorowskiego**, kilkudziesięciu prawosławnych duchownych, przedstawicieli lokalnych władz samorządowych, do kilku tysięcy wiernych.

– Wasz patriarchat przeżywał okresy wielkiego rozkwitu, ale także prześladowań i wojen – mówił hierarcha. – Z bólem serca przyjmowaliśmy wieści o falach wojen i konfliktów w Syrii czy Iraku. Współcześni chrześcijanie byli prześladowani i więzieni. Oddawali swe życie za wiarę. Z radością przyjmujemy ostatnie informacje o możliwej stabilizacji sytuacji w Syrii, o tym, że jest nadzieja, by ten kraj wyszedł z chaosu.

Władyka Jakub wspomniał o wielowyznaniowości i wielokulturowości Podlasia i zabiegach o to, by ludzie żyli tu w zgodzie. Mówił o duchowej łączności, spajanej tą samą tradycją i wiarą, między patriarchatem antiocheńskim i Cerkwią w Polsce. Dostojnemu gościowi podarował ikonę św. Gabriela z cząsteczką jego relikwii.

– Chcę przekazać serdeczne wyrazy miłości, ale i uznania metropolicie Sawie i całej waszej Cerkwi – mówił patriarcha Jan. – Od pierwszej chwili, kiedy nasze stopy stanęły na polskiej ziemi, Jego Eminencja okazał nam wiele serdecznej miłości. Stanowimy jedną Cerkiew.

Hierarcha prosił o modlitwy za Cerkiew antiocheńską, szczególnie w tych trudnych dniach, kiedy doświadcza ona wojen i terroryzmu.

Zwrócił uwagę na obecność podczas Liturgii arcybiskupa Kościoła rzymskokatolickiego, uznając ten fakt za najlepszy dowód wzajemnej miłości i szacunku, którym darzą się oba Kościoły. Dodał, że na ziemi pozostającej w jurysdykcji patriarchy antiocheńskiego istnieje duch wspaniałej koegzystencji i współpracy z Kościołem rzymskokatolickim. Także z miejscowymi rdzennymi muzułmanami prawosławni Bliskiego Wschodu pozostają w bardzo dobrych relacjach. – To Państwo Islamskie jest zupełnie czymś obcym dla naszego kraju – mówił.

Patriarcha przywołał błogosławień-

stwo Boże na parafię, diecezję i całą Cerkiew w Polsce. Władyce Jakubowi podarował posoch, wykonany w damasceńskiej technologii.

Metropolita Sawa podziękował za przybycie dostojnym gościom, a chórom za wspaniały śpiew. – Niegdyś chór tworzyły trzy osoby i śpiewały w baraku przystosowanym na liturgiczne potrzeby – wspomniał.

W istocie, śpiew mógł zachwycić każdego.

Metropolita wskazał na historyczne związki Cerkwi w Rzeczypospolitej z patriarchatem antiocheńskim. Przywołał wizytę patriarchy tej Cerkwi Joachima V, który jadąc do Moskwy, odwiedził w 1586 roku i nasze ziemi i lwowskiemu bractwu nadał prawa stauropigii, wyjmując je w ten sposób spod władzy miejscowych hierarchów, szykujących się do przyjęcia unii i przyczyniając się do trwania struktury, będącej głównym obrońcą prawosławia przed pochodem latynizacji, „motorem wiary", jak nazwał je hierarcha. Metropolita wspomniał też o kontaktach między obiema Cerkwiami w okresie międzywojennym.

Do patriarchy mówił: – Przybywacie do nas jak apostoł Paweł. Przybywacie mimo trudnej sytuacji, jaka panuje w waszym kraju. Wasza wizyta jest dla nas wielkim darem Bożym.

I dodał metropolita, że jedność jest mocą, siłą, daje energię i że autokefaliczne Cerkwie starają się tę jedność zachować. A prawosławie, mimo ogromu doświadczeń w swoich dziejach, wciąż żyje, stanowiąc fundament ludzkości.

– Jesteśmy po to, by uświęcać tę ziemię – kończył hierarcha. – Niech Bóg pomaga narodowi syryjskiemu i wszystkim narodom Bliskiego Wschodu.

Ałła Matreńczyk we współpracy
z Grzegorzem Jackiem Pelicą
i Anną Radziukiewicz
fot. **M.R. Weremiejewicz**

opublikowano za zgodą redakcji
czasopisma „Mariawita"
Grzegorz Jacek Pelica
Anna Radziukiewicz
Orthodox.pl

Patriarchat Antiocheński

Cerkiew antiocheńska wraz z jerozolimską są najstarszymi na świecie. Antiochia za czasów Chrystusa i pierwszych dekad chrześcijaństwa była stolicą rzymskiej prowincji Syria. Miasto zamieszkiwali przede wszystkim Grecy. Semitów było tu niewielu – głównie Żydzi i trochę Aramejczyków. W innych syryjskich miastach, także w Damaszku, przeważali Semici. Nauczanie Chrystusa na terenie całej rzymskiej Syrii trafiło na podatny grunt. Przecież Szaweł zmierzał z Jerozolimy do Damaszku, aby zniszczyć tamtejszą chrześcijańską wspólnotę raptem kilka lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Jak doskonale wiemy, w tej drodze spotkał Chrystusa i stał się apostołem Pawłem. Chrzest przyjął w Damaszku, nauczał potem także w Antiochii. W Antiochii działał również apostoł Piotr, który zaczął nawracać także pogan, dlatego też za założycieli i patronów Cerkwi antiocheńskiej uważa się dwóch apostołów, Piotra i Pawła.

Terytorium Cerkwi antiocheńskiej zaczęło stopniowo obejmować nie tylko historyczną Syrię (dzisiejsze Syrię, Liban, południowo-wschodnią Turcję i zachodni Irak), lecz także tereny położone dalej na wschodzie. Zwierzchników Cerkwi określano mianem patriarchów, tworzyła ona jeden z pięciu starożytnych patriarchatów.

Wśród patriarchów antiocheńskich wielu było świętych – najsłynniejszym z nich jest zapewne św. Ignacy Antiocheński. Wydała też ona w pierwszych wiekach wielkich świętych, z których tutaj najbardziej wpływowy okazał się Aramejczyk św. Efrem Syryjczyk.

Kiedy Egipt przyjął chrześcijaństwo (IV wiek), pomiędzy Aleksandrią i Antiochią rozpoczęła się rywalizacja o dominację ich szkół teologicznych i rangi, ostatecznie przegrany przez Antiochię. Dlatego Cerkiew antiocheńska zajęła czwarte miejsce w dyptychach (obecnie jest trzecia wskutek wakatu na stanowisku patriarchy Rzymu).

Z czasem zaczął się zmieniać skład etniczny ziem podległych Patriarchatowi, głównie za sprawą migracji Arabów. Zaczęła się ona w IV wieku, a przybrała na sile w dwóch następnych stuleciach. Doszło na tym tle do konfliktów. Imperium Bizantyńskim władali Grecy, wykorzystując to też na polu religijnym – w składzie hierarchii, narzuceniu rytu greckiego i greki jako języka liturgicznego. To się nie podobało Egipcjanom, Syryjczykom i Ormianom.

Konflikty w tej mieszance etnicznej zbiegły się ze sporami chrystologicznymi w V wieku, dotyczącymi natury Chrystusa i Jego woli.

Do pierwszego podziału doszło na soborze efeskim w 431 roku. Potępiono na nim naukę – nazwaną nestoriańską od ówczesnego patriarchy Konstantynopola, wywodzącego się z Syrii Nestoriusza – głoszącą, iż Chrystus miał dwie istniejące osobno natury, Boską i ludzką, przez co Matka Jezusa, nie mogła być Bogarodzicą (Theotokos), lecz tylko Chrystorodzicą (Chrystokos) – nie mogła zrodzić wiecznego Boga, lecz tylko niewiecznego człowieka. Nestoriusz w swej doktrynie opierał się na szkole antiocheńskiej, dlatego znalazł zwolenników w rodzimej Syrii. Wyklęto ich, lecz to nie rozwiązało problemu, sprawa miała charakter nie tylko religijny, ale i polityczny. W Aleksandrii, w opozycji do nestorianizmu, rozkwitł monofizytyzm, głoszący iż Chrystus miał tak naprawdę jedną naturę: Boską, bowiem ta wchłonęła ludzką jako słabszą.

Sobór chalcedoński w 451 roku wreszcie wyłożył i ugruntował prawosławną naukę o Chrystusie, przyczynił się jednak do trwającego po dziś dzień podziału na Cerkwie bizantyńskie (chalcedońskie) i orientalne (dochalcedońskie). Konflikt nie oszczędził Cerkwi syryjskiej, która znowu się podzieliła. Nastał czas trzech patriarchów Antiochii, nestoriańskiego, syriackiego i bizantyńskiego. Podział wyznaniowy nie był do końca tożsamy z etnicznym: Arabowie i Aramejczycy należeli do wszystkich trzech Kościołów.



Sytuację Patriarchatu Antiocheńskiego na zawsze zmieniła działalność proroka Mahometa. Zjednoczył on pogańskich Arabów pod egidą jednej nowej religii. Muzułmańscy Arabowie zajęli najpierw Syrię i Palestynę, a nieco później także Egipt i Państwo Sasanidzkie. Trzy ze starożytnych patriarchatów, Antiochia, Jerozolima i Aleksandria, znalazły się pod trwałą władzą ludzi nie wyznających Chrystusa.

Muzułmański podbój Syrii to lata 634-638, czyli czasy tzw. kalifów prawowiernych.

Stosunek narodów semickich do inwazji muzułmańskiej był niejednoznaczny. Wielu uważało islam za chrześcijańską herezję i synkretyczny twór, stąd też gdzieniegdzie witano muzułmanów jako rodaków i wyzwolicieli spod jarzma greckiego. Początkowo rzeczywiście nie prześladowano chrześcijan – musieli tylko płacić dodatkowy podatek.

W pierwszej połowie VIII wieku, czyli za panowania ostatnich kalifów z dynastii Umajjadów (którzy nastąpili po kalifach prawowiernych), sytuacja chrześcijan w Syrii zaczęła się zmieniać na gorsze. Arabski zastąpił grekę w urzędach, a chrześcijańskich pracowników – w tym i Arabów – pozbawiono funkcji. W Damaszku na meczet zamieniono sobór św. Jana Chrzciciela. Zabroniono noszenia krzyży, dzwonienia w dzwony, publicznych procesji, wznoszenia wież cerkwi wyższych od minaretów, do tego chrześcijanie musieli nosić wyróżniające się, na znak pohańbienia, stroje. Co więcej, muzułmanie wspierali wówczas ikonoklastów, by osłabić wewnętrznie chrześcijan. Wielkim obrońcą ikon stał się prawosławny Arab, Jūhanna Mansūr ibn Sardżun Al-Mansūr, czyli św. Jan Damasceński – jeden z największych świętych Patriarchatu Antiocheńskiego. Co prawda przez to stracił urząd na dworze kalifa, lecz kiedy skierował się do Palestyny, Cerkiew zyskała jednego z największych hymnografów.

W drugiej połowie VIII wieku władzę nad muzułmańskim imperium przejęli Abbasydzi, którzy odnosili się do chrześcijan nieco lepiej. Rozpoczął się wielki ruch tłumaczeniowy różnych traktatów, w którym znaczącą rolę odegrali lokalni chrześcijanie. W Cerkwi antiocheńskiej zaczęto stopniowo odchodzić od greki na rzecz aramejskiego i arabskiego – Greków już prawie nie było.

Szczególny okres rozkwitu tłumaczeń i prawosławnej literatury arabskojęzycznej przypadł na ten czas także dlatego, że w 969 roku Bizancjum na nieco ponad sto lat odzyskało kontrolę nad częścią Syrii – z Antiochią, ale bez Damaszku. To wtedy tworzył m. in. wielki teolog antiocheński, diakon ʿAbd Allāh Ibn al-Fadl al-Antākī, który także z wielkim kunsztem tłumaczył teksty liturgiczne i Świętych Ojców na arabski.

W tym czasie Antiochia jako ośrodek chrześcijański znowu zyskała na znaczeniu. Ten złoty wiek brutalnie przerwała inwazja muzułmańskich Turków, a niedługo potem również krucjaty. Krzyżowcy powołali własnego patriarchę antiocheńskiego, stąd też w XII wieku i na początku XIII prawosławny patriarcha Antiochii przebywał na wygnaniu w Konstantynopolu.

Potem teren zajęły hordy mongolskie, a następnie nadeszła ponownie, tym razem mająca trwać stulecia, epoka władzy różnych ludów tureckich, które stopniowo przyjmowały islam. Za niektórych dynastii chrześcijanom wiodło się lepiej, za innych byli masakrowani. W 1268 roku sułtan Bajbars dokonał rzezi chrześcijan w Antiochii, a także zburzył monastery w jej okolicy. Z tego upadku Antiochia jako miasto już nigdy się nie podniosła. Co prawda istnieje do dzisiaj, ale nie jest już znaczącym ośrodkiem. Patriarcha Ignacy II (1342–1386) przeniósł siedzibę do Damaszku, zachowując tytuł „antiocheńskiego". Taki stan rzeczy trwa po dziś dzień.

Na początku XVI wieku kontrolę nad Syro-Palestyną przejęli Turcy władający Imperium Osmańskim. Po raz pierwszy od ośmiuset lat chrześcijanie syryjscy znaleźli się w jednym państwie z innymi prawosławnymi. Problemem jednak były wysokie podatki, nakładane na chrześcijan, to zaś uniemożliwiało wystarczające kształcenie kleru i wiernych.

Kryzys finansowy w drugiej połowie XVI wieku zbiegł się ze wzrostem zainteresowania zachodniej Europy Bliskim Wschodem. Prym wiodła Francja, która już wcześniej miała kontakty z Jerozolimą i Libanem, nie tylko handlowe, ale i religijne. Te drugie nasiliły się wraz z rozpoczęciem przez jezuitów misji na terenie Syrii. Nie nawracali muzułmanów, lecz prawosławnych. W XVII wieku działali aktywnie zwłaszcza w portowych miastach, Tyrze i Sydonie, a także w Aleppo – zaczynało się od kontaktów handlowych, a kończyło na budowie własnych kaplic i szkół.

Odpowiedzią na to był arabskojęzyczny ruch wydawniczy. Początkowo drukowano na Wołoszczyźnie, w 1706 roku arabską prawosławną drukarnię przeniesiono do Aleppo, a później do Libanu.

Wynalazek druku i kontakty z Grekami przyczyniły się jednak do trwałej utraty przez ryt antiochijski szeregu wyróżniających cech. Stało się to jeszcze w XVII wieku, wskutek dzia-



Sobór Zaśnięcia Matki Bożej w Damaszku, główna świątynia patriarchatu i jego herb

łalności metropolity Aleppo Melecjusza Karmy, późniejszego patriarchy Eutychiusza II. Dokonał on rewizji arabskich tłumaczeń liturgicznych na bazie greckich drukowanych ksiąg, największą zmianą było jednak ujednolicenie liturgicznego kalendarza Antiochii z konstantynopolitańskim – wcześniej miał on wiele odmienności, widocznych zwłaszcza w synaksarionach.

W latach 1647-1672 na tronie zasiadał duchowy uczeń Eutychiusza – Makary ibn Az-Zaʿīm. Jest to postać dobrze znana w Europie, bowiem odbył on podróże do Konstantynopola, Rosji i innych części Rusi, rozmawiał też z polskim królem Janem Kazimierzem oraz kozackim przywódcą Bogdanem Chmielnickim.

Makary cenił średniowieczne dziedzictwo swojego Kościoła i pragnąc je zachować, wydawał stare manuskrypty, jednak tylko po arabsku. By mieć pieniądze na działalność wydawniczą, tak jak poprzednik utrzymywał kontakty z papieżem rzymskim i jego instytucjami. Ceną było przyzwolenie na głoszenie nauk przez łacińskich misjonarzy.

Na przełomie XVII i XVIII wieku rozgorzały walki o tron patriarszy. Zasadniczo chodziło o wybór – zawarcie unii z Rzymem czy wierność prawosławiu. Kiedy w 1724 roku urząd objął prokatolicki Cyryl VI Tannas, doszło do podziału. Konstantynopol wyświęcił na patriarchę mnicha cypryjskiego Sylwestra, a wierni, mimo że był Grekiem, poparli go. Od niego zaczęła się grecka dominacja w Cerkwi antiocheńskiej – kandydatów na patriarchów sprowadzano z terenów greckich, postępowała grecyzacja rytu antiocheńskiego. Doszło do tzw. „kulturowej amnezji" prawosławnych Arabów. Zresztą i muzułmańscy Arabowie borykali się wówczas z upadkiem kultury i języka. Natomiast Cyryl uciekł do Libanu, gdzie został przez Rzym uznany za patriarchę antiocheńskiego.

Doszło do kolejnego podziału Kościoła antiocheńskiego. Powstała grecko-katolicka linia patriarchów antiocheńskich. zwana też melkicką, w opozycji do bizantyńskiej prawosławnej, która stosowała nazwę Ar-Rūm Al-Urthudūks, dosłownie „rzymskie prawosławie", na angielski tłumaczone jako „Greek Orthodox" – chodzi tu nie o skład etniczny, lecz ryt. Co więcej, Kościół katolicki powołał także trzech innych katolickich patriarchów Antiochii – chaldejskiego, syriackiego i maronickiego. Jednak na początku XIX wieku rozpoczął się stopniowy powrót unitów do Cerkwi prawosławnej. Co prawda Kościół melkicki się ostał, jednakże stał się mniejszościowy względem prawosławnej Cerkwi antiocheńskiej, i tak jest po dziś dzień.

Połowa XIX wieku przyniosła masakry syryjskich chrześcijan; pierwszą w Aleppo w 1850 roku. Zaczęło się od wzrostu zamożności lokalnych chrześcijan, którzy dorobili się na handlu z Europejczykami. Wybuchły zamieszki, by je stłumić, osmańskie władze bombardowały miasto. W ciągu zaledwie dwóch dni zabito ponad pięć tysięcy chrześcijan, zniszczono sześć cerkwi. Druga masakra, rozpoczęta w 1860 roku, objęła cały Lewant, a nawet Palestynę. Muzułmanie atakowali wszystkich chrześcijan. Szczytem była masakra chrześcijan w Damaszku w dniach 9-11 lipca 1861 roku. W ciągu rocznych walk zginęło około dwudziestu tysięcy chrześcijan, z czego połowa w Damaszku w przeciągu tych trzech dni. Rezultat tej walki to 560 zniszczonych cerkwi i kościołów, w tym patriarszy sobór Przenajświętszej Bogarodzicy. W 1861 roku z Damaszku wielu prawosławnych uciekło w Góry Libanu i tylko część z nich wróciła do miasta. Doprowadziło to do powstania potężnej diecezji na niedużym, górzystym i głównie wiejskim obszarze Gór Libanu oraz emigracji wiernych do obydwu Ameryk, gdzie powstawały pierwsze poza Bliskim Wschodem diecezje. Istotną postacią był tu potomek ocalałych z masakry Damaszku – Michał Hałałīni, czyli późniejszy św. Rafał Brookliński.

Wraz ze stopniowym upadkiem Imperium Osmańskiego Arabowie zaczęli się przebudzać z kilkusetletniego letargu językowo-kulturowego. Ruch ten został nazwany An-Nahda, a ważną rolę w nim odegrali arabscy chrześcijanie. W to arabskie odrodzenie wpisał się pierwszy od 175 lat wybór w 1899 roku Araba, Melecjusza II (Dūmanīego), na patriarchę. Na kolejnych również wybierano już Arabów.

W 1940 roku, za patriarchy Aleksandra III (Tahana), cała Cerkiew antiocheńska przyjęła kalendarz neojuliański (tzw. „nowy styl"). Urzędowanie Grzegorza IV (1906-1928) i jego następcy Aleksandra III (1928-1958) przypadło na bardzo burzliwe czasy upadku Imperium Osmańskiego, i związanej z tym rzezi i wygnania milionów prawosławnych chrześcijan (Ormian, Syryjczyków i Greków) z terenu Turcji w 1915 roku, powstania niepodległych państw arabskich, które jednakże dopiero w latach 40. i 50. stawały się rzeczywiście niepodległe. Przez francuską politykę w 1941 roku odłączył się od Syrii zawsze z nią związany Liban, jako państwo katolickich maronitów i mniejszości melkitów, mimo że była i jest tam niemała grupa prawosławnych. Sama Syria natomiast utraciła swoje północne tereny – łącznie z miastem Antiochia – na rzecz Turcji.

Kolejni arabscy patriarchowie Antiochii doprowadzili do znaczącej odnowy życia religijnego zarówno na rodzimych terytoriach, jak i w coraz większej diasporze. Pełne duchowe odrodzenie Patriarchatu Antiocheńskiego nastąpiło za patriarchy Ignacego IV (Hazīma), który kierował nim w latach 1979-2012. Był on przeciwny tzw. „Arabskiej Wiośnie", nawoływał prawosławnych, by nie walczyli w opozycji przeciwko syryjskim władzom – jak się okazało, słusznie…

Dominika Kovačević

Kniaź Cerkwi

24 lipca 2016 roku, w niedzielę, w godzinach popołudniowych, w sanockim szpitalu odszedł do Pana, tuż przed 90. rocznicą urodzin, władyka diecezji przemysko-nowosądeckiej Adam. Ciało 25 lipca złożono w katedrze Świętej Trójcy w Sanoku, odprawiając parastasy i liturgie. Ostatniemu pożegnaniu, które rozpoczęło się 27 lipca o godzinie 9 rano, przewodniczył metropolita Sawa wraz z władykami – chełmskim i lubelskim Ablem, białostockim i gdańskim Jakubem, supraskim Grzegorzem i gorlickim Paisjuszem, w asyście licznie przybyłych duchownych z Polski i gości z zagranicy. Na pogrzeb przybyli mnisi, duchowni innych wyznań, przedstawiciele władz, placówek kulturalnych, stowarzyszeń, mediów oraz tłumy wiernych.
Metropolita Sawa przypomniał ziemską drogę zmarłego Władyki, który urodził się we Florynce 14 sierpnia 1926 roku, roku powrotów Łemków do prawosławia. Doświadczony II wojną światową, w Oświęcimiu stracił ojca, i Akcją Wisła, wstąpił do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Po ukończeniu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej został skierowany do pracy duszpasterskiej na Łemkowszczyźnie i Podkarpaciu, do Wysowej, Kalnikowa i Sanoka. W Sanoku spędził pół wieku. Tu odbył się ingres na katedrę biskupa przemyskiego i nowosądeckiego. Hierarchą dane mu było być trzydzieści trzy lata. Po ciężkiej chorobie zmarł 24 lipca, w dniu św. Olgi. Do jubileuszu dziewięćdziesięciolecia zabrakło dwudziestu dwóch dni.

– Dzisiaj odprowadzamy go na miejsce wiecznego spoczynku. Spocznie w cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy, którą z takim pietyzmem budował. Spocznie niedaleko Florynki, którą kochał do końca swojego ziemskiego życia.

W języku ukraińskim podziękował zmarłemu za trud dla Chrystusa, dla ludzi. – Dziś ostatni raz uczestniczyłeś z nami w Boskiej Liturgii – mówił wzruszony hierarcha. – Dziękuję Ci za to co zrobiłeś dla dobra Cerkwi, szczególnie dla diecezji przemysko-nowosądeckiej, odrodzonej po trzystu latach.

Wspominał niedzielę 30 października 1983 roku, dzień intronizacji władyki **Adama**. Wspomniał rok 1926, kiedy zaczynając od Tylawy Łemkowie wracali do prawosławia. – Łemkowszczyzna żegna się z Tobą i mówił: Władyko, dziękuję Ci za wszystko. Przypomniał, że Akcja Wisła wypędziła stąd dwudziestodwuletniego młodego człowieka, który znalazł się na Ziemiach Odzyskanych. – Tam uczyłeś się, jak wielką ofiarę trzeba złożyć, aby pozostać wiernym Bogu i prawosławiu. Jak wiele trzeba włożyć starań, by zachować ojczysty język i kulturę. Z Bożą pomocą powróciłeś na Łemkowszczyznę.



Zmarły hierarcha wybudował cerkwie,

w Rozdzielu, Gorlicach, Krynicy, Komańczy, Rzeszowie, Regietowie i kaplicę w Tylawie. W Wysowej powstał męski dom zakonny. – Twoja walka o zachowanie własnej mowy i tradycji jest wzorem dla nas wszystkich.(...)

Podziękował też biskupowi gorlickiemu **Paisjuszowi**, który od 2009 roku wspierał sędziwego władykę.

– Dziś żegnają Cię biskupi, duchowni, wierni, mieszkańcy Sanoka, ziemi przemyskiej, Łemkowszczyzny, władze państwowe i samorządowe – mówił metropolita Sawa. Podziękował prezydentowi **Andrzejowi Dudzie**, którego list został odczytany w sanockiej katedrze. „Bliskim i rodzinie Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszego Adama, Jego współbraciom i przyjaciołom, współpracownikom oraz wiernym diecezji przemysko-nowosądeckiej składam wyrazy głębokiego współczucia” – napisał prezydent.

Metropolita Sawa dziękował współpracownikom zmarłego – o. mitratowi **Janowi Antonowiczowi** i jego

rodzinie, sekretarzowi od 1983 roku, imości **Mariannie** i o. protodiakonowi **Antoniemu Jarym**, którzy w 1992 roku dla władyki przyjechali do Sanoka z Poczajowa. Marianna Jara przez lata dyrygowała chórami, katedralnym oraz powstałym z błogosławieństwa władyki chórem młodzieżowym diecezji przemysko-nowosądeckiej „Irmos". Podczas żałobnego nabożeństwa po raz ostatni dyrygowała chórem swemu hierarsze.

Podziękował także tragicznie zmarłemu 14 marca 2016 roku bratu **Mojżeszowi**, który przez prawie dwa lata opiekował się sędziwym władyką. Ojcom dekanatu sanockiego, **Marii Romańczyk** oraz sanockim lekarzom.

Po *otpiewaniu* z ostatnim słowem wystąpili burmistrz Sanoka, **Tadeusz Pióro**, o. prof. **Marian Bendza**, w imieniu rzymskokatolickiego metropolity przemyskiego arcybiskupa **Adama Szala** ks. prałat **Andrzej Skiba**, dr **Grzegorz Kuprianowicz**, przedstawiciel społeczności ukraińskiej.

Płaczte dity, płaczte
Bat'ko wasz umerł

przytoczył słowa wiersza ukraińskiego poety dr Kuprianowicz.

Zanim trumna z ciałem opuściła Sanok, na ramionach duchownych procesyjnie obniesiono ją wokół katedry.

Hierarchę pożegnał tłum żałobników i bicie w dzwony.



Uroczystościom pożegnania, które rozpoczęły się panichidą około 17 w cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy przewodniczył władyka Paisjusz wraz z kilkunastoma duchownymi. Zmarłemu śpiewał chór krynickiej cerkwi pod dyrekcją **Piotra Trochanowskiego**. – Czas ziemskiego życia jest bardzo krótki – głosił w homilii gorlicki hierarcha. (...) Ile łez trzeba wylać w tak krótkim czasie? Władyka Adam wstąpił na ciernistą drogę swego narodu. (…) Przeszedł przez swoistą Golgotę (…) Dziękuję Ci władyko za Twój dar – wiary, nadziei i miłości. Poprosił wiernych o modlitwę za duszę władyki Adama w dziewiąty dzień śmierci, przypadający 31 lipca, oraz czterdziesty – 1 września. Podziękował rodzinie i bliskim.

W imieniu rodziny zmarłego głos zabrał o. **Władysław Kaniuk**, proboszcz parafii w Hańczowej. Podziękował hierarsze za uroczystości pogrzebowe, za wsparcie. – Człowiek przygotowuje się do śmierci całe życie. Nie cały umiera, coś po sobie zostawia. Drodzy bracia i siostry, zapamiętamy władykę jako człowieka szczerego, z poczuciem humoru, kochającego nas z całego serca – mówił. Podziękował za udział w pogrzebie, za pomoc władyce, mnichom z Wysowej, o. Janowi Antonowiczowi, o. **Julianowi Felenczakowi**, o. **Markowi Gocko**, **Marii Stawiskiej**. Wspomniał rozmowę z władyką i jego rozmowy o bliskich. O rodzinie, znajomych. Szczególnie tych, którzy się nim opiekowali. – Wiem, że mam opiekunów, jakich nikt nie ma – mawiał.

Trumna z ciałem władyki na barkach duchownych opuściła krynicką świątynię, do której zwykle przyjeżdżał 28 lipca

na jej święto
– świętego Włodzimierza,

zanim wniesiono ją do krypty po wschodniej stronie.

Wicznaja Pamiat Wam, Władyko!

Z okazji zbliżającego się jubileuszu władyki Adama z błogosławieństwa biskupa **Paisjusza** wydano w Sanoku album poświęcony jego życiu. „Niech zajaśnieje ludziom Wasze światło", w języku ukraińskim, to księga życia sędziwego hierarchy pod redakcją o. Jana Antonowicza, Marianny Jarej, która jest autorką tekstu oraz odpowiadającego za skład komputerowy **Bogdana Gocko**. „Kniaź cerkwi", tytuł wstępu do albumu, napisany przez Piotra Trochanowskiego, redaktora i poetę, nawiązuje do wydanej we Lwowie w 1938 roku pracy „Łemkowie kniaziami Cerkwi" doktora **Teofila Kuryłły**, rodem z Florynki, autora słynnego „Dziennika Łemka" w Almanachu Talerhofskim. Wyrosłemu ze skromnej, postnej, jak Trochanowski pisze, łemkowskiej ziemi, władyce Adamowi dane było stanąć na czele wierzącego narodu nie tylko Łemkowszczyzny, ale i Podkarpacia. W odróżnieniu od poprzedników przyszło mu jednak dźwigać tę ziemię z ruiny.

Jan Dziadyk, kuzyn zmarłego władyki Adama, mieszkaniec Złotoryi:

Władykę Adama pamiętam z dzieciństwa. Jednym transportem jechaliśmy w 1947 roku do Michałowa wśród trzydziestu trzech rodzin z Florynki. Zamieszkaliśmy niedaleko siebie. Pamiętam go z lat 50. To był kawaler pierwszego sortu. Elegancki, przystojny blondyn z poczuciem

humoru. Razem z kuzynem **Teofilem Dubecem** zwracali na siebie uwagę. Ksander, czyli Aleksander, chodził w jasnym garniturze, a Teofil w ciemnym, dlatego w Michałowie nazywano ich żartobliwie „Jasnym i Czarnym Panem".

Pamiętam opowiadania przyszłego władyki o zabawach, weselach, bo bardzo lubił śpiew. Dwadzieścia dziewięć razy był drużbą i mówił, że ostatni raz będzie drużbował bratu ciotecznemu, **Dymitrowi**, ale ten jakoś ociągał się z ożenkiem i Ksandrowi nie dane było być drużbą po raz trzydziesty. Po śmierci mamy poszedł do seminarium. (…) Z siostrą Stefanią byli przykładem szanującego się rodzeństwa. „Ksandruś", zwracała się do niego siostra, a on nie powiedział o niej inaczej jak Stefcia. Kiedy się z siostrą poróżniliśmy, mama nas upominała: „Bierzcie przykład z Dubeców! Czy wy tak nie możecie"? Potem poszedłem do szkoły i nasze drogi się rozeszły. Długo się nie spotykaliśmy. Kilkanaście lat temu na św. Maksyma po liturgii w gorlickiej cerkwi podszedł do mnie i pyta: „A wy kto"? „Oj Waniu, Waniu (po łemkowsku Jan), gdybym ciebie nie zaczepił, to ty byś do mnie nie podszedł!" – mówił uradowany. Przez lata spotykaliśmy się głównie podczas świąt w Gorlicach, na Górze Jawor. Prowadziliśmy też korespondencję. Pisałem, kto jeszcze mieszka w Michałowie, kto wyjechał, a kto zmarł. W 2007 roku przyjechał do Michałowa na poświęcenie kapliczki św. Łazarza na posesji **Michała Romaniaka**. Zaś w 2009 roku połączyła nas też sprawa poświęcenia krzyży, upamiętniających zmarłych mieszkańców Florynki.

Jego śmierć to ogromna strata. Podpisuję się pod tym, co powiedział metropolita Sawa nad jego trumną, że był Apostołem Łemkowyny – pod względem religijnym i kulturalnym. Na pewno odszedł największy współcześnie Łemko, którego wydała Florynka. Takiego już nie będzie. Mimo przeciwieństw, w czasach władyki Adama na Łemkowszczyźnie odrodziło się i rozkwitło życie religijne.

Teodor Gocz, starosta cerkwi oraz założyciel muzeum w Zyndranowej:

Po raz pierwszy spotkaliśmy się 9 stycznia 1965 roku w Zyndranowej na chrzcinach mojego syna **Romana**. Był trzeci dzień świąt i jak to u nas, ostra zima. Goście się rozeszli, bo duchowny nie przyjechał. W końcu dotarł. Sańmi z Tylawy, bo autobus utknął w zaspach. To był jego pierwszy chrzest. O. Aleksandra Dubeca, który wywarł na nas bardzo dobre wrażenie, wysłał dziekan sanocki, o. **Jan Lewiarz**. Cieszyliśmy się, że nasz Łemko wybrał drogę duchownego. Dał nam nadzieję na odrodzenie się naszego życia religijnego i kulturalnego, co potem się spełniło. Nawiązaliśmy korespondencję. Jeszcze jako dziekan sanocki interesował się budową cerkwi w Zyndranowej, pierwszego pomnika na 1000-lecie Chrztu Rusi Kijowskiej. Bywał na budowie. Biskupem został tuż przed wyświęceniem cerkwi. Interesował się też naszą kulturą. Bywał u nas na święcie „Od Rusal do Jana", przemawiał ze sceny. Wręczał mi i muzeum *poczesne hramoty* (dyplomy). Zawsze serdecznie witaliśmy władykę u nas chlebem i solą. Odejście władyki Adama to ogromna strata. Wierzę, że następca poprowadzi diecezję z takim samym oddaniem, jak zmarły władyka.

Anna Małecka, członkini rady parafialnej w Gorlicach:

Pamiętam zaangażowanie władyki Adama w budowę cerkwi w Gorlicach. Najpierw przychodził ksiądz **Jakimiuk** z Gładyszowa i namawiał nas, by postarać się o działkę pod budowę cerkwi. Na początku ludzie jakoś nie bardzo wierzyli, że w Gorlicach to możliwe. Jednak dzieło budowy rozpoczęto w 1986 roku. Odległości były spore, brak telefonów dodatkowo utrudniał kontakt z Sanokiem. Mąż, starosta, żeby nie dzwonić z poczty, chodził do parafian, którzy mieli telefon i zdawał relacje władyce. Hierarcha organizował pieniądze i przywoził do Gorlic. Po wizycie na budowie wstępował do nas. Zostawiał pieniądze, a ja wszystko księgowałam. Proponowałam poczęstunek. Władyka, kiedy był głodny, nie odmawiał. Pewnego razu wróciłam z pracy, a mąż oświadczył, że miał gościa, władykę Adama. Na stole w kuchni zobaczyłam



dwie deseczki. Okazało się, że mąż, tak po chłopsku, wyciągnął chleb i boczek i poczęstował dostojnego gościa. Miałam żal, że nie wyciągnął talerzy, ale on się uśmiechnął i zapewnił, że swojski posiłek bardzo im smakował. Odejście władyki to wielka strata, bo to był człowiek doświadczony.

Dr Mirosława Kopystiańska, przedstawicielka łemkowskiej mniejszości w Komisji Wspólnej Mniejszości Narodowych i Etnicznych:

Słyszę słowa władyki Adama, wypowiedziane kilka lat temu na Świętej Górze Jawor: „Pamiętaj, nazwisko zobowiązuje". Potrafił nas, młodych, zmotywować, żeby godnie na swoich barkach nieść powierzone obowiązki. Kiedy razem tworzyliśmy zespół ds. rozdzielania środków na ochronę zabytków architektury drewnianej, trzeba było wydelegować duchownego, który byłby w tej komisji. – Halo, halo – usłyszałam głos starszego pana w słuchawce telefonu na biurku w pracy. – Kto mówi? – zapytałam. – Mirko, to ja, władyka. Hierarcha postanowił, że członkiem zespołu będzie o. **Piotr Pupczyk**, proboszcz z Krynicy, ponieważ ma cerkiew murowaną i będzie dzielił je sprawiedliwie. Pamiętam też, że wpajał nam, jak cennymi wartościami i drogowskazami są dla nas Cerkiew, nasza tradycja i kultura. Odejście władyki, który wskazywał nam istotę

prawosławia, to zamknięcie pewnego rozdziału w historii Łemkowyny.

Andrea Anastazja Sandhacker, była konsul Republiki Austrii w Polsce:

Przyjechałam do Gorlic pokłonić się relikwiom świętego Maksyma, kiedy dowiedziałam się o śmierci władyki Adama. Poznałam władykę dziewięć lat temu, w czasie przeniesienia relikwii św. Maksyma Gorlickiego. Sprawował Liturgię w Żdyni i w Gorlicach. Ostatnio widziałam go dwa lata temu na obchodach setnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Maksyma. Jego diecezja ma dla mnie duże znaczenie ze względu na postać mego ulubionego świętego, Maksyma Gorlickiego. Był dla mnie szczególnym władyką. Wiedziałam, że w życiu wiele doświadczył. Myślę, że Łemkowie utracili bardzo ważną osobę. Symbolicznie był władyką wszystkich Łemków. To wielka strata dla tej ziemi.

Ks. Mieczysław Szostak, proboszcz parafii rzymskokatolickiej św. Wawrzyńca w Rymanowie:

Arcybiskup Adam wniósł wkład w dialog ekumeniczny, udało mu się stworzyć atmosferę współpracy z Kościołem rzymskokatolickim. W klasztorze franciszkanów odbywały się wspólne nabożeństwa. Myślę, że w Sanoku taka atmosfera jest. Słyszę to od innych księży w różnych parafiach. W Kalnikowie, gdzie pracowałem w pobliżu parafii prawosławnej, której proboszczem od czterdziestu lat jest ksiądz **Bazyli Zabrocki**, ta współpraca jest widoczna, czego przykładem jest budowa kaplicy cmentarnej, która służy obydwu Kościołom. Myślę, że wiele podobnych faktów można by jeszcze przytoczyć. Na pewno następcy zostawił teren przygotowany do dalszej owocnej pracy.

O. Julian Felenczak, dziekan sanocki:

Pierwszy raz byłem w Sanoku na ingresie władyki. Byłem pod ogromnym wrażeniem tłumów przybyłych na uroczystość. Plac przed katedrą i całą ulicę Zamkową wypełnili ludzie i autobusy z całej Polski. W 1988 roku władyka przyjechał do mojej parafii w Bartnem podczas Łemkowskiej Watry, aby przy cerkwi poświęcić krzyż, upamiętniający 1000-lecie Chrztu Rusi Kijowskiej. Pod koniec roku, przed wstąpieniem do seminarium duchownego w Jabłecznej, poprosiłem o błogosławieństwo. Jednak droga do kapłaństwa była daleka. Kiedy przychodziło się do władyki, zawsze przyjmował z serdeczną gościnnością. Częstował posiłkiem, słał łóżko. Tym sposobem nie tylko wypełniał postanowienia ewangeliczne, ale też zasadę wpojoną przez jego mamę, która nakazywała, żeby nikogo nie wypuścić głodnym. 12 lipca 1990 roku na Świętej Górze Jawor wyświęcił mnie na lektora. Rok później skończyłem seminarium i wyjechałem na studia do Paryża. Bez błogosławieństwa władyki. Bałem się, że mi nie zezwoli. Jednak szybko wróciłem po wizę i do władyki. – Czemu od razu do mnie nie przyszedłeś? – śmiał się. – Przecież wiesz, że i tak bym cię pobłogosławił. Wierzył, że wrócę, ale kiedy dowiedział się, że żenię się z Francuzką, trochę się zaniepokoił, że zostanę w Paryżu. W 1995 roku wyświęcił mnie na diakona w Bartnem. Do Polski z imością wróciliśmy w lipcu 1996 roku, 21 lipca, podczas Łemkowskiej Watry, wyświęcił mnie w cerkwi w Żdyni. Niby na pół roku skierował do parafii w Morochowie, a 15 sierpnia minęło dwadzieścia lat, jak jestem tam proboszczem. – Patrz, człowiek, a nawet władyka, coś tam planuje, ale to Pan Bóg decyduje – śmiał się potem.



Jedno z ostatnich zdjęć władyki Adama, Rzeszów 2013

Nocami, kiedy nie domagał, dużo rozmawialiśmy. Wspominał, jak to dawniej było we Florynce. Ostatni raz publicznie poza Sanokiem pokazał się w 2014 roku w setną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Maksyma w Gorlicach i następnego dnia w Bielance na wyświęceniu cerkwi oraz 14 października na święcie parafii w Komańczy. 30 października 2013 roku obchodziliśmy trzydziestolecie ingresu Ekscelencji w Sanoku. Jesienią tego roku nogi powoli odmawiały posłuszeństwa. Jednak do końca zachował trzeźwy umysł, żywo interesując się tym, co dzieje się w życiu Cerkwi i na świecie. Jego komentarze w sprawie soboru na Krecie czy mistrzostw świata w piłce nożnej zaskakiwały świeżością spojrzenia. Do końca gazety czytał bez okularów. Sprawdzając swoją pamięć, przepytywał nas, czasem i w nocy, ze Starego Testamentu i historycznych dat. Z natury był pracusiem. W 2015 roku siedział przy biurku i przygotowywał artykuły do kalendarza. Miał poprzestać na trzydziestym wydaniu, do którego napisał słowo wstępne, ale ostatni z 2016 roku – trzydziesty pierwszy, też przygotowywał.

19 lipca trafił do szpitala w Sanoku. Zaczęły mu puchnąć nogi, organizm odmawiał posłuszeństwa. Spotkanie władyki to było ważne doświadczenie w naszym życiu. Z ojcem Janem Antonowiczem, sekretarzem władyki, który był przy nim od początku, od 1983 roku, o. protodiakonem Antonim Jarym, który dla władyki przyjechał w 1992 roku z Poczajowa, o. Markiem Gocko z Komańczy i o. Mojżeszem, który zginął tragicznie 14 marca tego roku na zmianę opiekowaliśmy się nim. Podziwialiśmy człowieka doświadczonego mądrością życiową. Człowieka, który całe swoje życie oddał Cerkwi.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka** i **Mikołaj Grycz**

O wierze

Dzisiaj porozmawiamy o wierze, o tym, dzięki czemu mamy nadzieję się zbawić, o tym podarku z Niebios, którego nie znajduje się w wyniku osobistych wysiłków, ale otrzymuje w prezencie z Nieba i dzięku któremu człowiek wierząc osiąga zbawienie. Przypomnijmy sobie kilka spraw, związanych z wiarą, opisanych w Piśmie Świętym Nowego Testamentu.

Po pierwsze – Chrystus niczemu się nie dziwi, jedynie olbrzymiej wierze, albo jej brakowi. Kiedy setnik z Kafarnaum poprosił Jezusa Chrystusa, żeby odwiedził jego chorego sługę, tłumaczył mu tak: „Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: «Idź a idzie, słudze: zrób to i robi»" (Mt 8,9; Łk 7,8), myśląc że i Chrystus jest taki. Ciebie, powiada, przecież wszyscy słuchają – powiedz tylko słowo, a zostanie uzdrowiony sługa mój. To znaczy setnik miał wiarę w to, że Pana Jezusa Chrystusa posłucha choroba i śmierć z takim samym posłuszeństwem, z jakim rzymscy żołnierze zwykli słuchać swoich przełożonych, a chcę wam powiedzieć, że posłuszeństwo rzymskiego żołnierza było nadzwyczajne i z niczym nieporównywalne. Niezadowolenie, wyrażone zmarszczeniem brwi czy spojrzeniem bądź grymasem bez słów, było karane natychmiastowym ścięciem głowy. Centurion mógł ściąć głowę każdemu żołnierzowi, który nachmurzył się w odpowiedzi na rozkaz, tak więc słuchano go jak boga. I rzymski oficer uważał, że Chrystus powie jedno słowo chorobie – i choroba odejdzie. Chrystus zdziwił się wtedy i powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim, a synowie królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mt. 8,10-12). To znaczy Chrystus dziwi się wierze, która nagle zakwitła w duszy człowieka, w którym w zasadzie nic nie powinno było zakwitnąć. Przecież człowiek ów wojuje, dowodzi, przyszedł jako ciemiężca na cudzą ziemię, żyje jak okupant pośród obcego narodu – jaka może tu być wiara? A w nim nagle znalazła się wiara.

Tak samo Pan dziwi się niewierze. Kiedy na przykład faryzeusze i uczeni w księgach kierowali pod adresem Chrystusa złe słowa, On bolał z powodu ich niewiary i zatwardziałości serca, z gniewem patrzył na nich, dziwił się: Dlaczego nie macie wiary? Przy czym dziwił się temu, dlaczego nie ma wiary w tych, w których powinna być, a mają ją ci, po których nikt tego nawet nie oczekiwał.

Tak więc wiara jest darem zadziwiającym. W zadziwiający sposób przychodzi do tych, po których się tego nawet nie spodziewamy i w dziwny sposób po cichutko opuszcza dusze tych, od których oczekujemy prawdziwej, cudownej, silnej, mądrej wiary.

Wiara jest niebiańskim gościem, na łańcuch jej nie weźmiesz! Jeśli wiarę przyjmujesz i strzeżesz, za wiarę walczysz, wiara żyje w twojej duszy jak za murem, żywi ciebie i ogrzewa, broni.

A jeśli odnosisz się do niej jak do zakupionego w sklepie towaru – mam wiarę i to wystarczy, niech sobie leży, jak worek z ziarnem w spichrzu, albo jak paszport w sejfie, albo jak pieniądze w kieszeni – wtedy ona po cichutku raz, na nóżki wstała, i na skrzydłach odleciała, dlatego że jest wolna, absolutnie wolna, żyje tylko tam, gdzie chce, żyje tam, gdzie jej bronią, gdzie troszczą się o nią, gdzie o nią się modlą.

Trzeba jeszcze jedno mieć na uwadze – w duszy człowieka wiara zawsze żyje razem z niewiarą. Proporcja wiary i niewiary – od naszych oczu nie zależy. Bóg wie, ile jest w człowieku niewiary, a ile wiary. I kiedy pewnego dnia Jezus Chrystus podszedł do tłumu i dostrzegł w nim człowieka, który miał opętane dziecko i ojciec skarżył się na apostołów, że nie mogli wypędzić diabła z jego syna, Chrystus odparł: „Jeśli możesz, wierz, bowiem wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy". I ojciec wykrzyczał straszną tajemnicę o człowieku: „Wierzę, Panie, pomóż memu niedowiarstwu" (Mk 9,17,24).

Fiodor Dostojewski uważał, że jeśli człowiek nie mówi tak o swojej wierze, kłamie. Jeśli człowiek mówi o tym, że wierzy, absolutnie pełnej wiary nie ma, ten człowiek jest kłamcą, który sam siebie nie zna. Jest albo wyrachowanym kłamcą i obłudnikiem, albo głupcem, który powierzchownie myśli o głębokich kwestiach.

Znając siebie do szpiku kości, znając swoje serce, wiemy, że mieszka w nas niedowiarstwo, mieszka w nas zwątpienie, małoduszność, mieszka w nas rozpacz, mieszka w nas pewien strach przed przyszłością, to znaczy mieszka w nas wiele rzeczy.

Co to znaczy? To znaczy, że my także powinniśmy się modlić do Boga, mówiąc: „Wierzę, Panie! Pomóż memu niedowiarstwu". Wiara we mnie jest, ale jest także niedowiarstwo. Czego jest więcej, co zwycięży – oto jest pytanie.

Dlatego człowiek musi wiedzieć o sobie, że w nim tli się niewiara, nawet jeśli jest pobożny, bogobojny, ma bojaźń Bożą, stara się żyć zgodnie z jego wolą i mimo wszystko w ciemnych głębiach jego serca, niczym w głębiach oceanicznych, coś pełza i się porusza. Jak mówi Tiutczew: „O, nie budź uśpionych myśli, pod nimi chaos się porusza".

To druga bardzo ważna rzecz, dotycząca wiary – ona żyje razem z niedowiarstwem i ze sobą walczą. Trzeba więc opowiedzieć się po stronie wiary i zwyciężyć swoją niewiarę, doświadczalnie zdobywając pewną duchową wiedzę o Bogu, o jego wszechobecności, o wszechmocy, o jego nieustannym pragnieniu pomocy człowiekowi – to zadanie praktycznie dla każdego wierzącego człowieka.

Jest jeszcze jedna, trzecia, rzecz, którą należy powiedzieć o wierze – wiara jest otwarciem drzwi na wejście Boga. Bóg nie wchodzi do domu, wyważając drzwi nogą, jak wbiegają do meliny narkomanów policjanci albo



William Hunt, „Nocny wędrowca”, „Wędrowiec Apokalipsy” albo „Światłość świata”

ktoś inny ma czelność przez okno, z szumem i krzykiem, wedrzeć się pod nasz dach. Nie! Pan stoi i puka!

W XIX wieku żył angielski malarz William Hunt, namalował obraz „Nocny wędrowca” albo „Wędrowiec Apokalipsy”, albo też „Światłość świata”. Przedstawił na nim Jezusa Chrystusa z latarnią. Latarnia jest w zamkniętym naczyniu, żeby wiatr nie zgasił ognia. Zbawiciel w cierniowym wieńcu i ubraniu wędrowca stoi u drzwi pewnego domu. To bardzo znany, ciekawy obraz, który doczekał się bardzo wielu kopii.

Chrystus stoi u drzwi pewnego domu i puka. Jest jasne, że to drzwi ludzkiego serca. On w nie puka. Nie uderza w nie łokciem, ramieniem czy kolanem, delikatnie puka. Próg tego domu zarósł już burzanem, co oznacza, że drzwi otwierane są tu rzadko, a On stoi i puka… Wiecie, tak bywa, kiedy ktoś puka do waszego domu, a wy akurat słuchacie muzyki, nie słyszycie pukania, albo macie imprezę w domu i nie słyszycie, albo oglądacie mecz piłki nożnej w telewizji, rozlegają się „gool” albo inne krzyki, czy wtedy słychać, że Chrystus puka do drzwi? Nie słychać! Albo gdy śpisz na przykład, też nie słyszysz. Albo to wiadomo, dlaczego nie otwierasz drzwi swego serca?

Oglądający obraz zwrócili uwagę twórcy na pewien interesujący detal. „Rozumiemy, że jest to alegoryczny obraz: Chrystus stuka do drzwi naszych serc. Wszystko jasne, drzwi zarosły, nie otwierają się… Ale klamki nie ma! Z zewnątrz nie ma klamki! Pan zapomniał namalować klamkę! Każde drzwi mają klamkę z zewnątrz i od środka”. A artysta na to: „Te drzwi mają tylko klamkę od środka. Z zewnątrz nie mają. Drzwi serca można otwierać tylko od środka”. To bardzo ważna myśl. Człowiek powinien sam otworzyć się na Boga. Chrystus nie będzie na siłę dokonywać cudów nad człowiekiem, który nie otwiera mu drzwi.

„Stoję u drzwi i kołaczę. Kto otworzy mi, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a On ze mną” (Apokalipsa 3,20). A jeśli drzwi nie otwierasz, Bóg nie jest ani funkcjonariuszem sił specjalnych, ani poborcą podatków. Nie będzie wyłamywać twych drzwi. Będzie szanować twoją wolność. Będzie stać i pukać, a klamka jest tylko od środka.

Zresztą także piekło zamknięte jest od środka. Clive Lewis w jednym ze swych teologicznych traktatów pisze o tym, że drzwi piekła są zamknięte od wewnątrz, to znaczy, że ludzie sami znajdują się w głębi rozpaczy i zamykają swoją piekielną izdebkę od wewnątrz i nie chcą stamtąd wychodzić. To dotyczy narkomanów, samobójców, to dotyczy rozpustników, chciwców, pyszałków. Wchodzą do piekielnej celi, zamykają ją od wewnątrz i nie chcą z niej wyjść. A potem obwiniają Boga i wszystkich świętych, że życie im się nie ułożyło, że ktoś tam zawinił, chociaż w zasadzie tylko oni mogą wyjść zza tych drzwi.

Nie skażet wwiek, s molitwoj i slezoj,
Kak ni skorbit piered
zamknutoj dwier'ju:
„Wpusti mienia”
– ja wieruju, Boże moj!
Pridi na pomoszcz
mojemu niewier'ju! – pisał Tiutczew o człowieku XIX wieku. Oczywiście, w XXI wieku te problemy pogłębiły się i narosły.

Powtarzam: Pan nie czyni cudów na siłę. Przebywając w swoim mieście, w Nazarecie, spotykał się z wątpliwościami ludzi – skąd ma taką moc, powiadali, dlaczego może czynić znaki? – i On, przez ich niewiarę, nie dokonał tam cudów. To znaczy, jeśli drzwi są zamknięte, ja ich nie wyłamuję, jeśli drzwi się otwierają, wchodzę i robię to, co trzeba. A jeśli drzwi są zamknięte, w niczym wam, wybaczcie, pomóc nie mogę.

I tak powiedzieliśmy o wierze kilka rzeczy. Pan cieszy się z wiary i dziwi wierze tam, gdzie być może nawet nie powinno jej być. Pan smuci się jej brakiem tam, gdzie powinna być i dziwi się: Jak to nie ma w was wiary? Dlaczego? Wiara u człowieka występuje jednocześnie z niewiarą, to od człowieka zależy, czy rozpocznie walkę i wypędzi z siebie to co przeszkadza, a pozostawi to co pomaga. No i w końcu drzwi naszych serc są zamknięte od wewnątrz i Pan na siłę nie dokona cudów nad nami, dopóki nie otworzymy przed Nim drzwi swego duchowego domu.

Miejcie wiarę Bożą i niech miłosierny Chrystus zbawi was modlitwami Bogarodzicy.

o. Andrzej Tkaczew
(pravoslavie.ru)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Nikt jak Bóg

O takich cudownych historiach zwykle tylko słyszeliśmy. Zdarzały się albo bardzo dawno, albo gdzieś daleko – w Rosji, Ukrainie, Grecji. Ta wydarzyła się tu i teraz, niemal na naszych oczach, w małej wspólnocie monastycznej w Zaleszanach.



Zaleszańska Ikona Bogarodzicy



W Zaleszanach podczas święta, w głębi nowo wyświęcony monasterski dom

Był 2013 rok, ostatnia niedziela lipca. W skromnej cerkiewce, żartobliwie nazywanej przez siostry soborem, trwała Liturgia. Przybyło na nią tak ze stu wiernych, wśród nich osoba, która od dwóch lat zmagała się z ciężką chorobą. Była tu nie po raz pierwszy, dobrze znała Zaleszany, a historię o tym, jak oddział Burego zamordował jej szesnastu mieszkańców, w tym pięcioro dzieci, słyszała nieraz. Przyszła tu ze swoją biedą, bo w tym stadium choroby pozostawała tylko modlitwa…

Nagle podczas kanonu eucharystycznego, gdy chór zaczął śpiewać *Miłost' mira*, ujrzała niezwykłe zjawisko. Na dużej ikonie Matki Bożej, znajdującej się po lewej stronie cerkiewki, dostrzegła jeszcze większy wizerunek rozpościerającej swój omofor Bogarodzicy. Widzenie trwało może z dziesięć minut, do *Dostojno jest'*, zdołała mu się więc dokładnie przyjrzeć. Bogarodzicę otaczało siedmiu aniołów z krzyżami w rękach, u jej stóp widniał płonący dom z jednej strony i troje maleńkich dzieci w płomieniach z drugiej. „Pewnie przewidziało mi się" – postanowiła nikomu o tym nie mówić. Na razie. Bo oto po powrocie do domu, którejś nocy, usłyszała miły kobiecy głos, który nakazywał napisać tę ikonę, podyktował też słowa tropariona.

Radujsia, Błahodatnaja Bohorodice Diewo, wieś Zaleszany ot uniсztożenija wrażyja sochraniła jesi, i nas nynie prosiaszczyja Twojeja pomoszczy i zastuplenija ot diawolskich kozniej zaszczyti, moliaszczy Syna Twojego i Boha naszego, pomiłowati duszy nasza.

Natychmiast po przebudzeniu zapisała słowa na kartce, później z pamięci nie potrafiła już powtórzyć. Zrozumiała. Dłużej trzymać tego w tajemnicy nie może, tym bardziej że lekarze ze zdziwieniem stwierdzili całkowite cofnięcie się zmian nowotworowych. Zadzwoniła więc do Zaleszan, a później za radą siostry **Elżbiety** wybrała się do metropolity **Sawy**, do Warszawy. Władyka od razu pobłogosławił spełnienie tajemniczej prośby, mnich z monasteru w Sakach przystąpił do prac. Zaleszańską Ikonę Matki Bożej uroczyście wyświęcono rok temu, w 2015 roku, a jej święto metropolita ustanowił na ostatnią sobotę lipca.

W tym roku obchodziliśmy je po raz pierwszy, wyjątkowo w niedzielę.

Jeszcze chyba nigdy młoda, bo zaledwie dziewięcioletnia, wspólnota monastyczna w Zaleszanach z przełożoną siostrą Elżbietą i posłusznicą **Magdaleną** nie przyjęła tylu wiernych. Około tysiąca osób wypełniło nie tylko maleńką cerkiewkę i przylegający do niej namiot, ale także znaczną część monasterskiej posesji z nowym monasterskim domem.

W skupieniu i z dużym wzruszeniem podchodzono do ustawionej na środku świątyni ikony. Liturgii przewodniczył metropolita Sawa.

– „Zbuduję Cerkiew swoją i bra-

my piekielne nie przemogą jej", zawsze zastanawiamy się nad treścią tych słów, ale dzisiaj w tym miejscu powinniśmy to zrobić szczególnie wnikliwie – zwrócił się w homilii do wiernych. – Pan otacza troską świat, narody i każdego pojedynczego człowieka. A dzisiaj we wsi Zaleszany dokonuje kolejnego cudu. „Kto ma uszy niech słucha, kto ma oczy niech widzi". Na miejscu cierpienia naszych braci, naszych sióstr i naszych dzieci, na ziemi zlanej krwią, dokonujemy dzisiaj Bożego dzieła – zwierzchnik Cerkwi sprawuje Liturgię. Oznacza to, że ziarno tej krwi przynosi owoce.

Powinniśmy się zastanowić, co odczuwają dzisiaj żywi świadkowie tej tragedii i ci, których tu zamęczono. Ich dusze są dziś z nami i cieszą się wielką radością. (…) Po dramatycznym doświadczeniu Pan sprawił, że na miejscu, gdzie cierpieli nasi bracia i siostry, pojawiła się mała duchowa komórka, pojawiła się skromna tymczasowa cerkiewka, pojawili się ci, którzy tu w tej wsi postanowili swoje



życie poświęcić Bogu i jej mieszkańcom. I siostra Elżbieta z jeszcze jedną siostrą, i mnisi z Sak, zjawili się na tej ziemi nieoczekiwanie, bowiem to Bóg decyduje, nie my, nie my, lecz On.

My jesteśmy jedynie narzędziem w jego ręku. Pan daje siłę tym, którzy Go kochają, i ta siła pokonuje wszelkie trudności i przeszkody. Pan naszymi rękoma tworzy wielkie dzieło, dzisiaj być może dla niektórych niezrozumiałe, czy wręcz niejednoznaczne, ale taka jest rzeczywistość. Tę rzeczywistość dzisiaj przeżywamy i tę rzeczywistość wyznajemy dziś światu.

– Nikt jak Bóg – podkreślał władyka, przypominając historię napisania Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej. – On wie, co komu i kiedy jest potrzebne. On wie i objawia we właściwym czasie. I czy to dzisiejsze święto Bogarodzicy w Zaleszańskiej Ikonie nie jest cudem?

Metropolita raz jeszcze przytoczył słowa z Listu ap. Pawła do Rzymian (Rzym 12, 6-4). „Miłość niech będzie bez obłudy! Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem! W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi! W okazywaniu czci jedni drugich wyprzedzajcie! Nie opuszczajcie się w gorliwości! Bądźcie płomiennego ducha! Pełnijcie służbę Panu! Weselcie się nadzieją! W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie wytrwali!" (Rz 12,9-12), podkreślając że są to niezbędne wskazówki dla każdego prawosławnego chrześcijanina.

Po Liturgii wszyscy z *krestnym chodem* przeszli pod stojący na środku wsi krzyż, upamiętniający zaleszańskie ofiary 1946 roku. Rozległa się modlitwa za pokój ich dusz…

– To właśnie tutaj stał dom podpalony z mieszkańcami w środku – tłumaczy 84-letni **Mikołaj Sacharczuk**, jeden z nielicznych już uczestników tamtych tragicznych wydarzeń. – Zachowały się nawet jego fundamenty.

Rozmawiamy po nabożeństwie, pan Eugeniusz zaprasza do siebie.

– Oddział Burego zjawił się u nas, w środku srogiej zimy, 29 stycznia 1946 roku, około szóstej rano – wspomina. – Śniadanka dajcie dobrego kobietki – zażyczyli sobie jego podkomendni, gdy otoczyli całą wieś. I ludzie starali się jak mogli, *kob im dohodyty, kob niczoho ne zrobili*. Potem do domów krytych dachówką kazali nanosić słomy. Po co ta słoma? – pytaliśmy. – Chcemy się na niej przespać, bo dawno nie spaliśmy na słomie – odpowiadali. I gdzieś koło drugiej zarządzili zbiórkę owsa. Ja miałem 15 lat, taty już nie było, bo zginął w obozie w Stuthofie. Wyniosłem im worek ze zbożem. Myślałem, że worek oddadzą, bo worki, tuż po wojnie, były w cenie. Ale gdzie tam, nic z tego. „Przyjdziesz na zebranie" – burknął mi na odchodne jeden z leśnych, bo już chodzili najeżeni…

Teodor Sacharczuk tego dnia młócił cepem, zajechali furmanką pod jego stodołę i dawaj wszystko ładować. – Weźcie worek, resztę zostawcie – prosił. A oni za pistolet i go zastrzelili. Zastrzelili też syna sołtysa, **Piotra Demianiuka**, a taki młody był, miał zaledwie 16 lat, całował im ręce, nogi, „co ja zrobiłem" pytał, i **Aleksandra Zielinko** z Suchowolców. Za co?

Wieś stawiła się „na zebranie" w domu **Dymitra Sacharczuka** niemal w komplecie, kto się ociągał z wejściem, został wepchnięty. Zaczynało zmierzchać. – O Boże, palą się stodoły – ktoś krzyknął. Ale nie, to czerwoną łuną zachodziło słońce. Było cicho.

„Wszyscy pójdziecie do Boga na ofiarę" – oznajmił Bury albo któryś z jego podkomendnych, dodając też coś o złym wychowaniu, bo podobno dzieci z naszej wsi bawiły się śnieżkami i któregoś z leśnych uderzyły.

Potem zamknięto drzwi domu. Któryś z leśnych wystrzelił z kul zapalających. Słomiany dach zapalił się natychmiast. Zrobiło się gorąco. Nie było wyjścia, trzeba było podjąć próbę ratunku, choć wokół stali ludzie Burego z bronią w ręku. Gdy udało się wyważyć drzwi, zaczęliśmy uciekać. **Janowi Niczyporukowi** z kilkuletnią córeczką się nie udało. Ojciec od kuli zginął na miejscu, trafiona dziewczynka miała jedną wielką ranę od pępka do krocza. „Mamo, tak żywotik bolit" – męczyła się aż do dziewiątej, a nie było jej jak pomóc. Inni mieli więcej szczęścia. Bo od strony podwórka któryś z ludzi Burego strzelał tylko w górę, na postrach.

Jednocześnie podpalono wszystkie budynki we wsi. Silny wiatr, który zerwał się nie wiadomo skąd, tylko wzmagał ogień. Konie, krowy, owce, świnie paliły się żywcem. Dobytek jęczał, ryczał i wył.

Dom, w którym miało odbyć się zebranie, płonął jak pochodnia. Płomienie smagały także stojących przy

nim ludzi z oddziału Burego. Odeszli. Większość mieszkańców, którzy uciekali w stronę Toporek, przeżyła. A potem… Gdyby to było lato, można by szałas albo ziemiankę zbudować. Ale w środku zimy? Nie było też jak uprzątnąć spalonych zwierząt. Moja mama nie mogła tego znieść. Zachorowała psychicznie, do końca życia nie odzyskała zdrowia. Nikt nam nie dał żadnego odszkodowania, owszem proponowano zakup drewna na budowę domu. Ale kto podpisze 15-latkowi weksle? Daleki krewny z sąsiedniej wsi dał nam starą chatkę.

Tego dnia zginęło 14 osób, dwie kolejne zmarły wskutek ran kilka dni później – kończy Mikołaj Sacharczuk.

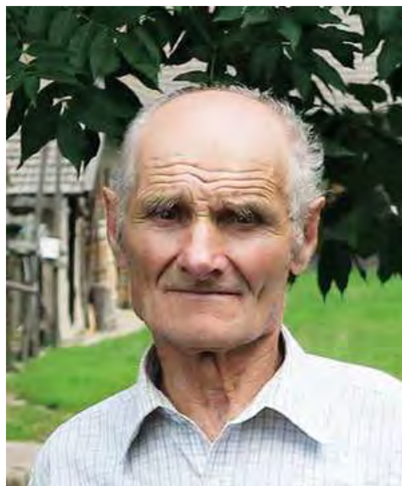
O tych zbrodniczych mordach prokurator IPN **Dariusz Olszewski**, prowadząc śledztwo „w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w okresie od 29 stycznia 1946 roku do 2 lutego 1946 na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich, z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym" w 2005 roku napisał, że noszą znamiona ludobójstwa.

A zaleszanie długo opłakiwali swoich bliskich.

Największy dramat spotkał **Nikitę Niczyporuka**, dziadka także urodzonej w Zaleszanach siostry Elżbiety. Stracił 36-letnią żonę, trzech synów, w wieku 8, 6 i 4 lat i czwartego, najmłodszego, który wypadł z nadpalonego boku matki i żył tylko kilka minut. Na „zebranie" poszedł z dwiema starszymi córeczkami, brzemienną żonę z trójką chłopców zostawił w domu, a potem już nie zdążył uratować. Stracił też brata z bratową i ich dziecko.

– Nieraz zastanawiałam się, skąd wziął siły, żeby to przeżyć – przyznaje jego synowa **Maria Niczyporuk**, mama siostry Elżbiety. – Pochował osiem osób, w środku zimy, na gołej ziemi został sam z dwiema córeczkami. Jak nie postradał zmysłów? Musiał mu Pan Bóg pomóc.

Nie należał do żadnej partii, był wiejskim, spokojnym, wierzącym człowiekiem. Co roku, aż do śmierci, jeździł na *Preobrażenije* na Grabarkę.



Nawet wtedy, gdy bardzo bolała go noga, modlił się przez całą noc. Stał jak bocian na jednej nodze, oparty plecami o sosnę.

Teść nieraz wspominał tę tragedię, zawsze z bólem, ale nigdy z nienawiścią do oprawców. „Żeby tego nie zrobiło żadne z moich dzieci" – kiedyś powiedział.



Mikołaj Sacharczuk

Maria Niczyporuk

A tak ze dwa lata temu spotkałam trójkę turystów z Bydgoszczy, małżeństwo z koleżanką. Opowiadałam, że monaster w Zaleszanach powstał na krwi męczenników, których zamordował oddział Burego. – Syn Burego, też Romuald, to mój serdeczny przyjaciel. Jest już na emeryturze, służy jako organista w kościele – na to mężczyzna. – Na początku bardzo się cieszył, że jego ojciec jest bohaterem, tylko ostatnio dziennikarze mu zamętu narobili. – Żadnego zamętu nie narobili – ja na to – po prostu dowiedział się prawdy. Wtedy ten mężczyzna postanowił, że po powrocie synowi Burego o wszystkim opowie. – O nie, Romek już od półtora roku modli się za wszystkich, którzy niewinnie życie oddali – zaprotestowała żona. Ale potem słyszałam, że w Internecie umieszcza wpisy w zupełnie innym duchu.

Gdy rok temu archimandryta **Tymoteusz** wyświęcał zaleszańską ikonę, płakali wszyscy. W homilii powiedział, że ikona ta okazała swoją cudotwórczą moc już w 1946 roku. To dzięki wstawiennictwu Matki Bożej jeden z podkomendnych Burego zamiast do ludzi, strzelał w górę. Gdy dołączył do oddziału, Bury zapytał go, dlaczego tylu ludzi biegnie do Toporek. Odpowiedział, że to mieszkańcy Toporek pospieszyli gasić pożar, ale gdy zaczął strzelać, zawrócili.

Pierwsze święto Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej było połączone z poświęceniem nowego monasterskiego domu.

– *Gospodi* błogosław wszystkim, którzy pragną tutaj żyć w tym domu – powtórzył słowa modlitwy metropolita Sawa. – Mamy dług wobec tych, którzy oddali swoje życie, wobec naszych przodków. Tym długiem jest zbudowanie pomnika-cerkwi i takie zadanie przed sobą stawimy.

Tylko Bóg wie, jak zrealizuje to nasze pragnienie, ale z naszej strony jest wola, by zbudować pomnik tym, którzy życie swoje położyli za prawosławną wiarę. I do tego wzywam was wszystkich.

Władyka podziękował wszystkim, którzy trudzili się w Zaleszanach – o. Warsonofiuszowi, który zapoczątkował to dzieło, siostrze Elżbiecie, która niesie swoją służbę już od dziewięciu lat. – Życzę, żeby Pan nadal ci pomagał, żeby wokół ciebie i tego dzieła zebrały się kolejne siostry, żeby za Magdaleną przyszła Ewa i Maria, i Salomea – dodał. Metropolita dziękował też braciom z Sak, którzy otaczają siostry duchową opieką, i o. **Mikołajowi Kiełbaszewskiemu**, dziekanowi i proboszczowi parafii w Kleszczelach, do której należą Zaleszany. To już szósta cerkiew wybudowana na terenie tej parafii.

Nowy monasterski budynek o powierzchni ponad dwustu metrów kwadratowych mieści dużą trapiezną.

– Przyjeżdża do nas coraz więcej ludzi, kolejne doznały cudownego

Dzwoni posłusznica Magdalena
Na zgliszczach kaplicy w Knorydach, w centrum o. Mirosław Niczyporuk

uzdrowienia, a że zawsze po Liturgii zapraszamy na skromny poczęstunek, stara trapiezna szybko okazała się za ciasna – opowiada siostra Elżbieta. – Postanowiliśmy więc na miejscu rozwalającego się chlewika zbudować nowy monasterski dom. Zaczęliśmy prace bez niezbędnych środków, ale Bóg usłyszał nasze modlitwy. Beton pod budowę domu ofiarował katolik, wierzący człowiek, mówił, że chce wspomóc Boże dzieło, potem szereg innych osób okazało wsparcie. To wsparcie następowało zawsze w najbardziej potrzebnym momencie. Zbliżał się termin zapłaty i na pustym monasterskim koncie pojawiała się suma, która była nam akurat potrzebna.

Pierwsze święto Zaleszańskiej Ikony Matki Bożej zakończyła wspólna agapa. Po niej ludzie wolno opuszczali monasterską posesję.

– Pamiętam pierwszy dzień monasterskiego życia w Zaleszanach – dzieli się już ostatnimi wrażeniami



Maria Niczyporuk. – Przyjechaliśmy tutaj po nabożeństwie, akurat na *Preobrażenije*, kilka osób. Wąska ścieżka tonęła w zielu po pas. Siostra Elżbieta przyniosła z domku ikonę Przemienienia, powiesiła na suchym sęku gruszy. Dziewczęta na pieńkach położyły jakieś stare drzwi i deski. Był stół i miejsca do siedzenia. Gorzej z jedzeniem. Błyskawicznie zadzwoniłam do męża, żeby kupił w Hajnówce produkty i przywiózł je.

I tak zasiedliśmy do pierwszej agapy. A przedtem zaśpiewaliśmy tropar *Preobrażenija*… A dzisiaj przyjechało tyle ludzi.

Nikt jak Bóg…

Ałła Matreńczykfot. **autorka**

Spłonęła kaplica w Knorydach

Jadąc z Bielska Podlaskiego do Siemiatycz, nie dojeżdżając do Knoryd, na płaskich jak stół łąkach, z pół kilometra od szosy, błękitniała wśród kępy drzew kapliczka. Znaczyła miejsce święte, według przekazu, dotknięte stopą Bogarodzicy.



Po nocy z 31 lipca na 1 sierpnia stała się tylko czarną plamą. Spłonęła. – Widok był straszny – mówi proboszcz prawosławnej parafii w Boćkach, do której należy kapliczka w Knorydach, o. **Mirosław Niczyporuk**. – Jakby ktoś rozdarł cichą, bezwietrzną noc. Płonęła bezradnie. I choć z niej wytryskała święta woda, tworząc początek źródła, nikt nie zdążył ugasić płonącego ognia. Gdy przyjechali z Bielska strażacy, zastali tylko zgliszcza. Drewniana była, wysuszona słońcem i wszystko co w niej zgromadzono – mnóstwo ikon i ikonek pozawieszanych na ścianach – ogień trawił łapczywie. Przyczyn pożaru jeszcze nie ustalono. Prądu do niej





Z lewej kapliczka w Knorydach, rok 2015
Obok cerkiew w Narojkach, metropolita Sawa i o. Krzysztof Matwiejuk

nie doprowadzono, więc przyczyną pożaru nie było zwarcie instalacji elektrycznej.

Była pod wezwaniem Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, zbudowana w 1872 roku. Wierni doznawali tu pomocy Matki Bożej. Odwiedzali ją i rzymscy katolicy. Kult tego miejsca rozwijał się zwłaszcza po tym, jak proboszczem boćkowskiej parafii został pięć lat temu o. Mirosław Niczyporuk.

Poczynając od Piatienki, co drugą niedzielę, o godzinie 14. służony jest akafist do Matki Bożej. I tak aż do przymrozków.

Kapliczka stała na podmokłej łące. Na palach położono więc parę lat temu drewniane kładki i pomost przed kaplicą, by suchą stopą dojść do miejsca kultu, pomodlić się, zaczerpnąć wody.

Gdy 19 sierpnia odwiedziłam to miejsce, fundament był oczyszczony ze zgliszcz. Na nim widniała data „1992". W tym roku, przy o. **Józefie Wojciuku**, kapliczka przeżyła gruntowny remont.

– Będziemy odbudowywać kaplicę – mówi o. Mirosław. – Niektórzy ludzie już niosą ofiary na odbudowę. Stanie taka jak poprzednia, drewniana. Będzie prosta, jak podlaskie kapliczki.

Tylko woda wypływa jak dawniej ze źródła i płynie do obłożonego kamieniami zbiornika. Tym, którzy zechcą pomóc przy odbudowie, podajemy numer konta parafii w Boćkach.

Parafia Zaśnięcia Bogarodzicy
w Boćkach
Bank Spółdzielczy w Brańsku
09 80630001 0050 0500 0680 0001

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **archiwum parafii w Boćkach (s. 19)**

Mamy teraz ładnie

25 lipca parafia w Narojkach koło Siemiatycz obchodziła jubileusz 150-lecia wybudowania murowanej cerkwi. Jubileuszu założenia parafii, jak to czyniła w maju siemiatycka wspólnota, obchodząc swoje 585-lecie, świętować póki co nie może. Dane bowiem o początkach narojskiej wspólnoty giną w odmętach dziejów. Mamy dopiero informację sprzed 151 lat o cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Narojkach, odnotowaną w „Klirowoj Wiedomosti". Wiemy zatem, że w 1629 roku sporządzono inwentarz, a księgi metrykalne zachowały się od 1725 roku.
Wiemy też, że osadnictwo na tej ziemi jest bardzo stare. Badania archeologiczne zarejestrowały w Narojkach i Krasowiczach Czerepach, a także w Miłkowicach Maćkach i Skiwach Wielkich kurhany i mogiłki z X-XIII wieku. Zaś cmentarzyska w pobliskich Sadach i Skiwach Małych pochodzą nawet z III-IV wieku.

Narojki były dużą wsią o kilku ulicach, siedzibą gminy, ze łą podstawową, pocztą, sklepami. Gminę zlikwidowano, szkołę przeniesiono do Janek, choć była to dużo mniejsza wieś, poczta też przestała istnieć. Została tylko cerkiew z parafią, obejmującą wsie Narojki, Bryki, Skiwy, Miłkowice Paszki, Sady, Stadniki, Kamianki, Kułygi, jedyne centrum życia duchowego i kulturalnego. Dlatego na parafii spoczywa dziś ta kulturotwórcza rola. I została dobra woda.

– We wsi są dwa źródła – mówi **Władysław Pietruk**, rysownik, artysta rodem z Narojek. – Myślę, że to one zadecydowały w średniowieczu o lokalizacji w tym miejscu wsi. Bo zdrowa woda to w tamtej epoce skarb. Przecież wtedy nie znano metod jej uzdatniania. A dobra, źródlana woda to mniej chorób i epidemii. Pamiętam, kiedy nawet przy największych suszach ludzie z całej wsi szli z krowami, by napoić je w niewysychającym nigdy źródle. Teraz na tym źródle zbudowano studnię głębinową i woda z niej płynie do dziewięciu wsi.

Rangę jubileuszu podkreśliła obecność metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**. Hierarcha mówił o darach i

Historia uczy

Historia parafii w Narojkach uczy, jak bardzo rozwój wspólnoty zależy od proboszcza. Najwybitniejszym proboszczem w tej „zapisanej" historii był o. **A. Dubiński** (imienia nie znamy). Służył w końcu XIX wieku. Stworzył latopis, czyli kronikę parafii. Do niej dotarł o. **Grzegorz Sosna**. Latopis o. Dubiński podzielił na trzy części. W pierwszej opisał stan cerkwi i majątku parafialnego. Zapisywał nazwiska ofiarodawców i notował, jakie dobra zostały cerkwi przekazane. Pisał o remontach i inwestycjach, o pracach prowadzonych na cmentarzu.

Drugą część poświęcił parafianom. Pochylał się nad ich stanem moralnym, pracą, stosunkami w rodzinach i między sąsiadami. Pisał, w jaki sposób uprawiają rolę, jaka jest wydajność zbóż i innych plonów. Pisał o pogodzie i klęskach żywiołowych, nawiedzających parafię, także o epidemiach.

W trzeciej części zamieszczał informacje o ruchach ludności w parafii oraz wpływach i wydatkach. Dzięki temu wiemy, że w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku do parafii należało około 1050 prawosławnych osób, mieszkających w 131 domach we wsiach Narojki, Bryki, Bużyska, Zalesie, Kamionka, Korzeniówka, Krasewicze, Kaługi,





talentach, które otrzymaliśmy od Boga i które musimy rozwijać, bo jeśli tego nie uczynimy, nastąpi kryzys umysłu, kryzys mądrości. I zamiast korzystania z Bożych darów, oddamy je innym, którzy przyjdą na nasze miejsce. – To nie jest nowe zjawisko – podkreślał władyka. – O nim donosi Pismo Święte. Mówi o leniwym słudze. Na jego miejsce przyszli inni i trudzili się. Tymi słowami hierarcha nawiązał do sytuacji w Europie zachodniej, grzebiącej dar chrześcijaństwa. Zwracał się do młodych: – Rozwijajcie swoje talenty, przekazujcie dary, które otrzymaliście od przodków, bo w tym między innymi zawiera się filozofia życia w Chrystusie i Cerkwi. To podstawa twórczego życia. Nie mówcie: „Panie, przeszkadzasz mi, odejdź ode mnie". Proście zaś: „Panie przyjdź i zobacz, co czynię w imię Twoje". Co powinniście czynić? Pielęgnować wszechogarniającą miłość, wnoszącą do środowiska to co najważniejsze, szacunek do drugiego człowieka. Bo prawosławie od wieków wnosi pokój i miłość.

Hierarcha mówił też o metanoi, czyli z grecka przemianie człowieka, która dokonuje się w Cerkwi. To przemiana w kierunku czynienia dobra. – Właśnie w tej świątyni przez 150 lat oddziaływano na zmianę w umysłach ludzi, którzy do niej spieszyli. Dlatego nasi przodkowie tak cenili domy Boże, tak o nie dbali i oddawali na ich budowę to, co mieli najcenniejszego.

Metropolita Sawa podziękował proboszczowi parafii, o. **Krzysztofowi Matwiejukowi**, radzie parafialnej i wszystkim ludziom, którzy dbają o cerkiew i jej otoczenie. O. Krzysztofa nagrodził orderem Marii Magdaleny III stopnia. Listy pochwalne przekazał na ręce **Aleksandra Pikulińskiego**, **Dorofieja Karolczuka**, **Zofii Czuprynko**, **Marty Pietruk**, **Ałły Warszyckiej**, **Aleksandara Zduniewicza**, **Władysława Panasiuka**, **Wojciecha Borzyna** – burmistrza Drohiczyna. List pochwalny otrzymał także parafialny chór pod dyrekcją **Ireny Kamieńskiej**. Szczególne wyrazy podziękowania były skierowane do konserwatora zabytków **Andrzeja**

Miłkowice, Obniże, Sady, Skiwy, Śledzianów, Smorczewo, Stadniki, Sytki i Jaszcołty.

Dowiadujemy się, ile wynosiło wynagrodzenia proboszcza i psalmisty i że proboszcz mieszkał w „domu cerkiewnym bardzo starym", a psalmista we własnym.

O. Dubiński dba o oświatę i kulturę parafian. Zachęca ich do czytania książek. Udostępnia książki. Uczy, by wszyscy parafianie śpiewali w cerkwi. Popularyzuje śpiew pieśni religijnych, które potem będą tworzyły treść „Bogogłasników". Z tym śpiewem przenika do dwóch szkół, istniejących na terenie parafii – w Narojkach i Stadnikach. Batiuszka bierze udział w zakładaniu licznych szkół cerkiewno-parafialnych. I tak w 1894 roku powstają szkoły gramoty w Stadnikach, Kamionce, Zalesiu, Sadach, Smarklicach, Obniżach, Śledzianowie, a w 1896 roku – w Morzu, Chechłowie, Bużyskach, Kresowiczach Starych, Kułygach i Łopuszu.

O. Dubiński w 1900 roku opuścił parafię w Narojkach i przeniósł się do Siemiatycz.

Jego następca, o. **Eugeniusz Andrejew**, przez dziewięć lat nie prowadził nawet kroniki, choć wzór latopisu miał świetny. Dopiero jego następca, o. **Włodzimierz Litwińczuk**, uzupełniał wiadomości o pierwszej dekadzie XX wieku i ubolewał nad upadkiem świetności parafii po odejściu o. Dubińskiego.

Tuż przed I wojną w parafii było 1150 osób. Dla nich cerkiew stawała się za ciasna. Planowano nawet budowę nowej, większej. Ale wybuchła I wojna. Ostania karta kroniki – pisze o. Grzegorz Sosna – zawiera relację z dramatu parafii – opis mobilizacji mężczyzn, rozpacz żon i matek, płacz dzieci, trwogę powszechną. Był sierpień 1915 roku i ludzie ewakuowali się w głąb Rosji.

Kiedy wrócili z bieżeństwa, chcieli znów chodzić do cerkwi, jako parafialnej. Władze młodej II Rzeczypospolitej nie pozwoliły im na samodzielność i z ich parafii uczyniły filię



Niżej krzyż, stojący na miejscu ołtarza cerkwi z 1758, metropolita Sawa wyświęca krzyż upamiętniający 150-lecie cerkwi w Narojkach







Nowakowskiego i starosty siemiatyckiego, **Jana Zalewskiego**.

Wojciech Borzyn, burmistrz Drohiczyna, dziękując za uznanie, mówił z przekonaniem, że prace przy świątyni i jej otoczeniu, posiadają i „wartość dodaną" – spajają społeczność.

– Kościoły chrześcijańskie powinny przeciwstawiać się zagrożeniom, płynącym z Europy Zachodniej – mówił, wręczając krzyż paschalny dla Cerkwi, starosta siemiatycki Jan Zalewski.

Podczas *krestnego chodu* metropolita wyświęcił krzyż, upamiętniający 150-lecie istnienia cerkwi, postawiony od strony ołtarzowej cerkwi św.św. Kosmy i Damiana. Krzyż stanął obok gruntownie wyremontowanej w latach 2008-2014 cerkwi, przy proboszczach o. **Januszu Awksientijukowi** i o. **Jerzym Kuliku**, na pięknie uporządkowanym placu. Drogę procesyjną wokół, tuż przed uroczystościami, wyłożono koliście polbrukową kostką o ciemnoszarej barwie, nawiązującej do koloru pokrycia dachowego, tworząc w ten sposób kompleks pełen kolorystycznej dyscypliny i dobrego smaku. Kilka pomników, rozsianych po całym placu, skupiono w jednym miejscu. Zasiano trawę. Przedtem wycięto duże drzewa, zagrażające cerkwi.

– Mamy batiuszkę z charakterem, energicznego – zauważa parafianin **Stanisław Dawidziuk**. – I mu pomagamy. Cóż by sam zrobił przy porządkowaniu placu? Przyjeżdżaliśmy z ciągnikami, przychodziliśmy z piłami motorowymi, łopatami. I mamy teraz ładnie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

parafii siemiatyckiej. Zdegradowały nawet parafię w Drohiczynie, wtedy o 850-letniej tradycji! Kazały jej współtworzyć narojską filię.

W Narojkach nie było duchownego. Ta sytuacja miała sprzyjać latynizacji prawosławnych, wszak do Siemiatycz z Narojek piętnaście kilometrów – dużo, jeśli trzeba dojść pieszo lub dojechać koniem.

Wtedy jeden z mieszkańców Narojek – **Aleksander Rodkiewicz**, broniąc się przed misją rzymskokatolickiech księży, sam zaczął czytać ludziom akafisty, odprawiać molebny i panichidy, czytać Ewangelie. Próby nasadzenia neounii w tej parafii spełzły na niczym.

Parafia powróciła do Narojek w 1940 roku. Ale okropności wojny przyniosły uszczerbek i cerkwi, i dzwonnicy, i budynkowi parafialnemu. Wszystko czekało na remont. Doczekało się dopiero w latach sześćdziesiątych, kiedy do Narojek przybył jako proboszcz o. **Mikołaj Dejneko**. Dopiero o nim o. Pańko pisał w „Cerkownym Wiestniku" w lutym 1967 roku „godny następca ks. A. Dubińskiego". A parafianie darzyli go szacunkiem i zaufaniem. Przy nim remontowano cerkiew. Kupiono trzy dzwony. Zawieszono je na murowanej dzwonnicy, która przy o. Mikołaju Dejneko zastąpiła starą drewnianą, pamiętającą czasy unii. Cerkiewny plac otoczono nowym parkanem z cegły – stoi do dziś. Wyremontowano parafialne budynki.

Parafia w Narojkach nie miała w XX wieku szczęścia do proboszczów, którzy długo by się nią opiekowali. Ta tradycja przeszła i na wiek XXI. To nie służy jej stabilności. W okresie międzywojennym duchowni zatrzymywali się tu nawet na pół roku, jedynie o. **Leonidas Naumow** służył 11 lat, do 1941 roku. Po drugiej wojnie dłużej służył **Józef Kowszyk** (1952-1961) i właśnie Mikołaj Dejneko.

Na podstawie niepublikowanego artykułu o. Grzegorza Sosny, udostępnionego przez W. Pietruka
oprac. **Anna Radziukiewicz**

Dzwony Białej Rusi

1998 rok, pielgrzymka do Jerozolimy. Jelena Szat'ko, młody pracownik naukowy Białoruskiej Akademii Muzycznej, trafiła na nią cudem. Przechodziła tuż obok świątyni Zmartwychwstania Pańskiego, gdy nagle usłyszała jej największy dzwon. Stanęła, cały świat zaczął przesuwać się jak w zwolnionym kadrze. – Chodź, czekamy na ciebie – na próżno przywoływała ją grupa. Nie chciała się ruszyć. Czuła że dźwięk dzwonu ją wypełnia, serce ogarnia duchowa radość. – Może to był znak od Boga, że kampanologia stanie się moją misją – zastanawia się dzisiaj…

Rozmawiamy w Supraślu, podczas Międzynarodowego Festiwalu Cerkiewnego Dzwonienia. **Jelena Szat'ko**, etnomuzykolog-kampanolog, członek rzeczywisty Stowarzyszenia Sztuki Cerkiewnego Dzwonienia Rosji, właśnie zakończyła prace w jury supraskiego konkursu, dzień wcześniej, podczas sympozjum, prezentowała swoją książkę: „Kołokolnyj zwon Biełoj Rusi: tysiaczyletije tradycji". Fundamentalną.



Jelena Szat'ko z metropolitą Filaretem, rok 2014

Nie, wtedy w Jerozolimie jeszcze nie myślała, że dzwony staną się tak ważną częścią jej życia. Tym bardziej wcześniej. Urodziła się w inteligenckiej rodzinie, babcia była wierząca, mama ukradkiem też chodziła do cerkwi. Krzyżyk Jeleny póki co leżał w szafie, bo choć była ochrzczona, w szkole wszyscy jak jeden mąż byli pionierami, komsomolcami. Potem przyszły studia – Akademia Muzyczna im. Glinki, klasa cymbałów. Uczelnia mieściła się niedaleko mińskiego soboru Świętego Ducha, a tam w 1989 roku, po kilkudziesięcioletniej przerwie, znów zadzwoniły dzwony. Zawsze, gdy przechodziła obok, zatrzymywała się, żeby ich posłuchać.

Aż tu w 2000 roku dowiedziała się, że w Mińsku przy cerkwi Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość została otwarta szkoła dzwonników. Zapisała się od razu. Miała szczęście. Szkole dyrektorował niezapomniany **Aleksander Ikonnikow**, wybitna osobowość, który nauczył się dzwonić w Moskwie. Nie tylko swoje umiejętności przekazywał uczniom, ale organizował festiwale cerkiewnego dzwonienia – w Mińsku i Połocku, Kalinkowiczach, Zasławiu, zapraszał znanych kampanologów. Wydawał też czasopismo „Dzwonnica". – *Piszitie teksty* – nakazywał uczniom. Wszyscy pisali, Jelena nie, bo od najmłodszych lat, w co trudno uwierzyć czytając jej książkę, pisać nie lubiła. Zresztą, nie wiedziała o czym. Lata wojny i komunizmu odarły cerkwie z dzwonów na terenie całego ZSRR, zakaz ich używania wymazał z pamięci *kołokolnyj zwon*… „Czyżby z tysiącletniej tradycji nic nie pozostało? Nie ma starych dzwonów na Białorusi, nie ma dzwonników?" – zaczęła się zastanawiać.

Rok później weszła na dzwonnicę swojej cerkwi Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej w Mińsku, zaczęła dzwonić. Niedługo. Bo posypały się oficjalne skargi, że dzwon ludziom przeszkadza, drażni. Batiuszka nie miał wyjścia – zawiesił dzwonienie. – Dzwoń słowem – powiedział po miesiącu, gdy nabożeństwa wciąż przebiegały w ciszy. – Pisz o dzwonach.

Biblioteka Narodowa, katalogi. I dwa, może trzy artykuły – temat o dzwonach do 1990 roku był zakazany. Przeczytała wszystko co znalazła, Tekst „Dzwoń mój dzwonie, dzwoń" pisała ze dwa miesiące. Do znalezionych informacji, także o leczniczym oddziaływaniu dzwonu, którego ultra i infradźwęki zabiją bakterie, mikroby, dodała własne. Te o cudzie usłyszane podczas pielgrzymki do Poczajowa. Kiedyś przyjechała tam mama z córeczką, która w wieku trzech lat straciła słuch. Lekarze bezradnie rozkładali ręce, a zrozpaczonej kobiecie ktoś podpowiedział, żeby weszła z dzieckiem na monasterską dzwonnicę i uderzyła w dzwon. Przy drugim uderzeniu dziewczynka poruszyła się i krzyknęła: – Mamo, ja słyszę.

– Wyślij tekst do wszystkich gazet i czasopism – polecił batiuszka, bo cel był jasny – przypomnieć Białorusinom o cerkiewnych dzwonach, których przez siedemdziesiąt lat nie słyszeli. „Wieczernij Minsk", „Biełarus", „Komsomołka", „Znamia mołodosti", „Kultura", nawet „Traktorostroitiel" – długo by wymieniać redakcje, do których skierowała artykuł.

Niektóre zamieniły go na wywiad, inne uzupełniały, podpisując innym nazwiskiem, gazeta „Trud" nadała własny tytuł: „Dzwonnik ma odciski na rękach", chociaż odciski może mieć gitarzysta czy cymbalista, ale dzwonnik – nigdy. A redakcja „Kultury" oskarżyła Jelenę Szat'ko o... plagiat. – Nie wypłacimy honorarium, więcej, nie opublikujemy, chociaż tekst jest ciekawy – rzuciła naczelna od progu. A o tym, że tekst pisze się do jednej gazety, Jelena po prostu nie wiedziała.

Artykuł ukazywał się w różnych czasopismach przez trzy-cztery miesiące. Trafił w ręce wybitnej badaczki białoruskiej ludowej instrumentalnej tradycji, prof. **Inny Nazinej**.

Ta zaproponowała Jelenie studia doktoranckie z zakresu kampanologii.

Tego Jelena się nie spodziewała. A że dzwon jest instrumentem wykorzystywanym podczas nabożeństwa, poszła

Wywożenie dzwonów do Niemiec w czasie pierwszej wojny światowej

Akcja z 1933 roku „Zamieniamy dzwony na maszyny", z prawej zdjęte dzwony z cerkwi we wsi Gatowo w mińskiej obłasti





po błogosławieństwo do władyki **Filareta**. Otrzymała nie tylko błogosławieństwo, później także dokument, swoistą przepustkę, która otwierała przed nią drzwi wszystkich cerkwi w kraju.

Już wiedziała – zajmując się kampanologią na Białorusi będzie musiała zmierzyć się z tysiącletnią tradycją. Tysiącletnią, bo już w nowogrodzkiej kronice z XI wieku napotykamy wzmiankę o *kołokołach*, które padły łupem połockiego kniazia: *W leto 6574 (1066) priidie Wsiesław i wzia Nowgorod… i kołokoła s'ima u swiatyja Sofii. O, wielika biasze bieda w czas tyj…* Także w „Słowie o pułku Igora" mówi się o wykorzystaniu dzwonów w połockiej Hagia Sophii: Dla niego (kniazia Wsiesława) *w Połockie pozwonili k zautrenie rano u swiatoj Sofii w kołokoła, a on w Kijewie zwon tot słyszał*. Badania archeologiczne to potwierdzają – fragmenty dzwonów z XII-XIV wieków znaleziono w Grodnie, Brześciu, Turowie, Witebsku, Połocku, Drucku, Mstisławiu. Najciekawszy jest ten z Grodna, sprzed 1183 roku, z zachowanym słowem Rabu.

Ale Jelenę Szat'ko czekała nie tylko praca z dokumentami, choć wiele czasu spędziła w 24 archiwach Białorusi, Litwy, Rosji i Polski. Także naukowe ekspedycje do 280 parafii, głównie mińskiej i witebskiej, a przede wszystkim grodzieńskiej i brzeskiej *obłasti*. Intuicja jej nie zawiodła, to właśnie tam – w zachodniej części Białorusi – która od 1921 do 1939 roku stanowiła terytorium Polski, przetrwała nie tylko sztuka dzwonienia, zachowały się też dzwony. I to niemało, tych historycznych kilkadziesiąt razy więcej niż na całym postradzieckim obszarze.

Pierwsze ekspedycje, jeszcze bez komputera, kamery, porządnego aparatu. Posługiwała się aparatem taty, poczciwą Zorką z 1965 roku. Już po pierwszych rozmowach z duchownymi, dzwonnikami nie miała wątpliwości – musi mieć nie tylko nowy aparat, ale także kamerę, żeby rejestrować wspomnienia rozmówców.



Na pomoc rodziców nie mogła liczyć, tym bardziej, że właśnie zmarł jej tata. „Gospodi, pomóż mi kupić kamerę" – zaczęła się modlić. Bóg usłyszał jej prośbę. Wkrótce otrzymała dodatkową pracę, fizyczną. Po trzech latach mogła kupić nie tylko kamerę i aparat fotograficzny, ale także komputer.

Jak wyglądały pierwsze wyjazdy?

Wstawała o szóstej rano. Z notatnikiem, Zorką, termosem i kanapką wyruszała w drogę. Najpierw do Rakowa w mińskiej *obłasti*. Po Liturgii podchodzi do batiuszki, przedstawia się, mówi czym się zajmuje. Batiuszka pozwala obejrzeć dzwony, ale nie ma drabiny, a one wiszą na wysokości sześciu metrów. W następną niedzielę znowu przyjeżdża. Drabina jest, ale nie ma kto jej potrzymać. Tydzień

Fragment dzwonu z XII wieku z napisem „Рабу”

później zjawia się już w sobotę i prosi batiuszkę o nocleg i pomocników. I tak przez dwa lata w dni wolne od pracy zjeździła cały wołożyński powiat. W 2005 roku podczas jednej z ekspedycji zasłabła, trzeba było wzywać karetkę. – I Bóg, i ludzie będą wam pomagać, bo to Boże dzieło, a i wozić was będą samochodem – powiedział jej młody batiuszka, gdy następnego dnia doszła do siebie.

I tak się stało. Wkrótce zrozumiała, że życia jej nie starczy, jeśli będzie pracować w ten sposób. Zmieniła taktykę. Odtąd na ekspedycje zaczęła poświęcać letnie urlopy, do organizacji jej pobytów włączali się dziekani.

Jak zbierała informacje?

Przyjeżdżała do cerkwi, po błogosławieństwie batiuszki prosiła o wiadro i szmatę, wkładała roboczy fartuch i czyściła dzwon. Potem mierzyła, przepisywała inskrypcje, fotografowała.

Musiała przy tym przemóc swój



lęk wysokości, raz w Zelwie omal nie spadła z drabiny, bo spłoszyła nietoperze, które na dobre zadomowiły się na dzwonnicy. I tak zinwentaryzowała ponad 1800 dzwonów, Potem czekały ją spotkania z ludźmi, dzwonnikami, duchownymi, parafianami. Rozmowy prowadziła według zaplanowanej ankiety, filmowała.

A ludzie opowiadali. O tym, jak ukrywali dzwony przed Niemcami, potem sowietami. Kto ich nauczył dzwonić, komu przekazali swoje umiejętności. Pokazywali, jak dzwonią. Jelena Szat'ko błyskawicznie zrozumiała: to duchowa bezcenna spuścizna.

Wracała do Mińska, systematyzowała informacje.

Zimy spędzała w archiwach, także zagranicznych. Do Warszawy przyjechała z listem polecającym od władyki Filareta. Dzięki życzliwości metropolity **Sawy** zatrzymała się w Seminarium Duchownym na Paryskiej. Był styczeń, środek tęgiej zimy. W Archiwum Akt Nowych spędziła trzy tygodnie. Nie na próżno. Dotarła do ciekawych dokumentów o reewakuacji dzwonów w latach dwudziestych. Gdy wybuchała I wojna światowa, ich wywóz zainicjował car **Mikołaj II**, żeby „nasz wróg – jak napisał w odezwie – wykorzystując miedź z tych dzwonów do produkcji nabojów, nie mógł zabijać naszych synów, braci, bliskich”. *Kołokoły* ewakuowano więc na wschód, czasami ukrywano. Gdy wojna dobiegła końca, na mocy traktatu ryskiego (1921) Rosja Radziecka i Ukraina miały je zwrócić. I dzwony powoli zaczęły wracać. Nie wszystkie, nie zawsze do właścicieli. I nigdy za darmo.

Każda parafia za swój dzwon musiała zapłacić 15 proc. jego wartości w polskich markach według cen z 1914 roku: 7,5 procent do skarbu państwa, 2,5 proc. za przewóz, załadunek i wyładunek od granicy, 5 proc. na wydatki kancelarii, za składowanie dzwonów i fundusz dla tych parafii, których nie stać na opłatę.

Dla niektórych parafii była to bariera nie do pokonania. Ale to nie opłaty były głównym zmartwieniem metropolity **Dionizego**. Władykę martwiło co innego – cerkiewne dzwony mogły wrócić tylko do otwartych cerkwi, a w Polsce międzywojennej, wskutek polityki rządu, szereg cerkwi zostało odebranych bądź zamkniętych. W ten sposób trafiały do świątyń innych konfesji.

Podczas pobytu w Warszawie Jelena Szat'ko na każdym kroku odczuwała troskę i opiekę o. rektora **Jerzego Tofiluka**. I to właśnie metropolita Filaret, metropolita Sawa i o. Jerzy Tofiluk otworzą długą listę osób, którym podziękuje we wstępie do swojej książki.

Książka jest plonem piętnastu lat ciężkiej pracy. Zawiera nie tylko szeroki rys historyczny, ale liczne, także archiwalne, fotografie, wybrane wywiady, zapisy linii melodycznych. Ci, którzy nie znają nut, mogą je usłyszeć. Do książki dołączone są dwie płyty – z najciekawszymi nagraniami cerkiewnych dzwonów, także wypowiedziami dzwonników, filmami dokumentalnymi, programami telewizyjnymi i radiowymi, których powstanie Jelena Szat'ko zainicjowała.

To jej „dzwonienie słowem” rozchodzi się więc nieustannie, i bardzo daleko. Ale Jelena Szat'ko nie porzuciła dzwonnicy. Jest laureatką międzynarodowego konkursu „Dzwonnik świata” (Mołdawia, 2003). Najbardziej lubi stare dzwony, te sprzed rewolucji.

– To właśnie w Rosji w XIX i na początku XX wieku odlewano najlepsze dzwony na świecie – mówi. – Kto nie słyszał o zakładach Filnadskiego czy Samginów z Moskwy, które pilnie strzegły swoich tajemnic. Te dzwony miały dużo ultra i infradźwięków, które bardzo korzystnie wpływają na zdrowie. Kiedy je odlewano – nigdy w święta – ludzie pościli, modlili się. Dzwony stygły w ziemi. Podstawowymi materiałami były cyna i miedź, a tych Rosja miała pod dostatkiem.

Książka Jeleny Szat'ko, którą już rekomendowano do bibliotek uniwersyteckich, spotkała się na Białorusi z dużym zainteresowaniem. Jej prezentacje odbyły się w wielu miastach. Także w Mińsku.

– Podczas uroczystości minister kultury Białorusi **Borys Swietłow** odznaczył dziesięciu zasłużonych dzwonników staruszków za osobisty wkład w zachowanie historyczno-kulturowej spuścizny Białorusi – nie kryje radości badaczka.

I marzy, by jej książka ukazała się po polsku. Także o tym, by napisać podobną o dzwonach Białostocczyzny.

Alła Matreńczyk

zdjęcia pochodzą z książki „Kołokolny zwon Biełoj Rusi: tysiaczyletije tradycji”

Drodzy Czytelnicy, jeśli posiadacie fotografie z powitania bądź poświęcenia dzwonów w waszej parafii w latach 1930-1939, jeśli wasi dziadowie czy pradziadowie ofiarowali do cerkwi dzwon i chcecie o tym opowiedzieć Jelenie Szat'ko, prosimy o kontakt z redakcją, tel. 85 742 18 57.

Zapomniany zabytek

Od kilkunastu lat rośnie zainteresowanie śpiewem cerkiewnym, praktykowanym na terytorium dawnej Rzeczypospolitej. O prawdziwym bogactwie jego form świadczą zachowane śpiewniki, tzw. irmologiony. Pierwotnie w skład irmologionu wchodziły irmosy, to znaczy pieśni z Oktoicha podzielone według ośmiu skal modalnych (cs. *głasow*), śpiewane m.in. podczas jutrzni. Mniej więcej pod koniec pierwszej połowy XVI wieku do Irmologionu zaczęto dodawać inne śpiewy nabożeństw Całonocnego Czuwania oraz Świętej Liturgii. Szczególnie bogate pod względem treści są irmologiony zredagowane na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony. Niewątpliwie są one namacalnym dowodem wzajemnego przenikania się i uzupełniania wpływów greckich, bałkańskich oraz rodzimych – ruskich.

Niemal 90 proc. staroruskich rękopisów muzycznych znajduje się w zbiorach bibliotek rosyjskich, białoruskich i ukraińskich. Tym większą wartość naukową przedstawiają wschodniosłowiańskie rękopisy muzyczne, znajdujące się we władaniu bibliotek, ośrodków naukowych oraz instytucji kościelnych w Polsce. Najwięcej uwagi prasa naukowa i popularnonaukowa poświęca Irmologionowi Supraskiemu, napisanemu w latach 1598-1601 przez **Bogdana Onisimowicza**, śpiewaka rodem z Pińska. To jednak nie jedyny irmologion w zbiorach polskich.

W ciągu ostatnich trzech lat przeprowadziłem szereg kwerend badawczych w Bibliotece Narodowej w Warszawie oraz Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie, gdzie przeanalizowałem dziesiątki wschodniosłowiańskich rękopisów muzycznych, tak neumatycznych (*kriukowych*), jak również pisanych za pomocą kwadratowej notacji kijowskiej (tzw. *kijewskoje znamia*). Moją uwagę przykuł datowany na drugą połowę XVI wieku irmologion neumatyczny ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie (sygn. Akc. 2954). Kodeks jest starszy o co najmniej dwadzieścia lat od Irmologionu Supraskiego i zawiera bardzo bogaty materiał liturgiczny, zapisany za pomocą staroruskiej notacji kriukowej, w wersji obowiązującej do reform I i II Komisji (1652-1670). Do 1946 roku Irmologion Ławrowski znajdował się w zasobach biblioteki kapituły greckokatolickiej w Przemyślu. Kodeks podarował bibliotece kapitulnej greckokatolicki biskup przemyski **Jan Śnigurski** (1818-1847) – wybitny reformator życia cerkiewnego.

Pierwotnie kodeks znajdował się w zbiorach monasteru św. Onufrego w Ławrowie na terytorium dzisiejszej Ukrainy, niegdyś w składzie prawosławnej eparchii przemyskiej. Początki życia monastycznego w Ławrowie sięgają XII wieku. Jak podaje najstarszy zapis w kronice klasztornej, założycielem monasteru miał być mnich o imieniu **Ławr**. Pierwsza poświadczona historycznie wzmianka o istnieniu Monasteru Ławrowskiego pojawia się w dokumencie **Władysława Jagiełły** z 1405 roku, zatwierdzającym uposażenie prawosławnego biskupstwa przemyskiego. Mimo tak skąpych informacji uczeni są zgodni, iż monaster ten należy do najstarszych ośrodków życia mniszego dawnej prawosławnej eparchii przemyskiej.



Przy Monasterze Ławrowskim działało skryptorium, w którym przepisywano głównie księgi liturgiczne, a także szkoła kształcąca śpiewaków cerkiewnych. Do naszych czasów przetrwało jedynie kilka irmologionów napisanych w Ławrowie. Mimo zaawansowanych badań niewiele wiemy na temat samych redaktorów, którzy bądź to byli mnichami, bądź pełnili w monasterze określone funkcje związane ze śpiewem. Do najznamienitszych śpiewaków ławrowskich, należał hieromnich **Josif Krejnicki**, który przebywał tam w drugiej połowie XVII wieku. Tajniki śpiewu Josif Krejnicki zgłębiał w Skicie Maniawskim, który na przełomie XVI i XVII wieku był czołowym centrum rozwoju śpiewu cerkiewnego na Zakarpaciu. Klasztor Ławrowski, wzorem innych monasterów eparchii przemyskiej, niemal do końca XVII wieku posługiwał się regułą liturgiczną obowiązującą w Skicie Maniawskim. Reguła maniawska odznaczała się szczególną surowością tak w podejściu do przepisów liturgicznych, jak i do życia codziennego mnichów. Na początku XVIII wieku zastąpiono ją regułą zakonu bazylianów, co przyczyniło się do upadku życia monastycznego i liturgicznego w Ławrowie. O wysokich umiejętnościach śpiewaczych Josifa Krejnickiego świadczą zredagowane jego ręką irmologiony. Do najciekawszych pod względem treści należy śpiewnik napisany w 1667 r. w Ławrowie, w którym oprócz śpiewów użytkowych – neumatycznych (*znamiennyj raspiew*) i kijowskich – redaktor zawarł śpiewy praktykowane w Skicie Maniawskim, w szczególności bułgarskie, greckie, ostrogskie, serbskie i wiele innych. Drugi zachowany irmologion Krejnickiego pochodzi z 1677 roku i obecnie znajduje się w zbiorach Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Sankt Peters-



burgu. W zbiorach bibliotek Ukrainy znajduje się jeszcze kilka irmologionów ławrowskich, których omówienie przekroczyłoby ramy niniejszego opracowania. Wszystkie zredagowano z zastosowaniem kijowskiej notacji kwadratowej.

Nie udało mi się ustalić, czy Irmologion Ławrowski powstał w przymonasterskim skryptorium, czy też w innym bliżej nieznanym ośrodku piśmiennictwa południowo-zachodniej Rusi. Pewne jest jedynie, iż kodeks, zanim znalazł się w zbiorach biblioteki kapituły greckokatolickiej w Przemyślu, przynajmniej trzykrotnie zmieniał właściciela. Częściowych informacji na temat losów rękopisu dostarczają odręczne zapiski, szczególnie te na pierwszych stronach, gdzie m.in. czytamy: „Roku 1765 miesiąca Februaria, dnia 5, doszło do ronk moych z monasteru Lawrowskie [go] za dyspozycyo Imc Luke laskawego mojego dob[rodzieja]". Na podstawie wyżej przytoczonej wzmianki należy założyć, iż do 1765 roku Irmologion znajdował się w zbiorach biblioteki monasteru w Ławrowie. Nieznajomość staroruskiej notacji kriukowej wśród śpiewaków ławrowskich sprawiła, iż Irmologion, jako relikt przeszłości, stał się po prostu bezużyteczny w codziennej praktyce liturgicznej. Najbardziej prawdopodobna wydaje się hipoteza, iż ów Imć Łuka podarował kodeks bliżej nieznanemu kolekcjonerowi. Wydarzenie to obdarowany uznał za na tyle ważne, iż na jednej z kart kodeksu umieścił wzmiankę o nim. Kim był ów darczyńca i czy mógł on samodzielnie rozporządzać kodeksem? Tego nie wiadomo. Owym darczyńcą z całą pewnością nie mógł być przełożony klasztoru, bowiem z dokumentów klasztornych jasno wynika, iż w latach 1759-1766 funkcję ihumena sprawował **Justyn Ilaszewicz**. Być może ów nieznany Imć Łuka był jednym z kolejnych właścicieli Irmologionu, który znał historię kodeksu. W identyfikacji kodeksu nie pomogła także analiza zachowanych inwentarzy bibliotecznych. W inwentarzu z 1788 roku wśród wielu ksiąg liturgicznych natrafiłem na trzy, przeznaczone do użytku psalmisty i chóru. Moją uwagę zwrócił kodeks *Libri chorales dicti Oktoych*, lecz na podstawie tak szczątkowego opisu, nie udało mi się w sposób jednoznaczny ustalić, czy był to Oktoich nutowy, czy też nie zawierająca nut księga drukowana. W dalszej kolejności w inwentarzu wymieniono *Irmologion id est canthus choralis Ecclesiasti* oraz *Irmołohygion*. Z całą pewnością należy stwierdzić, iż w przypadku dwóch wyżej wymienionych ksiąg mamy do czynienia z irmologionem nutowym, jednak do końca nie wiadomo, czy był to rękopis, czy też druk.

Badany przeze mnie XVI-wieczny Irmologion Ławrowski należy do grupy monasterskich śpiewników o strukturze gatunkowo-tematycznej i obejmuje irmosy, stichery, tropariony, kondakiony oraz inne śpiewy roku liturgicznego. Kodeks posiada wymiary 20x14,5 cm i obejmuje 259 kart. Z przeprowadzonych oględzin wynika, iż brakuje jedynie karty nr 17 z początku drugiego tonu, a stan zachowania kodeksu, mimo upływu lat, jest stosunkowo dobry. Karty początkowe poszczególnych rozdziałów zdobią plecionkowe zastawki, ramki oraz inicjały w stylu bałkańskim. Bałkański styl zdobienia rękopisów obowiązywał na południowej Słowiańszczyźnie, w Mołdawii i Rumunii, skąd przywędrował na Ruś około XV wieku. Na końcu kodeksu redaktor umieścił elementarz, zawierający spis podstawowych znaków staroruskiej notacji neumatycznej (tzw. *Azbuka pierieczislijenije*), mający pomóc śpiewakowi w ich pamięciowym opanowaniu.

Pierwszy etap moich badań nad Irmologionem Ławrowskim sprowadzał się do analizy paleograficznej poszczególnych znaków staroruskiej notacji kriukowej, z pisownią znaków, jakie w badanym okresie funkcjonowały w śpiewie bizantyńskim. Badania te w założeniu miały pomóc w udzieleniu odpowiedzi na pytanie, ile z bizantyńskiej teorii śpiewu pozostało w melodiach zapisanych na kartach Irmologionu Ławrowskiego? Już pobieżna analiza porównawcza z zastosowaniem metody retrospektywnej skłoniła mnie ku skrajnej odpowiedzi. Niewiele. Wspólne cechy pisowni staroruskich kriuków i neum bizantyńskich w badanym okresie nie znajdują przełożenia na znaczenie muzyczne, które w okresie powstania Irmologionu Ławrowskiego było zupełnie inne, a zależność staroruskich melodii cerkiewnych od greckiego systemu ośmiu skal modalnych była czysto formalna. Mimo wszystko w notacji kriukowej tego okresu da się zauważyć pozostałości po notacji paleobizantyńskiej. Jako ciekawostkę pragnę podać, iż w XII wieku w Bizancjum weszła do użytku notacja określana mianem średniobizantyńskiej. Jej zaletą była możliwość precyzyjnego określenia odległości interwałowych pomiędzy sąsiadującymi ze sobą dźwiękami. Staroruska notacja kriukowa dawała możliwość przedstawienia całych formuł melodycznych, bez podania dokładnych odległości pomiędzy dźwiękami. To, iż notacja średniobizantyńska nie przyjęła się praktyce liturgicznej Cerkwi na Rusi, wpłynęło niekorzystnie na późniejszy rozwój *znamiennago raspiewu*.

Dalsze etapem badań będzie szczegółowa analiza, przy pomocy metody analizy retrospektywnej, która powinna udzielić odpowiedzi na wiele kluczowych pytań, w szczególności na ile w melodiach zawartych w Irmologionie Ławrowskim wzajemnie przenikały się wpływy zachodnioruskie z moskiewskimi? Mam nadzieję, iż kolejny etap badań przyczyni się do poszerzenia wiedzy na temat śpiewu cerkiewnego, praktykowanego na terytorium dawnej diecezji przemyskiej.

Daniel Sawicki
fot. **archiwum Biblioteki Narodowej**

Lata wojny w Choroszczy

W czasie II wojny światowej szczególną rolę w działalności okupantów odegrały budynki szpitala psychiatrycznego w Choroszczy. Nie powstałyby one, gdyby nie bracia Moesowie, którzy w 1840 roku wykupili zrujnowany pałac z folwarkiem po Branickich i zbudowali tu jedną z największych w regionie fabryk sukna i kortów. W 1930 roku, po wyremontowaniu dawnych bloków fabrycznych, otwarto w nich szpital psychiatryczny. Pierwsza wojna położyła kres fabryce, wybuch drugiej szpitalowi. Jego likwidację rozpoczęli Sowieci, urządzając w nim sztab i koszary. Niemcy po swojemu zakończyli jego egzystencję, lokując tu jeniecki obóz-lazaret. Okres sowieckiej i niemieckiej okupacji opisał w swych wspomnieniach o. Włodzimierz Garustowicz. Oto obszerne fragmenty wspomnień, które uzupełniono dodatkowymi informacjami.

W 1930 roku byłem proboszczem na niewielkiej parafii w miasteczku Choroszcz. Cieszyłem się, że mam cerkiew, nową plebanię, niewielką ogrodzoną siedzibę i komunikację z Białymstokiem.

(...) W 1940 zaczęli przyjeżdżać do nas sowieccy ludzie. Przyjechało NKWD i zajęło jeden z wolnych pokoi na plebanii. Strasznie było. W magistracie powstał „Sielsowiet". Mojego cerkiewnego starostę wybrali na zastępcę przewodniczącego „Sielsowieta", przewodniczącym został mieszkaniec Choroszczy, katolik, Polak, który wcześniej przebywał w Rosji i podobał się mu sowiecki ustrój życia. (...) W „Sielsowiecie" najważniejszy był jednak komisarz, „politruk" – jakiś człowiek z Kaukazu.

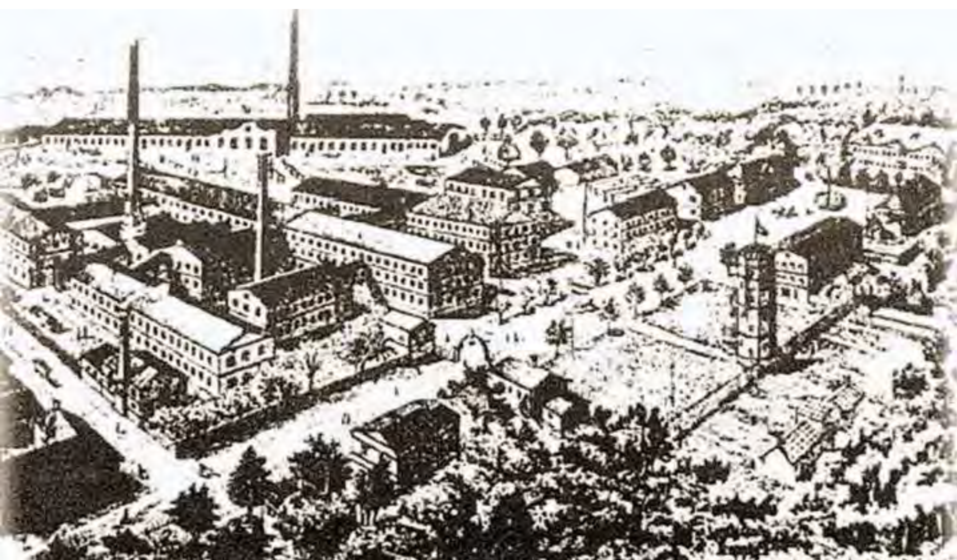
Symbolem bolszewickiej władzy stały się trzy gipsowe posągi Lenina. Jeden z nich Sowieci umieścili na rynku, demontując częściowo Pomnik Niepodległości. Pojawiły się też *...plakaty propagandowe. Na jednym z nich była cerkiew i dzwoniący na dzwonnicy „świaszczennik", który wzywał wiernych na nabożeństwo. Niżej namalowano grupkę tańczącej młodzieży i umieszczono napis: „Nam i bez ciebie wesoło". Na innym plakacie był namalowany stół, a na nim prosfory, które sprzedawał stojący za stołem duchowny. Pewna mieszkanka Choroszczy popatrzyła na plakaty i powiedziała: „A dlaczego oni z Żydów się nie śmieją?". Następnego dnia została aresztowana i wywieziona.*

Sowieci rozpoczęli deportacje rodzin żołnierzy polskich, którzy znaleźli się w sowieckiej niewoli i trafili do łagrów. Wśród nich byli prawosławni z choroskiej parafii. Ich los nie był znany rodzinom. NKWD aresztowało choroską inteligencję. Groźba wywózki zawisła też nad o. Garustowiczem: *Ja zwolniłem starostę ze służby i znalazłem wroga. On doniósł NKWD, że jestem wrogiem Sowietów. O wszystkim mi powiedział mój nowy cerkiewny starosta. Już zacząłem szykować się do wyjazdu na „biełyje miedźwiedzi", ale mój cerkiewny starosta zaręczał, że będzie mnie bronił. Pojechałem do swojego sąsiada, duchownego prawosławnego, do Wasilkowa, aby się poradzić. Był on człowiekiem mądrym, wykształconym i szanowanym. Mieszkała u niego staruszka, uboga i bezdomna kobieta, którą nazywano Gapką. Ludzie mówili, że ona jest „prozorliwa" (...), nadto była bardzo religijną kobietą. (...) Spotkałem Gapkę i mówię do niej: „Sługo Boża, Agafio! Pomódlcie się za mnie do Boga i powiedzcie, czy Sowiety wyślą mnie na „białe niedźwiedzie"? (...) Gapka podeszła do ikony Chrystusa, upadła na kolana i zaczęła się modlić. A gdy skończyła, powiedziała: „Nie, Was nie wywiozą. Polska podzieli się na dwie części nową granicą, ale nasz batiuszka i Wy będziecie razem. Stanie się to tak szybko, że Sowiety będą uciekać stąd: noc będzie dla nich dniem – dzień nocą".*

Lecz zanim wypełniło się proroctwo Agafii: *...Poszła pogłoska, że Sowieci będą tworzyć w Choroszczy „wojenny gorodok". Wkrótce przyjechało z Rosji wielu robotników, mechaników. Przyjechali z żonami i dziećmi. Zamieszkali prawie w każdym domu w Choroszczy. Na plebanii zamieszkał robotnik z żoną i dwójką dzieci, inna rodzina w domu psalmisty. Przychodził na plebanię stary, wychudzony robotnik, Parfienij, któremu dałem butelkę oleju. Napiekł bliny, najadł się, a resztę tej oliwy wysłał żonie i dzieciom do Rosji. (...) Ogólnie odczuwało się ogromny niedostatek wszelkich produktów u nas i w Białymstoku. Aby coś dostać, trzeba było stać w długich kolejkach.*

Na główną bazę i sztab „wojskowego miasteczka" Sowieci wyznaczyli obszar szpitala i rozpoczęli jego likwidację. Większość chorych ewakuowano do różnych szpitali w ZSRR. Somatycznie chorych przeniesiono na katolicką plebanię. Szpital stał się „Wojskowym miasteczkiem nr 1" z sowieckim sztabem. W pobliskim lesie o nazwie Mec stacjonowała sowiecka autokolumna – sprzęt, samochody i działa doskonale maskowały drzewa. Podlegała ona „Wojskowemu miasteczku nr 2", które znajdowało się w dawnym majątku Alfreda Moesa, w Nowosiółkach.

Po zajęciu Białostocczyzny przez Armię Czerwoną, parafie prawosławne podporządkowano Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Powołano eparchię grodzieńsko-wilejską, która została powierzona pieczy arcybiskupa Pantelejmona (Rożnowskiego). Wikarnym



Fabryka sukna i kortów Moesów w Choroszczy na pocztówce sprzed pierwszej wojny światowej

biskupem brzeskim mianowano archimandrytę żyrowickiego monasteru Benedykta (Bobkowskiego).

Część sowieckich rodzin zaczęła wkrótce chrzcić potajemnie w cerkwi choroszczańskiej swoje dzieci. Pierwszy taki chrzest zapisano w księgach metrykalnych 21 lipca 1940 roku. Rodzice miesięcznego Anatola Fiłatowa pochodzili z województwa omskiego. W 1940 roku wpisano w księgach 12 chrztów dzieci w różnym wieku urodzonych w głębi ZSRR. Znacznie więcej odnotowano ich w kolejnych dwóch latach – 1941 i 1942. O. W. Garustowicz, na ogólną liczbę 162 chrztów w latach 1940-1942, ochrzcił 102 dzieci urodzonych w rejonach Symferopola, Sewastopola, Kijowa, Orenburga, Tuły, Połocka, Kurska, Smoleńska, Moskwy, a nawet w Baszkirii.

Radziecka okupacja szybko się skończyła. Niemcy rozpoczęli agresję na ZSRR. *Pograniczne wojska* – pisze o. Garustowicz – *opuszczały swe pozycje. Jakiś oddział przechodził przez nasze miasteczko. Ktoś zaczął strzelać do nich przez kościelne ogrodzenie i ranił dowódcę tego oddziału. Żołnierze odeszli od miasteczka i okopali się w polu. Poszły wieści, że będą strzelać z armat i spalą miasto. W ogrodzie wykopaliśmy ogromną jamę – schron, zbiegli się tu sąsiedzi z dziećmi, gdy nagle zauważyłem aptekarza i jego żonę, którzy gdzieś szli z tobołkami.*

– Gdzie wy idziecie?

– Idziemy do domu „Amerykańca”. U niego są ogromne piwnice. Sowieci będą bombardować.

Poszedłem wszystkich powiadomić, gdy nagle z góry usłyszeliśmy: „Wychodźcie, kto tam jest. Na górze stali sowieccy żołnierze. (...)

– Idź do swojego domu i pokaż, gdzie ukryłeś broń.

Poszliśmy do domu, oni przeszukali wszystko i niczego nie znaleźli.

– A teraz prowadź nas do cerkwi.

„Bojcy” weszli do cerkwi z bronią, obeszli w czapkach ołtarz i zaczęli się wspinać na dzwonnicę, ale nic nie znaleźli. Wówczas dowódca powiedział: – Twoje szczęście, że nie masz ukrytej broni! Możesz iść. (...)

Wróciłem, więc i poszliśmy wszyscy do domu „Amerykańca”. W piwnicach tego domu było już mnóstwo ludzi – świeciła się tam latarka. Ludzie szeptali, że Sowieci będą strzelać. I nagle usłyszeliśmy pierwszy wybuch. Prawie natychmiast, niedaleko od nas, kolejne – drugi, trzeci (...) dziewiąty... Ktoś powiedział „Strzelają w kościół”. Po przerwie, znowu usłyszeliśmy wybuchy, ale dalej, w okolicach szpitala. Tam była kircha i do niej strzelali. Po przerwie znowu usłyszeliśmy wybuch blisko nas, potem jeszcze jeden i wszystko ucichło. Kiedy wyszliśmy na górę, dowiedzieliśmy się, że na kościół puszczono dziewięć bomb, na kirchę cztery, a na cerkiew dwie. Z tych na cerkiew, pierwsza „nie doleciała”, a druga „przeleciała”. Pierwsza wybuchła obok okien posterunku sowieckich „bojcow”, którzy natychmiast telefonicznie wydali rozkaz, by przerwano bombardowanie. Tak cudownie ocalała cerkiew „w czest' Pokrowa Bożej Matiery”. (...)

Miejscowy ksiądz zorganizował delegację i wysłał ją do sowieckich dowódców, z prośbą, aby nie strzelali więcej. Poszło sześciu ludzi. W sztabie ich aresztowano, ale później czterech zwolniono, zatrzymano dwóch zakładników: doktora miejscowego szpitala (Żyda) i jeszcze jednego. Poszły słuchy, że ich zabito. To była prawda. Zabitych przywieziono i zorganizowano im pogrzeb. Nabożeństwo było w kościele i poszedłem na nie. Rozstrzelanych przewieziono na katolicki cmentarz. Ksiądz wygłosił kazanie. Na rynku Sowieci zorganizowali mityng – przyszło dużo ludzi. Sowiecki mówca starał się udowodnić, że rozstrzelano ich za to, iż strzelali do sowieckiego wojska. Wystąpił też z mową mój były starosta cerkiewny. Polacy nie wybaczyli mu tego wystąpienia.

Atak niemiecki w czerwcu 1941 roku przypominał *grom z jasnego nieba. Jak jastrzębie szybowały po niebie niemieckie samoloty, zrzucając bomby na Białystok. Widok był przerażający. Skryliśmy się do naszego schronu, ale przybiegł przerażony psalmista i mówi: – Niemcy przyszli i krzyczą „Schlafen! Schlafen!”. Ulicą szli niemieccy żołnierze i głucho dudniły ich buty. Był wówczas późny wieczór.*

Następnego dnia, 27 czerwca 1941 roku, wojska niemieckie zajęły Białystok. 22 lipca dekretem Hitlera utworzono specjalny okręg białostocki „Bezirk Bialystok”, który włączono do III Rzeszy.

Niemieckie rządy w Choroszczy rozpoczęły się od zainstalowania, jak pisze o. Garustowicz: (...) *Amtskomisarza w domu „Amerykańca”. Do jego obowiązków należały sprawy cywilne. W magistracie zasiadł komendant z gestapo i wydał zarządzenie o godzinie policyjnej. Nikt nie miał prawa poruszać się po mieście po godzinie 9 wieczorem. Na rynku obok kościoła każdego dnia, wieczorem, grała kapela wojskowa, „żeby ludziom było na sercu weselej”. Zaczęły się donosy na miejscowych komunistów, tzn. na tych, którzy służyli u Sowietów i na tych, którzy byli im przychylni. Niemcy aresztowali mego byłego starostę cerkiewnego. Raniutko przybiegła do mnie jego żona i prosiła, aby ratować jej męża. Ale jak? Za służenie komu-*

nistom czekała go niechybnie śmierć. Nie znałem języka niemieckiego. Ale dobrze znał go, mieszkający u mnie na kwaterze, były polski oficer. Poprosiłem go, aby napisał prośbę o zwolnienie byłego cerkiewnego starosty, na tej podstawie, że przez dziewięć lat zajmował się cerkiewną buchalterią i służył przy cerkwi jako starosta, a do partii komunistycznej nigdy nie należał. Poszedłem z polskim oficerem do niemieckiego komendanta, który nas wysłuchał i wyjaśnił, że aresztowani zostali rano przewiezieni do Białegostoku. (...) Pojechaliśmy do Białegostoku na gestapo. W piwnicach gestapo siedziało wielu ludzi. Żony aresztowanych prosiły mnie, abym wyspowiadał ich mężów. Nie odmówiłem. Ciężko mi było patrzeć na tych ludzi, którym groziła śmierć. Na drugi dzień byłego starostę wypuszczono. Wśród więźniów był również przewodniczący choroszczańskiego „Sielsowieta" – Polak. Jego brat przyszedł i prosił, abym mu pomógł, tak jak pomogłem mojemu byłemu staroście. Jednak nie odważyłem się pójść do niemieckiego komendanta i poprosić o jego uwolnienie, gdyż wielu miejscowych Polaków, jak powiedział mi były polski oficer, któremu Niemcy polecili być tłumaczem, podpisało pismo, że jest komunistą. Los jego już był przesądzony i nikt mu pomóc nie mógł. Niemcy okrutnie go skatowali, zmasakrowali mu twarz.

Niemcy postanowili zlikwidować „szpital" na plebanii katolickiej. Ciężko chorych i tych przebywających na tzw. domowym leczeniu u miejscowych gospodarzy przewozili ciężarówkami do pobliskich Nowosiółek. W młodym chojniaku wykopali ogromne doły i rozstrzeliwali. Wkrótce los chorych podzielili oskarżeni o współpracę z Sowietami cywile, a także sowieccy dowódcy i oficerowie polityczni z obozu jenieckiego, który otworzyli Niemcy w blokach poszpitalnych. Krótko funkcjonował tu Oflag 57. Szpital ogradzano kolczastym drutem, a jego jedenaście bloków stopniowo przystosowywano pod obóz jeniecki dla rannych, chorych i niezdolnych do pracy rosyjskich żołnierzy, tworząc Kriegsgefangenenlazarett – Stalag 316 (grupę tę tworzyły obozy i podobozy: Siedlce – Wołkowysk – Białystok – Losna – Grodno – Zambrów).

W Choroszczy przebywało około 12 tysięcy więźniów. Obóz-lazaret, który miał przywracać zdrowie, w rzeczywistości był obozem śmierci. Poddawano tu więźniów ciągłym szykanom, pozbawiano jakiejkolwiek opieki medycznej, doprowadzano do kompletnego wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Po przybyciu transportu jeńców następowała selekcja. Wśród tysięcy żołnierzy wyszukiwano Żydów i funkcjonariuszy partii komunistycznej – oficerów politycznych i dowódców. Tych najczęściej rozstrzeliwano. Pierwszym komendantem obozu był Niemiec o nazwisku Jahr, rodem z Kurlandii, który ukończył Uniwersytet w Petersburgu i dobrze posługiwał się językiem rosyjskim. Jego zastępcą był oficer, który również dobrze znał język rosyjski.

W swoich „Wspomnieniach" o. Garustowicz wiele stron poświęcił jeńcom. Codziennie umierało od kilkunastu do kilkudziesięciu jeńców. Na szpitalnym cmentarzu, przy drodze do Żółtek, pogrzebano w czasie wojny 7-8 tys. jeńców. Mieszkańcy Choroszczy nie byli obojętni wobec cierpień tych ludzi, pomagali dostarczając chleb i gotowane ziemniaki. Jak wspominała śp. Halina Łuszyńska: *...o. Garustowicz myślał także o duchowym wsparciu i sam Bóg pomógł mu w tym dziele.*

Pewnej niedzieli, w czasie nabożeństwa – wspomina o. Garustowicz – *weszli do cerkwi dwaj oficerowie niemieccy, postali, rozejrzeli się i wyszli. Na drugi dzień przyszedł na plebanię jeden z tych oficerów. Wyjaśnił mi po rosyjsku, że jest pastorem. Interesuje go prawosławie i prawosławne nabożeństwo, chciałby częściej przychodzić na służbę do cerkwi i do mnie. Jak później się okazało, wiele mi pomógł w mojej biedzie, która miała mnie spotkać.*

Ale o tym w kolejnym numerze.

Halina Surynowicz
fot. **www.jura-pilica.com**

Ona patrzy nam w twarz

Czytelnicy serii „Światło Przemienienia", wydawanej od 2003 roku przez diecezję lubelsko-chełmską, otrzymali siódmy jej tom „Maryja a Trójca Święta w tradycji liturgicznej Kościoła prawosławnego" **Ireny Saszko**. Praca została napisana na podstawie tłumaczeń ksiąg liturgicznych w języku scs pod opieką prof. **Krzysztofa Leśniewskiego** i obroniona w Instytucie Ekumenicznym KUL 22 marca 2013 roku.

Irena Szeszko jest Ukrainką, polonistką z Chmielnickiego, wykładowcą KUL, UMCS i Uniwersytetu Narodowego w Chmielnickim, autorką piętnastu polskich i ukraińskich prac naukowych, ostatnio tłumaczką przysięgłą w Lublinie.

Książka Ireny Saszko jest podzielona na trzy rozdziały, co wynika z trynitarnego ujęcia tematu, jak i osoby Przenajświętszej Bogarodzicy i Matki Jezusa. Publikacja jest przejrzysta i nie nuży aparatem naukowym, jakże bogatym, z 23-stronicową bibliografią, która może być przewodnikiem do wielu jeszcze opracowań.

Tytuły i wskazania

Czasami autorka odkrywa przed czytelnikiem prawdy często zapomniane. Oto niektóre z nich: „Radość bowiem nie jest wyłącznie stanem lub uczuciem, lecz jednym z objawień o wszechświecie"; „Pęta grzechu rozwiązuje (Jezus) Swymi pieluchami i Swoimi niemowlęctwem uzdrawia Ewy ciężkie bóle rodzenia" (s. 264-265); „W Najświętszej Dziewicy nie ma cienia koncentracji na sobie (…). Prawdziwa miłość nikogo nie wyklucza, lecz pragnie każdego obdarować" (s. 306-307); „Dziewiczość jest erosem wolnym od ograniczeń chciwości i przyjemności (…). Kobiece ciało oraz jego naturalne piękno Święta Księga objawia jako kwintesencję prawdziwości i piękna stworzenia" (s. 255-256); Maryja w Kanie „przyśpieszyła Godzinę Syna Człowieczego" (s.

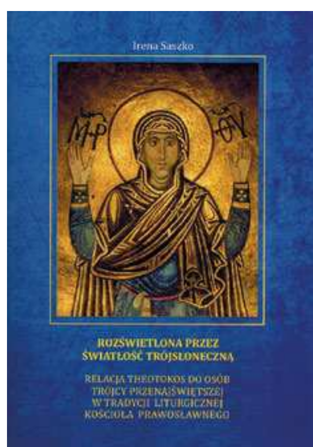
1% to Wasza pomoc

Ponad 63 tysiące złotych ofiarowaliście w tym roku jako Wasz 1% podatku na rzecz Fundacji Księcia Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego, to o około 5 tysięcy złotych więcej, niż w roku ubiegłym.

Po raz pierwszy przekroczyliście w 1% poziom dotacji otrzymywanej na nasze wydanie, konkretnie na dodatek do PP "Sami o Sobie", ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji.

Dotację budżetową ucięto nam na ten rok aż o 25 procent, czyli spadła ona z 80 tysięcy do 60, mimo że takich zabiegów nie zastosowano wobec żadnego z pism i mediów mniejszościowych - tam poziom dotacji utrzymano lub zwiększono.

W ten sposób drodzy Czytelnicy i ofiarodawcy przyszliście nam z pomocą. Dziękujemy za Waszą szczodrość i zrozumienie naszej sytuacji.



376). W Łonie Kościoła/Cerkwi „nieustannnie rodzą się synowie i córki Królestwa, którzy swoje polityczne, kulturowe, ekonomiczne, rodzinne i publiczne życie przeżywają w sposób nadprzyrodzony, to znaczy jako dynamiczną wolność, jako cud", który udoskonala i zmienia ludzkość. Dzięki takim ludziom, zanurzonym w odradzającym Źródle Zapieczętowanym i Ziemi Urodzajnej (teologiczne tytuły Maryi) polityka otrzymuje charakter „kapłański", nauka – profetyczny, ekonomia – filantropijny, a rodzina – mistyczny; sam Kościół staje się życiodajnym źródłem (s. 274).

Materią, z której autorka wybiera drogocenne perły tytułów Maryi (ponad 50!), są teksty liturgiczne Minei Świątecznej, Triodionu Paschalnego i Postnego; przywołuje wersety ewangelijne, stychiry Utrienii i Wieczerni, Powieczerija i obrzędu Pochwały, a także Godzinek. Objaśnia przy tym, co to znaczy, że Maryja to Święta Arka, Boży Tron, Rydwan Ogniowy, Wonne Kadzidło, Żywy Obłok, Duchowa Drabina, Brama Niebiańska, Księga Boża Zapieczętowana – w relacji w Boga, Stwórcy, od Którego prowadzi niczym Most łączący ludzi z Bogiem – do Nowego Przymierza, gdzie Córka Boga Ojca staje się Theotokos: Świątynią Bożej Chwały, Złotą Kadzielnicą Słowa, Rajem Słowa, Drzwiami na Wschód Wystawionymi, Księgą Słowa Życia, Rodzicielką Słowa, Karmicielką i Piastunką Bożego Syna…

W kontekście Zaśnięcia i przyjęcia do Nieba Bogarodzicy – Osoby czerpiącej ze Wspólnoty Trójcy Boskich Osób – Irena Saszko formułuje ważkie stwierdzenie: „…człowiek jest osobą o tyle, o ile pozostaje w relacji miłości zarówno ku Bogu, jak też ku innemu człowiekowi, ku ludziom i ku stworzeniu. Dlatego nikt nie jest osobą, jeśli nie patrzy innym w twarz". Gorliwość (w zdobywaniu Królestwa) polega na pokornej miłości; wspólnota miłości jest pożyteczna i jak najbardziej niezbędna do zdobycia prawdy. Osobista nieśmiertelność (ekstaza) to wyjście poza granice skończoności, czerpanie życia z relacji z Oblubieńcem (s. 173, 174, 273).

Święta w samo południe zła

Irena Saszko poświęciła rozdział relacji Maryi do Ducha Świętego, przede wszystkim ze względu na to, że i tak Duch Święty jest wszechobecny w życiu Theotokos (s. 371), jak i ze względu na proporcje w hymnografii (w tekstach liturgicznych), jak i na Światłość paschalną, którą my wszyscy, powołani do świętości i zbawienia, mamy odkrywać i urzeczywistniać w życiu chrześcijańskim, na wzór świętych, którzy nas poprzedzili - na czele z Bogarodzicą (s. 367). Bo przecież Ona, „Epifania Duchowości", była pierwszym, najwyższym i najdoskonalszym Owocem Ducha Świętego w całym stworzeniu i w Kościele – Cerkwi Chrystusowej (Aleksander Schmemann). Dlaczego? – Bo nigdy tegoż Ducha nie zasmuciła; na skrzydłach poddanej Bogu wolności i pełni łaski wznosiła się ku Niebu; bo dzięki miłości do Boga, mocy duszy, prawości umysłu i wielkości ducha, osiągnęła piękno pozwalając, aby uchronił i oczyścił Ją Duch Święty, choć „przyszła na świat w samo południe zła" (s. 357). Ona pierwsza – poprzez wzorcową ascezę – zdobywała Ducha Świętego, do czego tak wzywał u schyłku zachodu dziejów św. Serafin Sarowski. „W Maryi – napisał Bruno Forte – świętość ukazuje się jako autentycznie humanizująca: święty jest człowiekiem spełnionym, człowiekiem żyjącym pełnią życia, w którym jaśnieje Chwała Boża" (s. 351).

W przedmowie do książki władyka **Abel** napisał m.in.: „Niestworzona Światłość Góry Tabor jest tą samą przebóstwiającą Światłością, która wypełnia Osobę Bogarodzicy. Matka Boża jaśnieje Światłością, „która nie zna zachodu"… Z pewnością, książka „Rozświetlona przez Światłość Trójsłoneczną" nie tylko pozostanie w kręgu zainteresowań mariologów prawosławnych i rzymskokatolickich, lecz również stanie się ważnym źródłem wiedzy dla kapłanów, nauczających Lud Boży o Bogarodzicy oraz dla wiernych".

Grzegorz Jacek Pelica

Irena Saszko, Rozświetlona przez Światłość Trójsłoneczną. Relacja Theotokos do Osób Trójcy Przenajświętszej w tradycji liturgicznej Kościoła prawosławnego, Lublin 2014, ss. 411.

Ku czci Poczajowskiej Ikony



Święto Poczajowskiej Ikony Matki Bożej to *prestolnyj prazdnyk* parafii w Bielance. 5 sierpnia do Bielanki przybył na nie biskup gorlicki **Paisjusz**. Podczas Liturgii asystowali mu duchowni z dekanatu nowosądeckiego, śpiewał chór parafialny pod dyrekcją matuszki **Marii Grycz**. Po Ewangelii o. **Mirosław Cidyło** nawiązał do okresu międzywojennego, kiedy tereny Łemkowszczyzny powracały do wiary ojców. Wielką rolę w tym procesie odegrała Ławra Poczajowska, z której do Bartnego przybyli mnisi i założyli tam skit, przekazywali kopie cudownej ikony do naszych cerkwi, a Łemkowie corocznie pielgrzymowali do Poczajowa. Na *zapryczastnom* odczytano orędzie z okazji jubileuszu 90-lecia powrotu Łemków do prawosławia.

Podczas procesji władyka Paisjusz poświęcił nowe ikony na zewnętrznych ścianach cerkwi. Od strony wschodniej Poczajowską Ikonę Matki Bożej, od zachodniej *Nierukotwornego Spasa*.

Biskup podkreślił rolę matczynej miłości Bogarodzicy, dowodem której jest także i ta bielańska cerkiew, wyrosła w bólu i łzach. To miejsce jest najlepszym przykładem, że Bóg zawsze jest z nami, a Bogarodzica pociesza w trudnych chwilach. Podziękował proboszczowi o. **Andrzejowi Gryczowi**, parafianom i ofiarodawcom za upiększenie świątyni. W najbliższej przyszłości jej ściany pokryje polichromia.

Kira Dubec
fot. o. **Andrzj Grycz**
i **autorka**





Na Watrze

Podczas tegorocznej Łemkowskiej, dwudziestej czwartej już, Watry w niedzielę 24 lipca w cerkwi Pokrowa Bogarodzicy w Żdyni biskup gorlicki **Paisjusz** celebrował Liturgię, podczas której modlili się wierni przybyli z Polski, Ukrainy, Słowacji, Kanady i USA.

Władyce asystowali duchowni dekanatu nowosądeckiego. Odczytano orędzie z okazji jubileuszu powrotu Łemków do wiary ojców.

Władyka mówił o równej apostołom Oldze, patronce dnia, i wezwał do wychowywania w duchu prawosławnej wiary młodego pokolenia, które jest przyszłością Cerkwi. Hierarcha w imieniu metropolity, arcybiskupa **Adama** i własnym pozdrowił uczestników Watry.

Po Liturgii w siedzibie „Eleosu" w Gładyszowie otwarto wystawę i pokazano film, opowiadający o działalności







Władyka Paisjusz na Liturgii w cerkwi w Krynicy, z lewej w Żdyni, na stronie obok w Bielance. Śpiewa chór „Kliros", u dołu uczestnicy Watry podczas modlitwy, z prawej o. ihumen Pafnucy

Koncert w Hańczowej

W ramach kolejnej już edycji koncertów „Śpiew z ikoną w tle" 29 lipca chór „Kliros" Diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach wystąpił z koncertem pieśni liturgicznych w cerkwi prawosławnej w Hańczowej. Koncert zebrał około stu słuchaczy, w tym grupę kuracjuszy z pobliskiej Wysowej Zdroju. Wszyscy z uwagą wysłuchali słów o. **Władysława Kaniuka** i koncertu chóru, którym dyrygował **Jarosław Grycz**. Długo po koncercie słuchacze rozmawiali z organizatorami i chórzystami, wskazując na wpływ duchowości prawosławnej na ich osobowość.

Mikołaj Grycz
fot. **autor**



antynazistowskiej grupy studenckiej „Biała Róża", której członkiem był św. męczennik Aleksander Schmorell – student medycyny, kanonizowany przez Cerkiew. Kuratorem wystawy jest **Maria Szymańska** z Gorlic

Jarosław Grycz
fot. **autor**





Na św. Włodzimierza w Krynicy

Na dwa dni przed świętem równego apostołom św. księcia Włodzimierza zorganizowano w krynickiej cerkwi V Festiwal Chórów Cerkiewnych. Śpiewał „Oktoich" z Wrocławia, „Kliros" z Gorlic, chór cerkwi krynickiej oraz ze Słowacji. Koncert poprzedzono odśpiewaniem *Wicznaja pamjat'* zmarłemu 24 lipca arcybiskupowi przemyskiemu i nowosądeckiemu **Adamowi**. Wieczorne nabożeństwo i Liturgię celebrował w krynickiej cerkwi św. Włodzimierza biskup **Paisjusz**. Podczas procesji władyka z duchownymi i wiernymi zszedł do krypty, gdzie spoczął arcybiskup Adam i odprawił *zaupokojnuju litiju*. Władyka podziękował śp. metropolicie **Bazylemu**, o. **Bazylemu Gałczykowi** i o. **Piotrowi Pupczykowi** za trud budowy świątyni, która dzisiaj stała się miejscem wiecznego spoczynku pierwszego arcypasterza odrodzonej diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Jarosław Grycz
fot. **Mikołaj Grycz**



Unia z jednej strony

Ponieważ interesuję się dziejami mego regionu, odwiedziłem wystawę poświęconą rocznicy podpisania Unii Brzeskiej (1596). Moje zdumienie rosło w miarę zwiedzania wystawy. Wiele bowiem dowiadywałem się o tragedii wiernych Cerkwi unickiej (greckokatolickiej) u schyłku XIX wieku, która była „owocem" zawarcia Unii Brzeskiej, lecz zgoła nic o tle historycznym jej zaistnienia oraz o kulisach zaprowadzania nowego obrządku. A przecież niewiele się ono różniło od sposobu, w jaki carat zlikwidował unię na Podlasiu w roku 1875.

Zapoznając się z eksponatami i komentarzami autora wystawy (od czasu do czasu) wypowiadałem krytyczne opinie. Gdy zatrzymałem się przed obrazem przedstawiającym Jozafata Kuncewicza, któremu artysta włożył w dłoń potężnych rozmiarów topór, nieznany mi jegomość (przedstawił się jako historyk) spytał o powód mojej irytacji.

– A jak pan myśli, co symbolizuje topór w dłoni owego męża, uważanego wszak za świętego? – odparłem pytaniem na pytanie.

– Toporem kozacy zabili Kuncewicza. To symbol męczeństwa… – padła odpowiedź.

– … ale czyjego: Kuncewicza, czy tych, których do przyjęcia unii przymuszał?

Pan spojrzał na mnie nieprzyjaźnie i porzucił moje towarzystwo. Nie pogadaliśmy więc jak historyk z historykiem…

Spytałem organizatorów, czy wystawę widział któryś z lokalnych duchownych prawosławnych. Dowiedziałem się, że nie. „I dobrze – pomyślałem – bo jakby był słabego zdrowia, to mógłby dostać zawału…". A propos „duchowny" – w opisach znajdujących się na ekspozycji kler prawosławny określany jest per „popi", gdy kler unicki (oraz rzymskokatolicki) zasłużył sobie na miano „księża".

I jeszcze jedno: „scenarzysta" wystawy w opisach umieścił informacje, że zaproponowana na tzw. synodzie zamojskim (1720) latynizacja obrządku unickiego (np. zaprowadzenie „Filioque" do ksiąg liturgicznych – tego akurat nie napisał) spotkała się ze stanowczym oporem kleru greckokatolickiego. Bo przecież byli tacy duchowni, którzy zagrozili powrotem do Cerkwi prawosławnej. Jednak z treści jednej z następnych tablic można się było dowiedzieć, że żołnierze rosyjscy, przejmując siłą cerkwie unickie, wyrzucali z nich „organy, konfesjonały, dzwonki i monstrancje". To wiele mówi o brutalności likwidacji obrządku unickiego, ale też i o tym, że mimo oporów latynizacja tego obrządku się dokonała…

I smutna refleksja: dziś, gdy nie ma już unitów podlaskich, gdy Rusinów stanowiących grono wiernych Cerkwi greckokatolickiej na Podlasiu publicyści i hagiografowie „przerobili" na „dobrych Polaków i rzetelnych katolików", uczyniono z nich przykład wierności wierze… Cóż, ale też – całkiem niedawno – różnie z tym chwaleniem się unitami bywało…

Co mnie najmocniej zgniewało, to fakt, że – w zamiarze organizatorów – wystawa ma przybliżyć widzom (głównie młodzieży) tak ważne wydarzenie, jakim było zawarcie Unii Brzeskiej. Pięknie! Tylko czy temu celowi ma służyć wybiórcze i zakłamane prezentowanie historii? Jeśli wystawę poświęcono Unii Brzeskiej, to należy powiedzieć i pokazać całą prawdę o niej. Prawdę – od początku do końca, nie zaś prawdę częściową.… Nie może być zgody na to, by dla jakichś doraźnych celów zamącano obraz dziejów ojczystych! Dla jakich? Oto jest pytanie!

Wystawa, o której piszę, ma też kontekst ogólniejszy. Jest nim okazjonalne wydawnictwo, mające – w zamyśle pomysłodawców i autorów – stać się przewodnikiem po historii Polski w latach 966-2016 dla przybywających na tegoroczne Światowe Dni Młodzieży. Znalazłem w tym wydawnictwie passus mówiący o tym, że terytorium II RP zamieszkiwało 69 procent Polaków, inne zaś nacje „były jednym z najważniejszych problemów Rzeczypospolitej".

Problemem? Jak najbardziej! Tyle tylko, że problemem na życzenie rządów II Rzeczypospolitej. Rządy te – tego nie ma w przewodniku – nie tylko nie zrobiły nic, by wejść w dialog z owymi mniejszościami, ale przeciwnie! Uczyniły sporo, by im II RP „obrzydzić". Głównie przez przymuszanie ich do wyzbycia się własnej świadomości narodowej i tożsamości kulturowej, w tym także religijnej. Marzeniem wielu ekip politycznych było stworzenie państwa złożonego wyłącznie z Polaków – katolików. Nie dla innych powodów starano się w polskich mediach oficjalnych rozdzielić „dobrych Rusinów" od „złych Ukraińców" albo przeciwstawić „złych" prawosławnych Białorusów (Białorusinów), „dobrym" – jak ich określano – „Polakom wyznającym prawosławie". A do tej grupy kwalifikowano m.in. aprobujących presję kół rządowych, by w kazaniach język ruski zastąpić polskim…

Wiele słów wypowiedziano i napisano o „nocy zaborów" – i słusznie. Jedynie narody Bałkanów żyły dłużej „pod obcym butem" od nas, Polaków, których państwo przemocą zlikwidowali sąsiedzi. Ale też tak mało powiedziano i napisano o tym, że nasi

przodkowie (a na pewno tzw. klasy polityczne) ledwie zrzucili z siebie jarzmo niewoli, natychmiast zabrali się za nakładanie owego jarzma na karki Ukraińców i Białorusinów – by mentalnie na wschodnich rubieżach Polski pozostać. Nie jest moim zadaniem opisywać, jak traktowano te nacje, ale na pewno jest czego się wstydzić… (ciekawym tej tematyki polecam książkę prof. Eugeniusza Mironowicza, „Wojna wszystkich ze wszystkimi", wyd. Avalon, Kraków 2015).

Autorzy przewodnika dla obcokrajowców (który przywołałem wcześniej) słusznie napisali, że „przez cały okres międzywojenny nie udało się wypracować racjonalnej i stabilnej polityki wobec mniejszości etnicznych". Jednak nie wspomnieli, że dlatego jej nie wypracowano, bo rządzący o to nie zabiegali. Doszło do tego, że metropolita greckokatolicki, arcybiskup Andrzej Szeptycki, okazał się jedynym (wśród hierarchów rzymskokatolickich) orędownikiem poniechania barbarzyńskiego procederu niszczenia cerkwi prawosławnych, unickich też, u schyłku II RP. A ludzi, którzy mieli jakieś pomysły na nią, usuwano, jak wojewodę wołyńskiego Henryka Józewskiego (1938).

Niepokoi mnie, że pokazywane są wystawy i wydaje się niby-przewodniki, które tak mocno „pudrują" dzieje Polski, że Polak, tym bardziej cudzoziemiec, powierzchownie obeznany z dziejami mojej ojczyzny, nie jest w stanie spod warstwy „posypki" dostrzec obiektywnego przekazu historycznego.

Pojawiło się zjawisko, które na swój użytek nazywam „oczadzeniem" środowisk pretendujących do bycia elitami intelektualnymi, przewodnikami narodu. Podobno – wedle niektórych psychologów społecznych – owe elity są bardziej od innych grup podatne na „zbiorową hipnozę"… Uważam jednak, że właśnie od ludzi wykształconych oraz pełniących istotne funkcje społeczne oraz publiczne należy oczekiwać odwagi.

Krzysztof Mazur

MARYSIA

Po upadku Powstania Warszawskiego jesienią 1944 roku do Opoczna przybywały transporty kolejowe, przywożące warszawiaków z obozu w Pruszkowie. Wieziono ich najczęściej odkrytymi wagonami, węglarkami. Na dworcu wagony opróżniano i pociąg zawracał do Pruszkowa po następny transport. Opiekę nad przybywającymi sprawowała Rada Opiekuńcza. Rozsyłano ich po okolicznych wsiach i domach. Mieszkańcy Opoczna przynosili na dworzec żywność. Pamiętam, na dworcu zawsze była mieszkanka Śmigłówki **Wiktorowicz-Marenda** z wielkim wiadrem *zalewajki*, omaszczonej tłuszczem, i rozdawała zupę wygłodniałym warszawiakom. Podobnie czynili inni opocznianie, którzy zabierali też bezdomnych do domów. Tak zrobił kolejarz **Julian Cedler**, przyjmując rodzinę **Frydrychowiczów** i **Karpińskich** z Warszawy.

Po przeciwnej stronie stacji kolejowej w Opocznie leży dzielnica zwana Śmigłówką (to bardzo długa ulica Kuligowska), która powstała w latach 80. XIX wieku, po wybudowaniu linii kolejowej. Tutaj zatrzymało się wielu warszawiaków, a wśród nich matka z córką o odmiennej urodzie. Mieszkańcy, ku rozpaczy kobiet, bardzo im dokuczali, nazywając je Żydówkami. Gdyby dotarło to do Niemców, zapewne zostałyby rozstrzelane na pobliskim kirkucie. Matka z córką tłumaczyły, że są Ormiankami z Warszawy. Zamieszkały w starym, walącym się drewnianym domu kolejarza **Grzegorczyka**. Miejscowe kobiety z litości, jak mogły, pomagały. Opał zbierały w parku stacyjnym, na torach kolejowych podnosiły okruchy węgla, spadającego z wagonów czy parowozów, aby ogrzać mieszkanie w czasie chłodów jesiennych i zimowych.

Córka Ormianki nosiła imię **Maria**. Była ubogo ubrana. Nie miała żadnej bielizny. Zniszczony sweterek zakładała na gołe ciało. Była zgrabna, miała duży biust. Trzymała się zawsze z dziewczynami ze Śmigłówki.

Chłopcy z tej dzielnicy wykorzystywali nieświadomość Marysi. Biedne dziewczątko zawsze było głodne. Chciała dostać choć odrobinę chleba, o który było bardzo trudno, gdyż przydziały kartkowe były tylko dla pracujących. Chłopcy wołali: „Marysiu, pokaż piersi, dostaniesz chleba". I głodna biedna Marysia podnosiła wysoko sweterek. Ukazywały się kształtne dziewczęce piersi. Chłopcy ją oszukiwali, nie dostawała chleba.

Żal mi było Marysi, z domu wynosiłem chleb i dawałem jej, a ona zjadała go z wilczym apetytem. Lubiła słodycze, o które było trudno. Mój ojciec służył na Ostbahn (Niemiecka Kolej Wschodnia) i z tej racji mieszkaliśmy w domu kolejowym w rejonie stacji, do którego należał sad. Rosła tam rozłożysta jabłoń, kosztela, o dużych, żółtych, bardzo słodkich i soczystych owocach. Marysia bardzo je lubiła, inni też. Zapraszałem ją na te smaczne jabłka.

17 stycznia 1945 roku, w środę, do Opoczna wkroczyły wojska radzieckie I Frontu Białoruskiego (7 Gwardii Korpus Kawalerii) i wiosną warszawiacy zaczęli z Opoczna wyjeżdżać. Wyjechała też Marysia z mamą.

Głodna Marysia, jej mama i chłopcy ze Śmigłówki pozostali w mojej pamięci. Szczególnie ich okrucieństwo. Dlaczego tacy byli? Ich rodzice byli ludźmi głęboko religijnymi, w domach stał ołtarzyk, przed obrazami płonęły oliwne lampki, na ścianach wisiały rodzinne portrety. Rano i wieczorem rodzina modliła się, chłopcy mieli już za sobą pierwszą komunię i spowiedź. Pomimo wyrastania w tradycji religijnej, byli wewnętrznie prymitywni, wulgarni, rzucali nieprzyzwoitymi żartami. W kwestii wykształcenia pozostawali najczęściej na poziomie kilku klas szkoły powszechnej. A ich zainteresowania to alkohol, papierosy i bójki na zabawach.

Tyle lat upłynęło, a Marysia w mojej pamięci stoi jak żywa. Ciekawi mnie, czy jeszcze żyje, gdzie przebywa i jak potoczyły się powojenne losy jej i jej mamy.

Włodzimierz Koperkiewicz

Z modlitwą o pokój

W tegorocznych obchodach rocznicy chrztu Rusi na Ukrainie wzięło udział blisko sto tysięcy uczestników Wszechukraińskiego Krestnego Chodu. Jego pierwsza nitka wystartowała 3 lipca ze Swiatogorskiej Ławry na wschodzie kraju, druga 9 lipca z Poczajowskiej. Pielgrzymi nieśli największe świętości – cudowne Światogorską i i Poczajowską Ikony Matki Bożej, czytali akafisty i modlili się. Prosili Boga o długo oczekiwany pokój na Ukrainie, „by – jak napisał w odezwie zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (UPC) metropolita Onufry – matki przestały wylewać łzy, dzieci nie zostawały sierotami, kobiety – wdowami, młodzi – inwalidami, żeby nasze miasta i wsie nie były niszczone, a domy porzucone". I chociaż w rozdzieranym bratobójczymi walkami państwie Krestyj Chod, w intencji „pokoju, miłości i modlitwy za Ukrainę", spotkał się z ogromnym odzewem, wywołał też bezprecedensowe ataki.

Już od pierwszego tygodnia uczestników Krestnego Chodu obcano stekiem wymysłów i obelg – relacjonował ukraiński dziennikarz **Maksim Kostenko**. – Niektóre media oraz eksperci niemal codziennie bombardowali tymi kłamstwami swoje audytoria. „Do centralnej części Ukrainy pod przykrywką parafian Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zmierzają kolumny rosyjskich wojsk", „między kobietami i dziećmi do Kijowa przenikną dywersanci z GRU i FSB", „wśród uczestników chodu wielu podejrzanych młodych ludzi o wojskowej postawie", „musimy się liczyć z wieloma prowokacjami i przejęciem władzy" – to tylko niektóre ze straszaków, którymi usiłowano zdyskredytować Krestnyj Chod w oczach ukraińskiego społeczeństwa. A przecież ten przemarsz z modlitwą był cały czas filmowany przez policję, która z pewnością w przypadku naruszenia prawa sięgnęłaby po niezbędne procedury.

Potem było jeszcze gorzej. Do słów doszły czyny. Pod Boryspolem obrzucono cudowną Swiatogorską Ikonę Matki Bożej jajkami i śmieciami. – Kiedy w Swiatogorską Ikonę Bożej Matki, którą nieśliśmy w Krestnym Chodzie, rzucano kamieniami, jajkami, a nawet pluto w Jej stronę, wierni mieli takie odczucie, jakby obrażano ich matkę – mówił 29 lipca namiestnik Swiato-Uspienskiej Swiatogorskiej Ławry, metropolita **Arseniusz** (**Jakowienko**).

I dodawał: – Podchodzili do mnie dziennikarze i pytali: „Jak oceniacie ten fakt, że moskiewski patriarchat organizuje Krestnyj Chod po Kijowie"? Odpowiadałem: „Chcecie powiedzieć, że to moskwianie idą? To ludzie z Donbasu, z Tarnopola, ubodzy, skrzywdzeni znieważeni, którym pozostała tylko jedna nadzieja – w Matce Bożej i Jej Synu, Bogu naszym!".

W Odessie, strasząc spaleniem, udaremniono pielgrzymom wyjazd na uroczystości do Kijowa, pod pretekstem podłożonych ładunków wybuchowych wstrzymano ruch pielgrzymów tuż przy wejściu do stolicy.

– Kiedy zaczynaliśmy wychodzić z Dmitrowki, powiedziano nam, że droga została zaminowana – relacjonował o. prot. **Wiktor Ziemlanoj**, odpowiedzialny za uregulowanie międzywyznaniowych stosunków w rowieńskiej *obłasti*. – Zdziwiło nas to, że po tej rzekomo zaminowanej drodze porusza się transport publiczny. Mimo wszystko ruszyliśmy. Kiedy podeszliśmy do trasy, jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że policja zagrodziła nam drogę autobusami. Wtedy zrozumiałem, że po to, żeby zablokować Krestnyj Chod. I wtedy zaczęto na nas naciskać, mówiąc że „został podłożony ładunek wybuchowy" albo „znaleziono granat", „pojedźmy batiuszka, zobaczycie, jak on wybucha". Ludzie na to: „Batiuszka chcemy iść, do żadnych autobusów wsiadać nie będziemy i to im powiedzcie". Powiedziałem, że nie chcą nas puszczać drogą i że zgodnie z konstytucją mamy prawo iść chodnikiem, niezależnie od tego, czy jest zaminowany, czy nie. I pójdziemy, mamy błogosławieństwo, czekają na nas kijowianie, czekają na nas święci Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, którzy oczekują na głos narodu i *pokajania*. Ludzie mnie poparli. Wyszliśmy. Policja nie wiedziała co robić, pielgrzymi zaczęli się przeciskać między policyjnymi samochodami. Męczono nas, postawiono na rozpalonym asfalcie w 30-stopniowym upale. Dobrze, że





Metropolita Onufry z dziewczynkami, które szły jedna ze Wschodu, druga z Zachodu Ukrainy, a przy spotkaniu, trzymając się za ręce, poprowadziły połączone nitki Krestnego Chodu na modlitwę o pokój

mieszkańcy okolicznych wsi nie pozwolili nam zginąć – stale podwozili wodę, pieczywo.

Następnie ogłoszono zakaz pieszego dotarcia uczestników Kresnego Chodu do Górki św. Włodzimierza. Wprowadzono także, co było już końcowym akordem, bezprecedensową kontrolę paszportów i ich właścicieli przed wejściem na świąteczny molebien. Wszystko to miało doprowadzić do zmniejszenia liczby uczestników pielgrzymki. Po to, by następnie obwieścić, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna została całkowicie zmarginalizowana w ukraińskim społeczeństwie. Komu na tym zależało? Kim byli przeciwnicy Krestnego Chodu?

Przeciwnikami okazali się po pierwsze zwolennicy tzw. kijowskiego patriarchatu. Dla tej religijnej struktury Krestnyj Chod oznaczał strategiczną klęskę, jasno bowiem dowiódł, że właśnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna jest prawdziwą Cerkwią na Ukrainie i tylko ona cieszy się poparciem w całym kraju.

Co więcej, to masowe przejście z modlitwą zadało kłam wynikom badań socjologicznych, które jeszcze niedawno tak ochoczo komentowali rzecznicy kijowskiego patriarchatu. Na papierze wszystko wyglądało gładko: „40 procent ludności popiera Ukraińską Cerkiew Prawosławną Kijowskiego Patriarchatu, liczba wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu spadła poniżej 15 procent”, itd. Teraz okazało się, jak tendencyjne są te dane.

Kijowski patriarchat doskonale rozumiał, że nie jest w stanie zorganizować tak dużego Krestnego Chodu. Tym niemniej taką próbę podjął. 28 lipca, w półtoragodzinnym „ukraińskim chodzie”, jak nazwano tę procesję, wzięło udział około czterech tysięcy ludzi.

Drugą grupę przeciwników Krestnego Chodu stanowili tzw. eksperci i usłużni wobec władzy dziennikarze. Jeszcze rok-półtora roku temu przekonywali o szybkim zwycięstwie w Donbasie. Do tej kategorii należą także wrogo wobec prawosławia nastawieni politycy. A tych w obecnych władzach Ukrainy nie brakuje.

Według ukraińskich prawosławnych dziennikarzy głównym inicjatorem wystosowania do patriarchy **Bartolomeusza** i uczestników Soboru na Krecie pisma, w którym Werchowna Rada Ukrainy domagała się przyznania „Ukraińskiej Cerkwi” statusu autokefalii, był obecny marszałek Rady, dowódca Majdanu, **Andrij Parubij**. Zarówno on, jak i większość inicjatorów tej akcji, należą do Kościoła greckokatolickiego. Jako grekokatolik deklaruje się były premier **Arsenij Jaceniuk** i wielu ministrów obecnego rządu, w tym kierujący Wydziałem do spraw Religii **Andrij Jurasz**. Najważniejszy obok prezydenta **Petra Poroszenki** ukraiński polityk, były marszałek Werchownej Rady, obecnie sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego, **Ołeksandr Turczynow**, prywatnie świecki kaznodzieja jednego z kijowskich zborów baptystycznych (za wikipedia.org), w telewizyjnym wywiadzie oświadczył, że „każdy kto przeczyta Ewangelię, zostanie protestantem”.

Jeszcze do niedawna „należący do kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi” prezydent Petro Poroszenko przyjmuje obecnie *priczastije* u grekokatolików. Bardzo krytycznie o Krestnym Chodzie wypowiadał się także prokurator generalny Ukrainy **Jurij Łucenko**.

W dyskredytowanie pielgrzymki „o pokój i miłość na Ukrainie” aktywnie zaangażowali się też hierarchowie Ukraińskiej Grekokatolickiej Cerkwi (UGC). Zwierzchnik UGC, arcybiskup **Swiatosław** (**Szewczuk**), poinformował niedawno, że głównym zadaniem jego Cerkwi jest przesuwanie się na wschód Ukrainy, a więc przenikanie na terytoria, gdzie unitów nigdy nie było. „Powinniśmy być tam, gdzie tak potrzebni są wierzący chrześcijanie” – oświadczył hierarcha.

Z jego słów można wnioskować, że dla grekokatolików miliony prawosławnych na Wschodniej Ukrainie to nie chrześcijanie. W udzielonym 24 lipca wywiadzie arcybiskup Swiatosław określił Krestnyj Chod jako polityczną prorosyjską akcję. „Moskiewski Patriarcha jest często wykorzystywany jako instrument w rękach agresora” – stwierdził hierarcha, dodając że zachowania wielu duchownych kanonicznej Cerkwi nie przystoją obywatelom Ukrainy, a „służby bezpieczeństwa powinny się nimi zająć”. Na oficjalnej stronie internetowej UGC został opublikowany wywiad byłego zwierzchnika tej Cerkwi, kardynała **Lubomira** (**Huzara**), który oskarżył hierarchów Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej o nieszczerość i pobudki polityczne: „Te krestne chody ogłosiła i organizuje Ukraińska Cerkiew Prawosławna. Wszystko to wygląda na podłą chytrość. Większego cynizmu nie sposób sobie wyobrazić” – powiedział kardynał.

Na wystąpienia unickich hierarchów zareagowała służba komunikacji Oddziału Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu. „Wypowiedzi zwierzchnika Ukraińskiej Grekokatolickiej Cerkwi są niegodne nie tylko arcybiskupa, ale każdego chrześcijanina – stwierdza się w oświadczeniu. Nosząc formę politycznego donosu, skierowane są na rozpalanie

międzykonfesyjnych waśni. (...) Z tych dyszących nienawiścią oświadczeń wynika, że kanoniczne prawosławie w dalszym ciągu pozostaje celem zaciekłych napaści unickich liderów. Całe wieki unici starali się rozprawić z prawosławiem przy pomocy władzy świeckiej, kiedy było to możliwe, albo przy pomocy różnego rodzaju insynuacji, fałszerstw i oszustwa. Także dzisiaj swoimi rozpolitykowanymi deklaracjami grekokatolickie kierownictwo ponownie stara się wbić klin między prawosławnych i katolików, przeszkodzić w normalizacji cerkiewnych stosunków i w rozwoju dialogu na Ukrainie. Jasne, że przywódcy Ukraińskiej Grekokatolickiej Cerkwi nie są zainteresowani prowadzeniem jakiegokolwiek dialogu z kanonicznym prawosławiem w celu osiągnięcia pokoju i wzajemnego zrozumienia. Każda inicjatywa Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, nawet tak szlachetna jak Wszechprawosławny Krestnyj Chod, napotyka ze strony grekokatolików jedynie zaciekłe ataki" – podkreśla się w oświadczeniu.

„We wspólnej odezwie, podpisanej przez patriarchę Moskwy i Całej Rusi **Kiryła** oraz papieża Rzymu **Franciszka** 12 lutego 2016 roku w Hawanie obok przyznania, że „metoda uniatyzmu", polegająca na przyłączaniu pojedynczych wspólnot po uprzednim oderwaniu ich od macierzystych Wschodnich Kościołów, nie jest sposobem na przywrócenie jedności, znalazło się wezwanie do pokojowego odnajdywania obopólnie akceptowanych form współżycia prawosławnych i grekokatolików na Ukrainie. Jednak kierownictwo UGC nie tylko nie posłuchało tego wezwania, ale występując z napastliwą krytyką autorów deklaracji – papieża Franciszka i patriarchy Kiryła – wzmacnia konfrontacje w ukraińskim społeczeństwie i zatruwa atmosferę relacji między prawosławnymi i katolikami. Wobec bezprecedensowych, agresywnych wobec UPC zachowań arcybiskupa Swiatosława i kardynała Lubomira Wydział Kontaktów Zewnętrznych uważa za konieczny powrót do tematu kanonicznych i duszpasterskich następstw unii na najbliższej sesji plenarnej komisji mieszanej do spraw prawosławno-katolickiego dialogu. Posiedzenie Komisji planowane jest na okres od 15 do 22 września 2016 roku w mieście Chieti we Włoszech" – stwierdza się w oświadczeniu.

I w końcu czwarta kategoria przeciwników Krestnego Chodu. Obecna wśród ukraińskiej władzy, nazywana przez wielu „partią wojny". To ludzie i ugrupowania, które nie są zainteresowane zaprzestaniem działań bojowych w Donbasie. Przecież gdyby zapanował pokój, nie tylko straciliby ogromne nielegalne dochody, wynikające z możliwości, jakie daje konflikt, ale i musieliby odpowiedzieć przed społeczeństwem za swoje czyny. Teraz udaje się to zamarkować czynnikiem wojny. I im dłużej będą trwały działania wojenne, tym łatwiej będzie trzymać prostych ludzi w cuglach, kierując ich gniew na inne cele. W tym także na Ukraińską Cerkiew Prawosławną i jej Krestnyj Chod – uważa Maksim Kostenko.

Wszechukraiński Krestnyj Chod daje nadzieję, że władze wsłuchają się w ten głos rozsądku i miłości, uważa dyrektor Kijowskiego Centrum Badań Politycznych i Konfliktologii **Michaił Pogrebinski**. – Radykałowie rozumieją, że Krestnyj Chod stanowi dla nich niebezpieczeństwo, dlatego jedynym wyjściem dla nich jest zapobieżenie podobnym akcjom w przyszłości, rozpoczęcie represji, by wszyscy, którzy pozwolili sobie podnieść głos przeciwko ich pozycji, nie mogli już tego czynić. Takie niebezpieczeństwo istnieje i jest to dylemat, przed którym stoi obecnie Poroszenko. Albo pójdzie drogą rozumu i nadziei – i wtedy będzie musiał poważnie rozprawić się z tymi, którzy popychają go ku wojnie, albo będzie pionkiem, a bez niego i tak się obejdą. Krestnyj Chod i „to co się wydarzyło" to pewna szansa dla prezydenta Poroszenki. Szansa, by zrozumieć, że w Ukrainie istnieje ogromna, pragnąca pokoju, siła. Dzisiaj pojawiła się nadzieja dla Poroszenko – taki kalambur – Nadzieja Sawczenko, która mówi, że należy prosić o przebaczenie matki z obu tron konfliktu, które straciły swoich synów i szukać jakiegoś kompromisu. Szansa jest. Zobaczymy, czy prezydent z tej szansy skorzysta.

W Krestnym Chodzie z Górki św. Włodzimierza do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry wzięło udział około stu tysięcy wiernych. Wierni śpiewali modlitwy i prosili Boga o długo oczekiwany pokój.

Co przyniósł Wszechukraiński Krestnyj Chod?

Po pierwsze ukraiński naród pokazał, że popiera swoją Cerkiew. Na całej trasie Krestnego Chodu był witany chlebem i solą. Do kolumn dołączały dziesiątki tysięcy ludzi, którzy chcieli przejść przynajmniej niewielki odcinek z modlitwą na ustach, prosząc o jedność w kraju. Ludzie zobaczyli, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna niesie pokój.

Po drugie, ukraińskie państwo po raz pierwszy od rozpoczęcia bratobójczych walk otrzymało poważną szansę na uniknięcie losów Titanica. Wojna jak góra lodowa może ostatecznie podziurawić statek Ukraina i pociągnąć go na dno. A pokojowa misja Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej jest w stanie zmienić kierunek rejsu państwowego statku, ochraniając go przed wielkim niebezpieczeństwem. Wszechukraiński Krestnyj Chod stworzył fundament do zjednoczenia wszystkich zdrowych sił społeczeństwa, do utworzenia tzw. partii pokoju.

Po trzecie, modlitewny marsz Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej faktycznie już zjednoczył Ukrainę. W jego szeregu, ramię przy ramieniu, szli mieszkańcy wschodu i zachodu kraju. Modlitwa okazała się silniejsza od nienawiści i wzajemnej wrogości. I na tym polega jego najważniejsze zwycięstwo – podkreśla Maksim Kostenko.

Na podstawie publikacji
oficjalnych stron internetowych
UPC, UGC, Moskiewskiego
Patriarchatu i strony ukraińskich
prawosławnych dziennikarzy
www.uoj.org.ua
opr. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.uoj.org.ua**

■ Powstaje film dokumentalny o Romualdzie Rajsie „Burym”. Reżyserka **Ewa Szakalicka** opowiada w „Naszym Dzienniku”: „Na terenach części Białostocczyzny, która zamieszkiwana jest przez ludność deklarującą się dziś jako białoruska – a więc w okolicach Bielska Podlaskiego, Hajnówki czy Orli – cały czas uprawiana jest propaganda w stylu PRL-owskim z lat sześćdziesiątych XX wieku. Tu już nie tylko chodzi o „Burego”, ale szerzej o naszych Żołnierzy Wyklętych, m.in. „Łupaszkę”, Zygmunta Błażejewicza czy „Inkę”, których przedstawia się jako bandytów, którzy mordowali białoruską, prawosławną ludność. Mało tego, oprócz potomków tamtejszych działaczy komunistycznych, bierze w tym udział także Cerkiew prawosławna. Słuchając tych ludzi uważam, że uprawiana jest tam antypaństwowa, antypolska działalność i ktoś powinien poważnie tym się zająć. Z całą świadomością muszę powiedzieć, że kłamstwem historycznym zarażane są miejscowe szkoły białoruskie, odbywają się spotkania z młodzieżą, która jest indoktrynowana w duchu antypolskim...”. Ale są też dobrzy ludzie, o czym mówi dokumentalistka: „Film produkuję przez Ośrodek TVP w Białymstoku i naprawdę mam tutaj duże wsparcie i pomoc”.

■ Senat RP pracuje nad projektem zmian w ustawie o godle, barwach i hymnie RP. W projektowanej zmianie chodzi o to, aby nad Pałacem Prezydenckim powiewała Chorągiew Rzeczypospolitej. Pojawiła się ona pod koniec XIII wieku na pieczęci księcia Przemysława II. W II RP przysługiwała oficjalnie naczelnikowi państwa, a następnie prezydentom. Powiewała nad Zamkiem Królewskim, w którym rezydowały głowy państwa. W 1927 roku ustalono jej ostateczny wzór. To biały orzeł na czerwonym tle w obramowaniu wężyka generalskiego. Ale miejsce chorągwi zajął inny symbol – Proporzec Prezydenta. Obecnie Proporzec Prezydenta jest podnoszony na maszt m.in. podczas świąt państwowych. Po stosownych zmianach w ustawie Chorągiew Rzeczypospolitej będzie powiewać stale w miejscu, gdzie przebywa głowa państwa.

■ Ewa Polak-Pałkiewicz w „Plus Minus. Rzeczpospolita”: „Spotkania Głowy Kościoła z tłumami młodych w ostatnich dekadach posiadają wymiar wielkiego show. W sytuacji upojenia emocjami ogromnej masy ludzkiej trzeźwa ocena rzeczywistej treści tych spotkań staje się dla wielu uczestników czymś trudnym, jeśli nie wręcz niemożliwym. Zbiorowe emocje są siłą łatwą do wzniecenia i trudną do okiełznania. Umysł człowieka, który stał się częścią tłumu, z największą trudnością sprawuje nad nim kontrolę. Ludzie nieświadomi działających w tłumie mechanizmów poddają się bezwolnie reakcjom stadnym. (...) Liderzy, przywódcy wiecowi, wodzireje – w tym coraz większa grupa duchownych, zwłaszcza tzw. charyzmatyków czy ewangelizatorów, postawiona wobec wielkich zgromadzeń – sterujący emocjami i zachowaniami tłumu zyskują natomiast przeświadczenie o swojej wyjątkowości. O sile, nieodpartym czarze, słowem o swoich niezwykłych, wręcz nieograniczonych możliwościach. W zetknięciu z tłumem, który ich w napięciu słucha i żywiołowo reaguje na każde słowo, mogą poczuć, że są wszechmocni. To niebezpieczny stan dla człowieka”.

■ Profesor **Leokadia Oręziak**, kierownik Katedry Finansów Międzynarodowych w SGH, w „Przeglądzie”(11-17.07.2016): „Proces zadłużania państwa z powodu OFE trwa. W 2016 roku rząd musi pożyczyć ponad 3 miliardy zł, by pokryć ZUS ubytek składki kierowanej do OFE przez 2,5 mln osób, które w 2014 roku zdecydowały się pozostać w funduszach. Osoby te mogłyby teraz podjąć decyzję o zaprzestaniu przekazywania składek do OFE, gdyż do końca lipca trwa tzw. okienko transferowe, ale rząd nie prowadzi żadnej akcji informacyjnej w tej sprawie. Same OFE też starają się, by było o tym jak najciszej, bo w przeciwnym razie więcej ludzi mogłoby wycofać się z funduszy, dowiedziawszy się, jak spadła wartość rynkowa zgromadzonych aktywów. Zaproponowane w programie zmiany w OFE nie tylko nie rozwiązują problemów finansów publicznych i systemu emerytalnego, wynikających z istnienia II filara, ale w istocie mogą prowadzić do ich pogłębienia”.

GŁOSY O WOŁYNIU:

■ Prof. UJ **Wawrzyniec Konarski**, wnuk legionisty Piłsudskiego i osadnika polskiego na Wołyniu: „Jednym z argumentów polskich przeciwników przypominania tego, co się stało na Wołyniu, była teza, że służy to Rosji. Mówiono też, że powinniśmy brać pod uwagę, że nie było państwa ukraińskiego, na które można byłoby przenieść odium oskarżeń. Oczywiście, że tego państwa nie było! Tylko że współczesne państwo ukraińskie – apologizując ludzi, którzy tę rzeź zaplanowali i zainspirowali lub przeprowadzili oraz dając im ochronę prawną – musi się liczyć z tym, że od tej pory jest stroną tej dyskusji”.

■ **Jarosław Hrycak**, ukraiński historyk, szef Katedry Historii Ukrainy na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie: „Poza Galicją i Wołyniem symbol Bandery nie funkcjonuje. Jego mit nie istnieje ani na Zakarpaciu, ani na sąsiedniej Bukowinie, stanowiących część Ukrainy Zachodniej. Majdan doprowadził do tego, że mit Bandery zyskał na popularności. Ale mimo to w pamięci historycznej Ukraińców Bandera pozostaje jedną z najbardziej kontrowersyjnych i pełnych sprzeczności postaci. Jeśli chcecie zobaczyć dwie Ukrainy, zacznijcie mówić o Banderze. Uważam więc, że nazwanie jego imieniem ulicy w Kijowie jest czymś w rodzaju prowokacji przede wszystkim dla samej Ukrainy”.

■ W Radzie Najwyższej Ukrainy zarejestrowano projekt rezolucji upamiętniającej „ofiary ludobójstwa dokonanego przez państwo polskie na Ukraińcach w latach 1919-1951”. To w odpowiedzi na uchwałę polskiego Sejmu z 22 lipca 2016 roku, który ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach – obywatelach II RP.

BIAŁORUŚ

Odkrycie w Monasterze Ławryszewskim

Nieznaną kryptę i dwa sarkofagi z ludzkimi szczątkami odnaleziono w Ławryszewie, w przeszłości ważnym ośrodku monastycznym Wielkiego Księstwa Litewskiego w nowogródzkim rejonie. Te znaleziska mogą trafić na listę najgłośniejszych historycznych odkryć i rzucić światło na jedną z najstarszych ostoi prawosławia na Białorusi. Tajemnice odległych czasów odsłoniła *Uspienska* cerkiew w Ławryszewie, zbudowana w XVIII wieku na miejscu średniowiecznej świątyni. Pod deskami podłogi znaleziono nieznaną kryptę.

Pomieszczenie zasypano ziemią najprawdopodobniej w XIX wieku, kiedy zamknięto monaster. Archeolodzy wywieźli kilka ton ziemi, nim dotarli do dwóch murowanych sarkofagów. W jednym znajdował się relikwiarz ze szczątkami ludzkiego ciała, obok krzyż z drogocennymi kamieniami i dwa medaliony. Wszystko wskazywało na to, że są to szczątki kiedyś bardzo czczonego człowieka. Krypta była często odwiedzana, wskazuje na to jej układ. Teraz planuje się ją odbudować i zrobić wejście.

Antropologiczną ekspertyzę przeprowadziła Białoruska Akademia Nauk. Uczeni stwierdzili, że w krypcie zostały znalezione szczątki trzech osób płci męskiej. Jedną z nich jest chłopiec – w wieku od 12 do 14 lat, drugą 25-letni mężczyzna, trzecią osoba starsza, w podeszłym wieku, co najmniej 60-letnia. Szczątki najstarszego człowieka wzbudziły największe zainteresowanie archeologów, badaczy i osób duchownych. Od samego początku, jeszcze przed ekspertyzą, pojawiały się przypuszczenia o możliwym odnalezieniu wcześniej utraconych relikwii kanonizowanego ponad pięćset lat temu św. Elizeusza.

Z laboratorium szczątki przewieziono do Monasteru Ławyszewskiego i wystawiono w ołtarzu. Żeby uznać je za relikwie, potrzeba wielu przypadków potwierdzających ich świętość albo – jak mówią osoby duchowne – relikwie same powinny siebie objawić. Wszystkie cuda, do jakich dojdzie – uzdrowienia i spełnienie próśb ludzi, będą zapisywane i przekazywane do diecezji.



– Teraz domniemane szczątki św. Elizeusza znajdują się w cerkwi - kupieli naszego monasteru – mówi ihumen **Jewsiewij**, przełożony męskiego monasteru św. Elizeusza.

Podczas prac archeologicznych, które w Ławryszewie trwają już szósty sezon, udało się odsłonić od razu kilka tajemnic historii, przede wszystkim ustalić pierwotne miejsce Ławryszewskiej *obitieli*. Udało się odnaleźć fundamenty średniowiecznego monasteru i dowieść, że właśnie Ławryszewo w pewnym okresie było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, tu bowiem, w monasterze, żył i pracował jego ówczesny przywódca, wielki książę **Wojsiłek** (1223 -1267).

– W jednym z XVI-wiecznych dokumentów Ławryszewski Monaster jest nazwany Ławrą i marzę o tym, żeby i u nas na Białorusi pojawiła się Ławra św. Elizeusza – mówi kierownik wykopalisk, dr **Sergiusz Rassadin**.

Mimo szeregu przeprowadzonych ekspertyz, szczątki czekają na kolejne badania.

BUŁGARIA

Pamięci św. Jana Rylskiego

1070 rocznicę śmierci św. Jana Rylskiego obchodziła 18 i 19 sierpnia Bułgarska Cerkiew Prawosławna. *Wsienoszczni* i Liturgii w założonym przez świętego rylskim monasterze przewodniczył patriarcha **Neofit**. Z patriarchą współsłużyło wielu hierarchów bułgarskiej, aleksandryjskiej, jerozolimskiej, rosyjskiej, gruzińskiej, serbskiej i polskiej Cerkwi, którzy przybyli do *obitieli*, gdzie znajdują się relikwie tego wybitnego *podwiżnika* bułgarskiego prawosławia. Naszą Cerkiew reprezentowali biskup gorlicki **Paisjusz** oraz o.o. **Roman Dubec** i **Dariusz Bojczyk**.



Podczas nabożeństwa odczytano posłanie synodu bułgarskiej Cerkwi z wezwaniem do naśladowania świętego, który „lubił Boga i z męstwem oraz cierpliwością znosił doświadczenia i pokusy".

Święty Jan Rylski urodził się około 876 roku (dziesięć lat przed przyjęciem chrztu przez Bułgarię) w małej, górskiej wsi Skrina koło Sredec, nieopodal dzisiejszej Sofii. W młodości pracował z bratem jako pasterz, po śmierci rodziców udał się do Pustyni

Rylskiej, gdzie spędził sześćdziesiąt lat. W trudnych warunkach pościł i praktykował nieustanną modlitwę. Z czasem wokół niego zaczęło się gromadzić coraz więcej mnichów. Tak powstała wspólnota monastyczna, której przełożonym został święty. Zachęcony jego przykładem car **Piotr** opuścił tron i obrał samotność.

Starzec odszedł 18 sierpnia 946 roku w wieku siedemdziesięciu lat. O jego życiu i działalności opowiada siedem żywotów spisanych w języku bułgarskim i jeden po grecku.

Św. Jan Rylski dziś nazywany jest niebiańskim orędownikiem narodu bułgarskiego, największym mnichem bułgarskim i głównym patronem kraju. Spod jego pióra wyszedł „Testament" (*Zawet*) – niezwykle cenny zabytek literatury starobułgarskiej.



GRECJA

Z relikwiami św. Spirydona

Tradycyjny *krestnyj chod* z relikwiami św. Spirydona z Trymifuntu odbył się 11 sierpnia na Korfu. Wzięli w nim udział nie tylko mieszkańcy wyspy, ale i pielgrzymi z innych części Grecji, a także zza granicy. Wierni przeszli uliczkami starej części miasta Kerkira. Relikwie świętego niesiono w wertykalnym położeniu w specjalnie przygotowanej kryształowej race. Na czele szli duchowni, którym towarzyszyły orkiestry filharmonii, w tym znana orkiestra „Święty Spirydon".

Na wyspie rozbrzmiewały uroczyste cerkiewne dzwony, a drogę mieszkańcy wysypali laurowymi liśćmi.

W 1716 roku miasto było oblegane przez turecką armię. Czterdziestodniowa blokada wyczerpała siły mieszkańców. W nadziei na Boże wstawiennictwo bezbronni Grecy zebrali się w cerkwi św. Spirydona i ze łzami w oczach zanosili modlitwy. 10 sierpnia nocą rozpętała się straszliwa burza i sztorm. Przygotowując się do ostatecznej kapitulacji, mieszkańcy dowiedzieli się o wielkim cudzie. Naoczni świadkowie opowiadali, jak św. Spirydon z aniołami wypędził tureckie wojsko z wyspy.

IRAK

Chrześcijanie nie mają tu przyszłości

Nawet jeśli operacja wojsk irackich odbicia zajętego przez terrorystów Mosulu zakończy się sukcesem, kraj ten w dalszym ciągu dla mniejszości religijnych będzie niebezpieczny, uważają iraccy chrześcijanie.

Karakosz (Qaraqosh), największe chrześcijańskie miasto w prowincji Niniwa na północy Iraku, zajęty przez ugrupowania Państwa Islamskiego ponad dwa lata temu, w dalszym ciągu pozostaje pod kontrolą terrorystów. Większość wysiedlonych mieszkańców mieszka w obozach w kurdyjskim regionie Iraku.

Na obrzeżach tradycyjnego chrześcijańskiego regionu Ankawy w prowincji Irbil 1200 jednakowych, równo ustawionych w rzędy białych kontenerów, stanowi schronienie dla około pięciu tysięcy osób. Niewiele spośród mieszkających tu rodzin deklaruje chęć powrotu do domów po wyzwoleniu Mosulu, większość planuje porzucić kraj. Mimo klęsk odnoszonych przez Państwo Islamskie chrześcijanie twierdzą, że atak islamistów na Irak postawił ich dalsze losy pod dużym znakiem zapytania. – *Jeśli zorganizowana migracja byłaby możliwa, sądzę, że 90 procent mieszkańców obozu porzuciłoby kraj* – mówi kierujący obozem **Emanuel Adel Kelo**.

Raad Behnam Samaat razem z żoną i pięciorgiem dzieci porzucili dom w Karakosz na początku sierpnia 2014 roku, przyłączając się do 150 tysięcy innych irackich chrześcijańskich rodzin, które uciekły na terytorium kontrolowane przez Kurdów. Po miesiącu życia w ciasnych, zakurzonych pomieszczeniach obozu dla przesiedleńców Samaan razem z rodziną starał się opuścić kraj w ramach programu przesiedleń ONZ, ale próba się nie powiodła. Po dwóch latach spędzonych w obozie jego optymizm i radość życiowa stopniały.

Mówiąc o powrocie do domu, Irakijczyk podkreślił: – *Nie tracę resztek nadziei, ale kiedy to nastąpi? Tego nie wie nikt. Być może zdarzy się to za rok, dwa lata, za dzień lub kilka dni. Jeśli powrócimy za trzy czy cztery lata, nie zastaniemy najmniejszego śladu po naszym poprzednim domu*.

Liczba chrześcijan, którzy wcześniej stanowili jedną ze znaczniejszych mniejszości Iraku, znacznie zmniejszyła się wraz z atakiem USA w 2003 roku i jego konsekwencjami.

– *Nie widzę tutaj dla nas przyszłości* – mówi Samaan. Jego 25-letni syn **Iwa** jest zaręczony, brakuje jednak kontenerów dla nowej rodziny, obóz bowiem jest przepełniony. – *Moi synowie dorastają, ale jak mogę tutaj zapewnić im przyszłość?* – pyta Samaan.

Jakie życie czeka ich w wyzwolonym Mosulu? Irakijczyk obawia się, że po wstrząsach i niepokojach, wywołanych przez Państwo Islamskie stosunki między poszczególnymi grupami wyznaniowymi staną się napięte, a dawni sąsiedzi zostaną wrogami. – *Wciąż będziemy się bać. Wrócę do Mosulu i nie przestanę się bać, bo będą mówić: „O, patrzcie, przyjechał chrześcijanin"*.

TURCJA

Nie będzie równoległej jurysdykcji na Ukrainie

Przedstawiciel Konstantynopola przy Światowej Radzie Kościołów zdementował pogłoski o tym, jakoby patriarchat konstantynopolitański zamierzał utworzyć swoją jurysdykcję na Ukrainie. „Patriarchat ekumeniczny nie planuje utworzenia równoległej

jurysdykcji na Ukrainie, bo taka niekanoniczna sytuacja tylko pogłębi problem – powiedział arcybiskup Telmessos **Iow** w wywiadzie dla portalu „Prawosławnaja Żyźń".

Jak podkreślił, głównym celem patriarchatu jest „jedność Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie", a patriarcha **Bartołomiej** „jest gotów pomóc wyleczyć cerkiewny *raskoł*, tak jak to miało miejsce w bułgarskiej Cerkwi i w Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji.

– Wszyscy, i Ukraińcy, i prawosławni chrześcijanie na całym świecie mają dosyć raskołu – powiedział arcybiskup Iow. *– W cerkiewnym raskole na Ukrainie dużą rolę odgrywają polityczne motywy. Wiele marginalnych sił, zarówno proukraińskich jak i prorosyjskich, chciało wykorzystać Krestnyj Chod dla swojej ultranacjonalistycznej propagandy. Należy odrzucić własny egoizm i wystrzegać się egocentryzmu. Niedawno na Soborze Prawosławnym na Krecie Arcybiskup Albanii podkreślił, że źródłem wszystkich problemów w Cerkwi jest egocentryzm. Po wtóre, należy pryncypialnie przestrzegać świętych kanonów Cerkwi, które istnieją po to, by zachować jej jedność. Po trzecie, trzeba się więcej modlić żebyśmy się zmienili wewnętrznie i w ten sposób przyczynili do osiągnięcia jedności. I, w końcu, jako prawdziwi stróże pokoju, powinniśmy być ludźmi dialogu, którzy są gotowi wysłuchać bliźnich i szukać wyjścia z sytuacji.*

Wcześniej w ukraińskich mediach pojawiły się informacje, jakoby arcybiskup Iow w trakcie pobytu w Kijowie na uroczystościach z okazji Dnia Chrztu Rusi nazwał Ukrainę kanonicznym terytorium konstantynopolitańskiej Cerkwi. Później w moskiewskim patriarchacie nazwano te rewelacje dziennikarskim wymysłem.

W monasterze nie będzie już nabożenstw?

Z powodu prac remontowych, prowadzonych w historycznym monasterze Panagija Sumiela w Trapezuncie (Trabzonie), władze tureckie nie wyraziły zgody na świąteczne nabożeństwa. W ciągu ostatnich pięciu lat władze taką zgodę wydawały bez problemu. W patriarchacie konstantynopolitańskim i greckiej wspólnocie Pontu uważają, że jest to jedynie wymówka. Grecy obawiają się, że zislamizowane władze ostatecznie zamkną monaster.

W 2010 roku, po 88 latach przerwy, Turcy pozwolili patriarsze konstantynopolitańskiemu odprawić nabożeństwo na święto Zaśnięcia Bogarodzicy. Pozwolenie na otwarcie monasteru raz w roku zostało wydane na czas nieograniczony. Ale w końcu maja władze poinformowały, że je wycofują, nie precyzując na jak długo.

Wiadomość wywołała duże rozczarowanie wśród rozrzuconych po całym świecie potomków pontyjskich Greków. *– Jako przyczynę podano nam odbudowę budynku, nie sądzę, że jest to prawdziwy powód* – podkreśla prezydent Międzynarodowej Federacji Greków Pontu, **Georges Parczaridis**. *– Turcy nie chcą, żeby w monasterze znowu odbywały się nabożeństwa. Chcą zlikwidować każde ogniwo, który łączy ich z Grecją i prawosławiem.* Zdaniem Parczaridisa plan tureckiego rządu polega na tym, żeby zmienić charakter regionu. Ten plan wszedł w życie w ostatnich latach. Dwa lata temu cerkiew Mądrości Bożej w Trapezuncie została zamieniona na meczet.

To samo ma miejsce z soborem św. Sofii w Konstantynopolu. *– Wszystkie prawosławne świątynie w tym regionie są zamieniane na meczety, spichrze albo doprowadzane do całkowitego zniszczenia* – twierdzi prezydent. W 2014 roku został wybrany nowy przewodniczący regionu, znany ze swych islamistycznych poglądów. Rząd realizuje w regionie nowy projekt turystyczny – kurort narciarstwa górskiego. Przystąpiono do budowy dróg, do wstępnych prac wykorzystano dynamit, co doprowadziło do uszkodzenia monasteru. Jego odbudowa była przyczyną odmowy odprawienia Liturgii.

UKRAINA

Przybywa parafii

W ciągu ostatnich dwóch lat, od czasu intronizacji metropolity **Onufrego**, liczba parafii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej wzrosła o 484 nowe wspólnoty. *– Te dane statystyczne świadczą o tym, że Cerkiew rośnie, Cerkiew żyje i się odradza* – skomentował metropolita boryspolski **Antoni**. Dodał, że metropolita Onufry w tym okresie wyświęcił 23 cerkwie, a cerkiew kanonizowała trzynastu nowych świętych.

O Ukrainie chcą zapomnieć

– Wspominanie o Ukrainie nie jest modne. Ukraina to kraj, który wywołał albo pogłębił trudności w stosunkach między USA, Europą i Rosją, zapędził je w kozi róg – powiedział w wywiadzie dla Radia Watykańskiego nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup **Claudio Gugerotti**.

Arcybiskup podkreślił, że z punktu widzenia międzynarodowej polityki Ukraina znalazła się na poboczu. Wydarzenia geopolityczne, nawet takie jak niedawne spotkanie prezydentów Turcji i Rosji, kierują uwagę świata w inne miejsca. Przy obecnym braku stabilności na świecie, o wojnie na Ukrainie po prostu się zapomina.

– Mówienie o Ukrainie oznaczałoby mówienie o własnych niepowodzeniach. Nie sądzę, żeby to milczenie było całkowicie spontaniczne – podkreślił. *– Ukraina, która oczywiście znajdowała się w strefie wpływów Rosyjskiej Federacji, postanowiła, pod niewątpliwym naciskiem Zachodu, skierować się w stronę Zachodu i USA. Był Majdan, doszło do faktycznego oddzielenia się od Rosji, ze wszystkimi ekonomicznymi konsekwencjami, które mogą nastąpić, kiedy ktoś pokłóci się albo wystąpi przeciwko swemu głównemu żywicielowi. Ale Zachód nie zajął miejsca Rosji, nie myśli o poprawie warunków życia miejscowej ludności. Ukraina przegrała na wszystkich frontach.*

Nuncjusz papieski w Kijowie wspomniał o dramatycznych konsekwencjach wojny dla Ukraińców Jako przykład podał, że w porównaniu do okresu sprzed Majdanu poziom przeciętnej pensji obniżył się czterokrotnie.

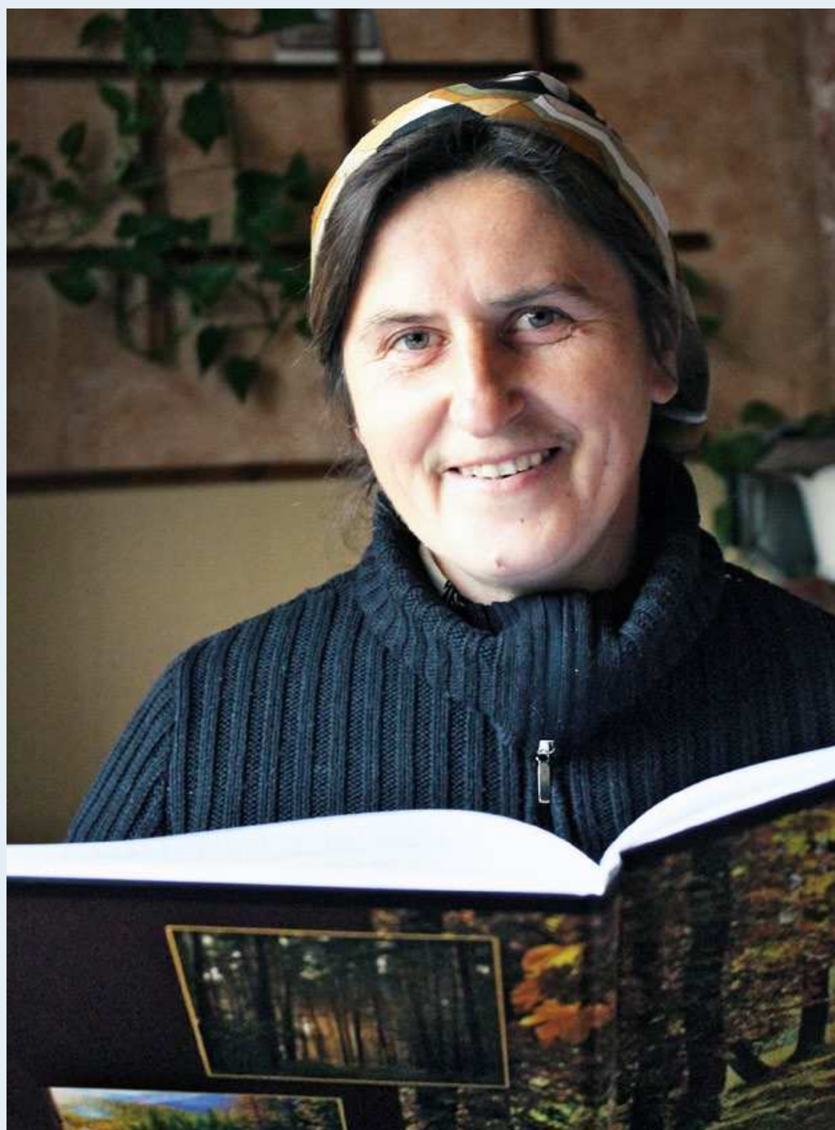
Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**, **orthodox.pl**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /94/ wrzesień 2016



Верныя словы

На дэрві лісток жывэ,
вуон говорыт,
слеза плывэ по жылах.
Дыхае,
кажэ родной мовой.
Чую, возносіцца ў гору.
Шум коло ёго проходзіт.
Вуон ешчэ жывэ,
хочэ пойці далей,
нэможна.
До дэрва прырос вуон...

Чытала я кніжку ўложану са слоў. Рукой узяла за початок і стала ісці далей, – напісала ў адным з апошніх вершаў на роднай мове **Вера Русіновіч** з Нарвы, родам з Катлоўкі, прачытаўшы кнігу „Шлях да Бога". А напісала яна па-свойму, па-катлоўску, дзякуючы айцу **Рыгору Сасне**, які даведаўся, што гэтая веруючая скромная жанчына піша вершы. У той час іх пісала на рускай, царкоўнай мове. І стала пісаць на старадаўняй гаворцы вёскі Катлоўка, так як гаварыла з маленства. – *Як па дарозе пшэцінок знайшдла, зачэпілася я і помалу з кіём до кропкі дойшла. Стала розглядацісь – кругом бачу крыніца Воды святой. Квартой зачэрпнула воды, дэ плывэісточнік радны. Тутай молітва была нэ так даўно – учора. Просілі людэ о здороўі Царыцу Небесного Двора. Быў так прызваны Святы Іоанн Багаслоў і ўсе Святые мінулых гадоў. Далей по дорозі ступала і дужо ўсего запомэтала. Як праваслаўны народ прожывае, з верой по дорозі до Бога ступае, тры пальцы складае, а два прыгінае Правай рукі, Крэст накладае на члены цела і душы. То ўсё, з чым нам ісці по дорозе ў жыцці, што б тэпло было. Кусьнік голубы прывэжэм на крэст і кветку застромім пахушчу. Словамі „Спасі і помілуй" попросім умом од душы...*

А пра тое, што маці піша вершы, расказала айцу Рыгору Верына дачка **Ева**. Бо пра тыя вершы ведалі толькі ў царкве. Вера запісвала на рускай мове своеасаблівую хроніку прыхадскіх падзей, святаў і будняў,

улічваючы таксама духоўныя вандроўкі прыхаджан і самой сябе. Вершы напісаны, хаця Вера не вывучала рускай мовы, з вельмі багатай лексікай, правільна, прытым вельмі таленавіта. Ды не пра свой талент думала сялянка, а пісала як дыхала – хвалячы Божае тварэнне і дарогі, вядучыя да Бога. Бачу поўныя акадэмічныя сшыткі вершаў, запісаных або аддрукаваных дачкой, Евай, што скончыла русістыку. А другая дачка Веры і **Яўгена Русіновічаў Кася** вывучыла культуразнаўчую педагогіку...

Пакуль траплю у мураваную, акуратную хату Русіновічаў, шукаючы паэткі загляну ў гмінную бібліятэку, у дом культуры. Ці ведаюць тут што пра сваіх аўтараў, што займаюцца творчасцю на тэрыторыі Нарваўскай гміны. Бо ў суседняй Нараўчанскай гміне гмінныя дзеячы культуры вельмі ганарацца сваімі народнымі творцамі, арганізуюць ім сустрэчы па сваёй тэрыторыі з чытачамі і слухачамі, якіх збіраюцца поўныя святліцы. Чулі тут пра **Міраслава Грыку** – філосафа і празаіка ды **Станіслава Паскробку** – жывапісца з Рыбакоў, **Кацярыну Сянкевіч** – паэтку і мастачку з Граматнага... І дзядзька **Мікола Лук'янюк**, святой памяці, таксама пісаў... А пра тое, што шчырая прыхаджанка нарваўскай царквы, руплівая працаўніца на родных палетках, нешта піша – не чулі. Але ахвотна пацікавяцца яе творчасцю, а нараўчанскіх народных паэтаў запросяць усіх разам на сустрэчу ў бібілітэку, няхай бы і сваю паэтку запросяць. І пашукаюць яшчэ, хто ў Нарваўскай гміне складае творы...

Дом Русіновічаў стаіць па вуліцы Міцкевіча, ды трапіць у яго няпроста. Тут матэматычны падлік ні пры чым! Ды не для таго больш за трыццаць гадоў я блукаю па нашых мясцовасцях – трапіла! І мела шчасце, што дом не пуставаў. Бо гаспадары, Вера і Яўген, увесь час пры рабоце – на гаспадарцы. Але якраз спадарыня Вера забегла ў хату, хаця неўзабаве паедзе ў вёску, каб управіцца. А само спёкся хлеб... Дастае гаспадыня спрацаваным рукамі аржаныя буханкі з бляхаў, а зараз і возьмецца за свой сшытак...

– Часам находзіць ахвота пісаць. І пішу пра жыццё. Адышоў мой брат, напісала пра яго, на прыродзе. Жыву на прыродзе. І пра гэта пішу што бачу і чую. Калісь хацела паказаць свае запіскі **Ані Кандрацюк**, што блізка мяне жыла, але падумала, што яшчэ не пара... А была я ў Пачаеве, і верш пасля напісала. Як мы паехалі пакланіцца Нябеснай Царыцы Украіны. Тут усё мае адчуванне, як я там пабыла. Я нават не думала, што я штосьці з таго напішу. Камусьці штосьці далягае. Я вярнулася была з санаторыі, а старэйшая дачка кажа, каб я паехала ў паломніцтва. Дзе ж мне, такой хваравекай... Але гэта толькі пару дзён... Паехала, узабралася на святую гару ў малітве... І акрыяла духам і целам. А дагэтуль пісала на мове якая раптам прыйдзе. *Белым обрусом стол покрыты, свет свечы гарыт... І так моліцца твореніе Бога Спаса і Отца...* Пішацца, як з душы ліецца.

Прыносіць гаспадыня новыя сшыткі. У санаторыі папрасілі яе напісаць верш. Напісала ім папольску, як то „dobrze mieszkać w domku pod numerem 4 d" у санаторыі ў Едльцу, каб дацаніць КРУС, які накіраваў на лячэнне (смяецца).

– І кажу ім: у нас на Падляшшы свая мова. Дык кажуць, напішы на сваёй гаворцы. *У нас на Подлясю зэлёны ліё ростэ, вэсной пролішчка цвітэ, летом сонцэ зэмлю согрэвае, дзядзько ягоды збірае. А позёмкі зацьвілі, і чырвоные былі. Мы варэніе варылі, і ўсіх госьцей кормілі. Дома ў дзежы заквас ходзіт, в полі жыто і пшэніца родзіт. Што я буду больш пісаці – трэбо до нас прыежджаці! Будзем есці хлеб з куцёй, летом, осеню, зімой! Хто прыедэ на Подлясе, будзе госьцём у першым разе. Як прыедзе другім, трэцім, тогда зноў яго мы стрэцім!* Прачытала я гэты верш, а яны кажуць: „Хадзі, упішам у хроніку!". І так мой першы верш на сваёй гаворцы запісаны ў тую хроніку, што я была там, і як людзі даведаліся, што ёсць такая мова як наша. Можа, хтосьці і пасмяяўся, што такія сабе вершыкі... Дачка сказала айцу Рыгору, што я вершы пішу, а я так засаромелася. Якія там творы... Я тут госць. *Я прышла на свет сёй у госьці. Нарадзілася ў вёсцы ў старой хаці на закаці, у палатках на памосьці. Як я стала подрастаці, то на поле бацькі сталі мэнэ браці. Літом пару коні я погоняла, з косялкі жмэні скідала. Сталі пэрэвяслом іх вязаці, у ляшкі ўсе снопы ставяці. На конэц злапалі пэрэпэліцу, бо дожалі ўсю пшэніцу. Осэню картофлі матычкаю копалі, посьлі і суседом помогалі. Як рабілі мы на полі, цукеркув нэ было доволі. Сталі кастрогі паліці і картошку там пэчы. Смаковало то едзэне, бо в сем'е было задоволене. Добрэ будэм вспомінаці, Бога ўсюды прослаўляці. Так учылі нас бацькі, штобы памэталі родные куткі, Говорылі ўсем на сьвеці, што на вёсцы былі дзеці. А тэпэр пошлі до мяста. Наша вёска нэ возраста. Осталісь старые людзі і сем'ї ўжо нэ будзе. Толькі хаты пустошэют. А зімою сьнег нападэ і мороз на шыбу сядэ. Трэба нам нагрэці пэчку, на столе поставіць грумічну сьвечку. Старыкі ўсе ўмірают, далеко од нас ступают, нэ вернуцца нікогда, бо адышлі далеко навсегда. Вёска станэ заростаці і ніхто нэ будэ знаці. Поколене промінае, зелём вёска заростае. Дэрва тожэ постарэют, вецёр лісьця іх розвее, а насене з далека прынэсэ і в зэмлю*

глыбоко загрэбэ. Лес тут выростэ вэлікі і повстане тэрэн дзікі. Пташкі станут сьвіркотаці, песьні свої сьпіваці. Лугі заростут блюшчом і травою дзікой у нём. Кроты чуць здалека, крочут на своіх языках. Хто захочэ ў вёсцы жыці? Трэба дужо тут зробіці, а здороўе шановаці, родны куток нэ забываці... Так стала пісаць Вера Русіновіч на сваёй роднай мове. Апісваючы тое што бачыць і чуе. Па-свойму.

– Былі такія моманты, што я прабуджуся, пішу... Праз нейкі час тое кончу. Бо так бывае рэдка, што напішаш і скончыш тое адразу. Такі момант момант. Дзіся магу начаць, а пасля магу і ў поле пайсці, працаваць. І там мне думкі прыйдуць. Бацюшка спытаўся ў мяне, ці я ўначы пішу. Так, штосьці кране душу. Адышоў мой брат, калі мне было 24 гады, яму 33. Уся мая радня адышла. Адышоў мой і другі брат, тата ў 57 гадоў, мама ў 83 гады. Бывала, сяду, чытаю маме, мама кажуць: „Файны пішаш вершыкі…”. – „О так, мамо, прыходзяць мне ў галаву…”. Наша мама былі вельмі мондрыя... Як прыйшла **Ніна Абрамюкова** сюды да нас, пагаварыла з нашай мамай, сказала, што такой асобы раней не спаткала, як **Лідзя Назарук**. Ну, што ж, такое жыццё на гэтым свеце – адны прыходзяць, іншыя адыходзяць... Кажаце, што мае вершы па-руску нядрэнныя, але што гэта толькі застанецца ў прахадской хроніцы... Наша гаворка, катлоўская, цікавая, іншая, чым у суседніх вёсках. Я невучоная... Мая дачка кажа мне: „Мама, я скончыла студыі, але верш не напішу, а ты напішаш”. Дачка пісала казкі для дзяцей...

... Нарадзілася ў 1962 годзе, у Катлоўцы, як казаў вучыцель – на пэчэ. Хадзіла ў школу ў Ласінцы. Люблю ў царкву хадзіць. Вельмі мне балела галава ў жыцці. Пайшла я была вучыцца ў Сельскагаспадарчы тэхнікум, але яго не скончыла з-за гэтых боляў. Калі пачну пісаць вершы, ведаю, што ўсё дадзена Богам. І пакуты, і радасць. Калісь быў такі сляпец у Чаромсе. Мама завялі былі мяне на святую гару Грабарку. Аднаго калегу з Ласінкі кідаў прыпадак, а мне галава балела. Я стаяла каля царквы, на каленках хадзіла... Падышоў той чалавек, мама сказала яму дату майго нараджэння. А ён мне сказаў: „Табе сільна галава баліць. Хацела ты мець светлае жыццё, але было папсавана, табе трэба маліціся Богу. Гасподзь цябе ісцэліць, не ўрачы”. Галава была мая пабіта; у пачатковай школе несла я на пошту пісьмо, адзін хлопец хацеў вырваць яго, я яму не давала, і ён мяне папхнуў на жалезную брамку, прабіў маю галаву. І былі страшныя болі. А цяпер мне менш баліць галава. Але я кожную мінуту свайго жыцця не магу другой асобе расказаць, выкаацаь, але магу выказаць гэта пісьмова, на паперы, вершам. Прадставіць тое жыццё на прыродзе, як нервы на лісточку. Калі мой брат памёр, я прадставіла вясну, лета, восень, зіму, і жыццё чалавека ў іх. І мне рабілася лягчэй. Быццам бы з мяне штось сыходзіла. О так о я вам расказала...

...Выйша я замуж сюды, у Нарву. Генік, мужык мой, таксама не меў таты ад васьмі гадоў. Жылі сем лет са свякрухай. Потым гэтую хату паставілі. І браты мне памагалі. Цяпер гаспадарым. Гадуем авечак і курэй... Гаспадары мы. А вось мой хлеб. У мяне ў дзежцы заквас ходзіць бесперапынна!

І напісала новыя вершы Вера Русіновіч па-свойму. Як лякарства найлепшае родная мова на стурбаваную галаву, на натруджанае цела. Напісала вершы з падзякай за тое, што родным словам ратуем нашы душы. І пішуцца ёй словы, якія знайшла, якія даў ёй Бог.

Міра Лукша, фота **аўтаркі**

Вера Русіновіч

Прошу

Я тут стучу
і ўсё я молю.
Прызываю на помоч Бога
У каждой мінуце
І каждом часе.
Шукаю дорогі до Ёго.
Слёзы прорвалісь,
Тэкут по шчоках з очэй.
Платка одного іх вытэрці мало.
Боліт сета душа.
Слоў росказаці шукала,
До Тэбэ я прышла.
Усяку одповэдзь достану,
Рано і днём, а вэчэром тожэ.
Трэцёй нэ маю рукі,
Которая дзісяй поможэ.
Усяка зашчыта ў Тэбэ,
Помоч была ў дорозі.
Мінуло жыце тут на порозі.
Послаў то свеціло,
Любоў у душу пробіту.
Веру – засушыш ее.
Поўстала блізна
Глыбоко вырыта.

* * *

Тэмная ноч, усё оддыхае, спіт.
Мне думкі прыходзят.
Так жыце мінутамі бежыт.
Усё так хутко ўцікае,
Як рэчка – тэчэ ўсе напэрэд.
Осталась сэкунда, мінута,
Котора прошла мімо мэнэ.
Хочу штось напісаці,
Бо усё так хутко проходзіт
Недалеко, блізко, коло мэнэ.
Хоцела сказаці – мінуты хутко
ўтэклі.
Пошлі шукаці месеца зоры
Посрэдзі тэмной ночы на Землі.
Вецёр уціх, буры,
снежыцы нэма.
Пташкі ўснулі ў гнездзе і песень
нэма,
Бо настала ноч, оддыхаці пора.
Ціхо, спокойно, мороз нэвэлікі
скрыпіт.
Буду я говорыці на картцы о
жыці усіх,
Хто ўмее спеваці, вуон голосом
солоўя пробудзіт усіх.
Хто хочэ сказаці, вуон
выговорыцца днём.
Я ў ночы устала, хочу расказаці
рукою, чорнілом, пэром
На картцы пісаці о ўсём.

Жнівны корогод ідэ чэрэз Бялкув, 23 ліпеня 2016 г.

Кусочок Полесся над Одрою

Хотя до вэлікіх рэк полескіх – Прыпэті, Ясельды і Мухавца одсюль буольш за 700 кілёмэтрув, але дух Полесся тут пануе. І нэважно, што ідэм гуліцёю, забудованою солідными понемецкімі домамі - дворыкамі і мінаем косцёл з чырвонуй цэглы. Але дбайны огородчыкі з мальвамі пэрэд хатамі і усмешкі люді, которы встрэчают наш імпровізованы корогод, міжволі пэрэносят нас в просторы пуод Бэрэзу, Кобрынь чы Пружаны. Чуемся, якбы шлі по Спорові, Здітові чы Хабовічах, а можэ і Крывятічах. Споглядают на нас з усмешкою знаёмы твары, пытаючы – А скуль віетэ будэтэ? Як хорошэ по нашому співаетэ... Жаті до нас прыехалі жытко? Як добрэ своіх люді побачыті!

Так говорат людэ в Бялкові, што в гміні Цыбінка, любуского воеводства. Одсюль до рыкі Одры всёго пять вёрст, нэдалеко до места Слубіцы і Франкфурт. В 1945 рокові, колі в нашуй частці Европы почалісе вэлікі вэндрувкі народув, до Бялкова (нем. Balkow) прыехав ціелы транспорт Полешукуов спуод Бэрэзы Картускуй, Пружан і Кобрына. Нэ хотіевшы оставатісе пуод совецкою владою, жытелі Рэвятіч, Рогачуов, Пэтэлева чы Углян, забіралі свуой рухомы маёнток і ехалі на захуд – в нэвядомэ. І так, пэрэехавшы за 800 кілёмэтрув з-над Ясельды, трафілі над Одру. Там оставілі будынкі крыты стрыехою, тут занялі будынкі крыты чырвоною дахувкою.

Ехавшы з Полеся забіралі з собою таксамо дэрэвяны прылады роботы і домового ужытку. Воны над Одрою здавалісе вжэ тогды музейнымі экспонатамі. А тым буольш тэпэр, колі тые діежкі, копанькі, маслобойкі, тканы ручнікі і строі зобралі в однэ міесце і створылі музей Полесся... Музей Полесся над Одрою месціцце в обшырным, мурованым будынкові давнюй гміны. Тут тэпэр вёсковы клуб і одночасово седзіба Товарыства Любітелюв Полесся, которэ і заведуе музеём.

Опроча разнах прылад, зобраны тут документы і фотографіі, которы мнуого нам роскажут про жыцє Полешукуов з Бялкова на батькувшчыні. Бо воны ейі помнят, нэ забывают і памэть про батькувшчыну пэрэдают молодым поколеням.

Товарыством кіруе тэпэр **Леокадыя Шолтун**, котора з полескою сэрдэчностю нас прывітала в Бялкові, запросівшы на ночлег до іх седзібы. Відно было всюды подготовку до пятого вжэ З’езду былых жытелюв Полесся і іх потомкув, запляновань на 23 ліпеня 2016 р. Тутэйшы господыні подготовілі сотні пірогув і іншых полескіх спецыялув, которы іх гостям мают напомніті смакі батькувшчыны.

Одночасово со з’ездом готовілісь до традыцыйного жніва на полі **Евгенія Ніпарко**. В Бялкові господарыт на 70 гектарах і анімуе культурнэ жыце свого полеского сёла.



Высілкамі сем’і Ніпаркув з Беласточчыны, спуд Городка была пэрэнэсёна клуня з дэрэвянных дылюв. Накрыта соломою пудляшска будовля е тэпэр вэлікою атракцыёю вёскі. Тут стоіт і новюткі вуоз на дэрэвяных, окованых колёсах, которым Евгеній Ніпарко любіт поездіті по своіх полях.



Евгеній Ніпарко, аніматор культурного руху Полешукуов з Бялкова

Полескі вуоз на полю в Бялкові

В суботу, 23 ліпеня Евгеній Ніпарко запросів селян і іх гості на свое жытне поле. Вышлі корогодом спуд пудляшскуй клуні. Спэрэду мужчыны з косамі, за імі жэншчыны з сэрпамі. Далей і в рух пошлі сэрпы, косы, а накунэць жнівярка. Косою, з традыцыйным каблуком, обшытым полотном взявсе косіті і цыбінскі вуойт, а таксамо 90-летні пан **Пжэпюра**. Атмосфера жніва была як в пудляшскуй Пашкувшчыні чы Городіску. Чоловіек забывав, што тут жэ – за лісочком плывэ рыка Одра.

А после Евгеній Ніпарко поладовав снопы на вуоз і все вэрнуліся до цэнтру вёскі, коб далей молодым показуваті “як то з хлебом было”. І почалі жыто молотіті цепамі, после машыною. Накунэць в жорнах намололі мукі і в діежці розчынілі тіесто на хліеб, которы і спэклі в спецыяльнуй, пэрэвознуй пэчые. Ой, як смакував той хлеб з Бялкова! Нэ інакш як той з Рыболув чы Кнорозуов...

На з’езд Полешукуов до Бялкова прыехало сотні люді, нэ туолькі тых з полескімі корэнямі, але таксамо з віленскімі чы буковінскімі. Але пэрш за всё была то встрэча Полешукуов. В час концэрту, які почався одразу после того, як вэрнуліся со жніва, полеска мова гучала всюды, таксамо со сцэны. Кажды, хто хотіев муог поділітісе своімі вспомінамі, рэфлексіямі.



члены з тутэйшого колектыву “Крынічэнька”, дівчата со студзіводскуй Жэмэрвы співалі жнівны песні. Возом ехав господар з громадкою девчынок – маленькіх Полешучок з Бялкова. По дорозі до жнівярув долучыв ксёндз пробошч з тутэйшуй парафіі, которы на полю поблагословів жнівярскі труд.

Найцікавей, бодай, говорыв др **Войцех Вэрышко**, которы на штодэнь працуе яко лекар в немецкім Франкфурті. Родом вуон з Бялкова, а його двоюродны браты таксамо лекары. Як мне сказав іх батько **Вітольд Вэрышко** – “з нашого сэла мнуого дохторуов і ксендзуов”. Бо бялкувські людэ завшэ цэнілі освету і старалісе кшталтіті своіх діті.

Можэ і тому заховалі свою тоесность, нэ так як в іншых вёсках на заході, дэ таксамо поселілісе Полешукі.

Дохтор Войцех Вэрышко росказував всіем своіе вражэня з нэдавнёго наведаня руодных сторуон своіх батькуов – околіць Бэрэзы і Кобрына. Говорыв на чыстуй полеско-пудляшскуй мові. Інтонацыя голосу, стыль росказу і його конструкцыя напомінала мне росказы **Івана Максімюка**, вэлікого знатока пудляшскуй мовы – другуй мовы пудляшскіх Белорусув.

Дохтор Вэрышко говорыв: “Поехалі мы пуод Пружаны, в Залесе. А вы вжэ забылі хто жыв в Залесі? Гуга жыв в Залесі, Левчукі жылі в Залесі... А в гэту жэ сторону Раковічы, Маня Стэпукова. Едэмо дорогою. Думаю, побачу, дэ мама жыла – Утраны. Нэ попав... Ідэ один чоловіек. Пытаю – Добрый Дэнь! Як доеду в Утраны? – Ну, знаю, а нашчо Вам? - Ну, хочу побачыті дэ мама родзіласа. – Ну, я сам з Утран, покажу. Пытаю – вы наверно Горох. – Точно, я Горох. Ну і поехалі мы в Утраны. Нэ ідэ проехаті, оно штыры душые осталоса. Поехалі в другу сторону – в Рыгачые, над Ясёлду...”.

Сэрэд Полешукуов, которы прыехалі до Бялкова в 1945 р. былі і православны, і рымакатолікі. Колі глянэмо на портрэты найстарыэйшых жытелюв Бялкова, которы прыехалі з Полеся (зосталосе іх жывых 33 особы), бачым сэрэд іх такіе імёна як Васіль, Ніна чы Валентына, характэрны право-

славным. **Марыя Добрыневска**, родом з Пэтэлева к. Бэрэзы говорыла нам, што еі мама была православна. Одін з тутэйшых люді сказав, што после прыезду до Бялкова шукалі православного свяшчэнніка. Але то былі ліета, колі іх браковало на заходніх зэмлях навэт в городах, дэ было буольш православных. Посля створылі тут рымокатоліцку парафію і все жытелі вёскі, таксамо православны, почалі ходіті до косцёла.

На З’езд Полешукуов і свято хлеба до Бялкова тутэйшэ Товарыство запросіло о. **Міхаіла Коваля**, настоятеля православного прыхода св. Міхаіла в Тожыме. В поворотнуй дорозі на Пудляшшэ група “Жэмэрва” наведала цэркву в тым нэвэлікім городі. Маленькі храм местіцце в давнюй капліці, на былых немецкіх могілках. Прыхожан коло половіны сотні, в буольшосці Лэмкі. Отец Міхаіл сам родом з Кіевшчыны. До Тожыма попав в 2013 р. Служыт таксамо в Слубіцах, дэ будуецце новы Покровскі храм. Там прыхожан буольш, пры тым разных нацыі – Лэмкі, Украіны, Росіяне, Белорусы, Грэкі, Румыны. До цэрквы на службы прыізджают і з-за Одры.

Візыта у Полешуков з Бялкова показала вартосць і сілу нашуй культуры, нашуй мовы. Жывучы омаль тысячу кілёмэтрув од батькувшчыны, хоть мінае вжэ тры поколеня, воны еі трымаюцце, цэнят і хочут пэрэдаваті наступнікам.

А мы, пудляшскі Белорусы, хотя жывэмо на месцю і всё маемо пуод рукою, нэ хочэмо своім діетям пэрэдаваті того нэрукотворного скарбу – руодну мовы. Шануймо еі, будьмо в тым шчырымі пэрэд нашымі дітьміма. Бо воны нас колісь оцэнят – чом тато і мамо Вы мэнэ нэ научылі говорыті по-своёму?

Дорофей Фіонік
фото **автора**

БЕРАГІНЯ – ля вытокаў фальклору

Ужо дзевяты раз, з 23 па 26 чэрвеня г.г., у гарадскім пасёлку Рудабелка (цяпер Акцябрскі) Гомельскай вобласці прайшоў фінал Фестывалю фальклорнага мастацтва “Берагіня”. Гэтае ўнікальнае ў еўрапейскім маштабе мерапрыемства стаіць у цэнтры высілкаў беларускіх практыкаў традыцыйнай культуры па яе захаванню для наступных пакаленняў.

Рудабельскі фінал фестывалю праходзіць раз на два гады і з’яўляецца вялікім святам традыцыйнай беларускай песні, га Дарагічына. Праходзіць ён кожныя два гады на тэрыторыі ўнікальнага музея бездзежскага фартушка.



танца, інструментальнай музыкі і рукадзелля. Удзельнічаюць у ім перш за ўсё дзеці і моладзь – у гэтым годзе каля 800 выканаўцаў з ўсіх рэгіёнаў Беларусі. Гэта ўдзельнікі розных калектываў, што дзейнічаюць пры школах, дамах культуры і творчасці, сельскіх клубах.

Каб сюды патрапіць, у мінулым годзе муселі яны прайсці раённыя і абласныя адборы. Гэтыя апошнія, па су-тнасці з’яўляюцца абласнымі фестывалямі фальклору. Тры гады таму прыйшлося мне пабываць на адным з такіх адборачных фестываляў – “Таночак”, які ладзіцца ў мястэчку Бездзеж каля палеска-

І так, пасля мясцовых конкурсаў, лепшыя з лепшых (калі можна гэтую мерку ставіць да традыцыйнага фальклору) прыехалі ў чэрвені ў Рудабелку. Тут паказвалі традыцыі сваіх мясцовасцяў і змагаліся за месцы ў розных намінацыях – сольны ды калектыўны спеў, парныя і сольныя танцы, ігра на народных інструментах – цымбалах, дудах, скрыпцы. Прэзэнтавалі таксама вясельныя абрады ды розныя віды рукадзелля. Усе ўдзельнікі павінны быць апранутыя ў традыцыйныя касцюмы сваіх мікрарэгіёнаў.

Асаблівая ўвага арганізатараў фестывалю аддаецца трады-



Рака Пціч у ваколіцах Рудабелкі
Экспазіцыя ў рудабельскім музеі

цыйным танцам. І гэта не дзіўна – творца і натхняльнік ідэі беларускай "Берагіні" **Мікола Козенка**, адзін з вядучых знатакоў кракавяка, лявоніху, кадрыля ці мікіту.

Яшчэ раз можна было пераканацца, якое багацце і разна-



і практыкаў беларускага танца. Выхаваўца вялікай грамады дзяцей і моладзі, які падрыхтаваў шмат выдатных інструктараў народнага танца. Сярод іх ёсць **Сяргей Выскварка** з Любані, кіраўнік дзіцячых калектываў, аўтар кнігаў.

Галоўныя дзеі фестывалю "Берагіня" праходзілі ў амфітэатры, распаложаным ў даўнім дворскім парку ў цэнтры мястэчка Рудабелка. Конкурсы танцаў можна было паглядзець на сцэне недалёкага Дому культуры. Сур'ёзная камісія ацэньвала пары танцуючых, падзеленыя на тры ўзроставыя катэгорыі, якія прэзэнтавалі м.інш. польку, стайнасць беларускіх народных танцаў. Фестываль "Берагіня" адыгрывае вялікую ролю ў іх захаванні і практыкаванні. Дзякуючы "Берагіні" тысячы беларускіх дзяцей можа добра станцаваць польку ці кракавяка, пры тым з рэгіянальнымі асаблівасцямі. І гэта іх аўтэнтычна цешыць. Можна было аб гэтым пераканацца падчас "Купалля", ладжанага над рудабельскім вадасховішчам на трэці дзень фестывалю. Наладзілі тут танцы пад акампаніямент жывой, народнай музыкі. Сотні дзяцей і моладзі добра гуляла да поўначы. Не трэба было ім дыска-пола ці папсы.

На "Берагіню" ў Рудабелку традыцыйна запрашаюць і носьбітаў фальклору старэйшага пакалення. Сапраўды, варта сюды прыехаць, каб пачуць і пазнаёміцца з калектывамі з Тонежа, Дзятлавіч ці с-пад Хоцімска. Былі і замежныя госці. Два танцавальныя калектывы прыехалі з Сербіі. Два вакальныя прыбылі з Расіі – „Лазорі" з Калугі і „Елісавецінцы" з Краснадара. Былі таксама калектывы з Чэхіі – „Radost" ды Літвы – „Reketukas". Рэпрэзентантам Польшчы была студыя фальклора "Жэмэрва", якой кіруе **Анна Фіонік**. Студыя паказвала традыцыйныя песні і інструментальную музыку падляшскіх Беларусаў. Апрача кароткіх выступленняў у амфітэатры бельска-студзіводская моладзь дала больш за гадзінны канцэрт у вёсцы Гаць непадалёк Рудабелкі. Вяртаючыся з фестывалю выступілі яшчэ на Берасцейшчыне – у Дзятлавічах каля Лунінца і Лесніках каля Дарагічына.

Фестываль "Берагіня" арганізуецца пры падтрымцы і пад патранатам UNESCO (у Беларусі гэты патранат мае яшчэ толькі Фестываль нацынальных культур у Гродне). Разглядаецца пытанне, каб упісаць фестываль на лісту лепшых сусветных практык захавання нематэрыяльнай культурнай спадчыны. «Берагіню» падтрымлівае Міністэрства культуры Беларусі. Сёлетні фестываль наведаў міністр культуры **Барыс Святлоў**, апрануты ў вышываную рубашку.

Аналагаў для «Берагіні» няшмат. У Польшчы напэўна няма такога сістэмнага падыходу да фальклорнай адукацыі, якой знакавай выявай ў Беларусі ёсць «Берагіня». Гэта сапраўды вялікая каштоўнасць і добры прыклад. Варта, каб беларусы Падляшша шырэй далучыліся да ідэі. Падляшска-палеская сустрэчы «Там по маёвуй росі» і з'яўляюцца прасторай для гэтага.

Дарафей Фіонік
фота **Максіма Фіоніка**

Aleksandra Fiodorowna otwiera szosę Prużana-Białowieża, rok 1903

Caryca otworzyła nową szosę



Po raz czwarty **Mikołaj II** gościł w Białowieży w 1903 roku. Towarzyszyła mu żona oraz cztery córki (**Olga**, **Tatiana**, **Maria**, **Anastazja**), a także wielcy książęta: **Michał** i **Włodzimierz Aleksandrowiczowie**, **Mikołaj Mikołajewicz**, naczelnik Głównego Zarządu Apanaży, ks. **Wiktor Koczubej**, książę **Dymitr Golicyn**, minister dworu hr. **Włodzimierz Frederiks**, generał-major **Artur Grinwald**.

Goście przybyli do Białowieży 25 sierpnia, w samo południe. Pogoda była upalna. Powitanie nastąpiło we wspaniale udekorowanym pawilonie kolejowym. Wśród witających obecni byli główny naczelnik tzw. północno-zachodniego kraju, naczelnik guberni grodzieńskiej, gubernialny marszałek szlachty oraz przedstawiciele innych zarządów. Miejscowi chłopi oraz dzieci z białowieskich szkół ludowych wręczyli carskiej parze dary, która zaraz po tym udała się do pałacu – odprowadzały ich głośne okrzyki „hura!" i bicie dzwonów cerkiewnych. Żołnierze z 3 pułku gwardyjskiego i 4 pułku dywizji piechoty utworzyli z obu stron drogi szpaler. W chwilę później w cerkwi odbyła się modlitwa dziękczynna za pomyślne przybycie Ich Cesarskich Mości, w której uczestniczyli uczniowie i nauczyciele szkół ludowych, liczna miejscowa inteligencja oraz chłopi.

Obiad podano o pierwszej po południu. Zaraz potem odbyła się ceremonia otwarcia nowej szosy, prowadzącej z Bielska Podlaskiego przez Białowieżę do Prużany, której budową kierował inż. **Czajew**. Szeroką wstęgę, przeciągniętą w poprzek szosy, przecięła caryca **Aleksandra Fiodorowna**. Rozporządzenie w sprawie budowy tej szosy car Mikołaj II wydał 22 maja 1900 roku w Carskim Siole.

Imperator wykorzystał sprzyjającą pogodę i wybrał się na konną przejażdżkę po puszczy na swej Rognedzie. Bardzo mu się spodobała specjalnie wykonana w tym celu droga. Zanotował, że takich nie posiada nawet Spała. Po powrocie do pałacu car wypił filiżankę herbaty i zajął się przeglądaniem papierów. Zmęczenie podróżą zaczęło dawać znać o sobie już po kolacji, więc nie pozostawało mu nic innego, jak pójść spać.

Pomimo że nie wszyscy jeszcze myśliwi zdążyli dotrzeć do Białowieży, pierwsze polowanie urządzono już nazajutrz, 26 sierpnia. Rano polujący wyjechali koleją do okręgu hajnowskiego. Osiem pędzeń przyniosło 32 sztuki. Imperator ustrzelił dużego starego żubra, o wadze ponad 730 kg, dwa kozły i dzika. Rezultat ten w pełni go zadowolił. Do pałacu wrócono powozami, około wpół do siódmej wieczorem. Obiad podano dwie godziny potem. Dzień zakończył się przeglądem ubitej zwierzyny.

Ranek 27 sierpnia wstał pochmurny, padał niewielki deszcz. Imperator wraz z Arturem Grinwaldem postanowili odbyć konną przejażdżkę po puszczy. W półtorej godziny pokonali 17 wiorst. Mikołaj jechał na nowym koniu rudej maści, który nazywał się Mitrodora. O pierwszej po południu podano obiad, a o czwartej imperator pożegnał żonę oraz dzieci i wyjechał na manewry wojsk okręgu warszawskiego we Włodawie. Spotkał się tutaj z generał-adiutantem **Aleksym Kuropatkinem** i generałem-gubernatorem warszawskim **Michałem Czertkowem**. Późnym wieczorem car przybył do Uhruska, gdzie rozmawiał z Michałem Aleksandrowiczem, który dopiero co przyjechał z Orła.

28, 29 i 30 sierpnia monarcha kontynuował przegląd wojsk i infrastruktury wojskowej. Przebywał w Uhrusku, Włodawie, Brześciu i ich okolicach. Do Białowieży powrócił 30 sierpnia około wpół do dziesiątej wieczorem. Powitali go tutaj **Włodzimierz Aleksandrowicz**, **Mikołaj Mikołajewicz** i inni myśliwi. Padał nieduży, przelotny deszcz, który odświeżył nieco powietrze.

31 sierpnia wypadła niedziela. Poranek był ciepły, słoneczny. O wpół do jedenastej wszyscy udali się na nabożeństwo do cerkwi. Car w dzienniku zanotował, że chór miejscowych urzędników śpiewał pięknie. Do obiadu grała orkiestra ołonieckiego pułku piechoty. O wpół do drugiej monarcha wraz z książętami Michałem Aleksandrowiczem i Dymitrem Golicynem wyjechali na polowanie na wierzchowcach.



Mikołaj II na spotkaniu z budowniczymi szosy

Odbyło się ono niedaleko, w odległości pięciu wiorst od Białowieży. Rezultat łowów był mizerny, ubito zaledwie 14 sztuk. Car ustrzelił kozła i dwa lisy. Pod koniec obławy zaczął padać deszcz. Do pałacu wrócono o szóstej wieczorem.

1 września monarchę pochłonęła przywieziona przez gońca masa dokumentów. Pracę przy nich zakończył dopiero w południe, po czym dosiadł konia i udał się do polujących. Trafił akurat na śniadanie. Potem wziął udział w czterech ostatnich pędzeniach. Ustrzelił dwa lisy. Podczas łowów podziwiał piękne stado żubrów, które przemknęło przed jego stanowiskiem. Wszystkim myśliwym dokuczała upał – w cieniu notowano aż 21 stopni Celsjusza. Car powrócił do pałacu na koniu, w towarzystwie Golicyna i Grinwalda. Przybyli o siódmej wieczorem. Na przegląd zwierzyny ściągnięto z lasu 48 sztuk.

W nocy z 1 na 2 września nad Białowieżą przeszła silna burza, ale ranek wstał śliczny. Do puszczy wyjechano o wpół do dziewiątej. Car wraz z Michałem Aleksandrowiczem, Golicynym i Grinwaldem wyruszyli wierzchem na koniach. Dłuższy czas poruszali się po nowo otwartej szosie. Polowano w okręgu królewskim. Myśliwym najczęściej trafiały się żubry i kozły. Łącznie ustrzelono 71 sztuk. Na cara wypadły cztery kozły i dzik. Imperatora odwiedziła w puszczy jego żona, z którą powrócił do pałacu w powozie, o wpół do szóstej wieczorem.

Mikołajowi najwyraźniej spodobało się docieranie na miejsce polowania w końskim siodle, bo 3 września także wybrał się na wierzchowcu, w towarzystwie trzech wczorajszych swych kompanów. Aleksandra Fiodorowna i pozostali uczestnicy łowów dotarli do okręgu browskiego w powozach. Miejsce to było już znane wszystkim. Dwa pierwsze mioty urządzono na terenie bagnistym. Dlatego też rezultat okazał się nikły – upolowano tylko 27 sztuk. Monarcha ustrzelił jedynie jarząbka. Jak obliczył – tego dnia pokonał na koniu 34 wiorsty, ostatnie sześć w pełnym galopie. Powrót do pałacu nastąpił o wpół do siódmej wieczorem.

Podczas obiadu caryca podzieliła się uwagą, że przyjemnie dojeżdża się na miejsce łowów po drogach porośniętych trawą, po których pojazdy poruszają się niemal bezszelestnie. Wrażenie psuje tylko tupot końskich kopyt i gruchot powozów na mostkach, przerzuconych nad leśnymi strumykami. Uwaga ta szybko dotarła do zarządcy Puszczy Białowieskiej, który wziął ją sobie do serca. W ciągu nocy pokryto świeżą darnią wszystkie mostki na trasie przejazdu. Zrobiono to niezwykle wprawnie.

Przed udaniem się na spoczynek, wszyscy goście grali w bilard, z wyjątkiem Aleksandry Fiodorownej, która na balkonie oddawała się grze w „ciotkę". Termometr jeszcze wieczorem wskazywał 17 stopni ciepła.

4 września polowanie urządzono niedaleko Białowieży, więc myśliwi pozwolili sobie wyjechać nieco później, o dziewiątej rano. Wszystkich orzeźwiał przyjemny wietrzyk. W czasie naganki widziano olbrzymią ilość różnej zwierzyny. Tego dnia ustrzelono 55 sztuk. Monarcha na swym koncie zapisał żubra, dwa daniele i dzika. Żubr sprawił mu trochę kłopotu, bo trzeba go było tropić. Po upływie półtorej godziny zranionego żubra dostrzegł Michał Aleksandrowicz i dobił. Piękna pogoda sprawiała, że myśliwi z żalem opuszczali las – do pałacu wrócono o szóstej wieczorem.

5 września temperatura powietrza nieco spadła, ale dzień był piękny. Do okręgu starzyńskiego dojechano koleją. Niektóre tutejsze miejsca myśliwi już znali. Rezultat dnia nie był rewelacyjny – ustrzelono zaledwie 31 sztuk, w tej liczbie car położył jednego dzika. Wrócono przed szóstą wieczorem. Od Zwierzyńca jechano już w powozach, po nowej szosie. W pałacu monarchę od razu pochłonęła lektura dokumentów.

6 sierpnia pogoda także nie zawiodła. O dziewiątej rano wyjechano pociągiem i dojechano prawie do końca puszczy. Pędzenia odbywały się już na nowych miejscach, w okręgu starzyńskim. Na imperatora wprawdzie wychodziło dość dużo zwierzyny, lecz ów strzelał rzadko. Ustrzelił po jednym koźle i dziku. Łącznie ubito 55 sztuk. W polowaniu już drugi dzień nie brał udziału Włodzimierz Aleksandrowicz, trapiła go bowiem gorączka. Myśliwi wrócili koleją przy pięknym zachodzie słońca. Po obiedzie oddano się grze w bilard.

W niedzielę 7 września ochłodziło się, dzień był pochmurny. O dziesiątej przed południem w cerkwi rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo (tzw. *archijerejskaja obiednia*). Obwieściło je bicie dzwonów. Liturgię odprawił biskup grodzieński Ioakim. Oprócz monarszej pary, dworskiej świty oraz miejscowych urzędników i zwykłych parafian, w nabożeństwie uczestniczyli także przybyli na tę okazję do Białowieży: generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński książę **Piotr Światopołk Mirski**, generał-gubernator kijowski, wołyński i podolski **Michał Dragomirow**, tudzież inni urzędnicy wojskowi i cywilni. Przed wejściem Jego Cesarskiej Mości do cerkwi biskup Ioakim zwrócił się do niego na schodach z płomiennym przemówieniem. Chór, złożony z miejscowych chłopców, dziewcząt i urzędników, przepięknym śpiewem uzupełniał modlitewny nastrój. Po skończeniu Liturgii carska para ucałowała krzyż i przyjęła od przewielebnego **Ioakima** błogosławieństwo Krasnostocką Ikoną Matki Bożej.

Wyżsi rangą uczestnicy nabożeństwa zostali zaproszeni do pałacu na obiad. Na miejsce łowów polujący udali się dopiero o wpół do drugiej. Znana już nam czwórka myśliwych ponownie wybrała się wierzchem na koniach. Polowano w Zwierzyńcu. Podczas pędzeń pojawiało się mnóstwo jeleni, co dla wszystkich było zaskoczeniem.

W pewnym momencie Wiktor Koczubej i Mikołaj Mikołajewicz wystrzelili naraz do dużego jelenia z porożem o 28 odnogach (wg innych źródeł – o 32 odnogach). Jeleń padł, a pomiędzy strzelcami wywiązał się spór, kto zwierzę ubił? Spór zakończył monarcha, który stwierdził, że skoro on jest tutaj gospodarzem, to rogi należą do niego. By jednak pogodzić obu myśliwych, wydał polecenie, by za granicą wykonano dwie kopie tego rekordowego dla Białowieży poroża.

Polowanie przyniosło 39 sztuk ubitej zwierzyny. Car ustrzelił daniela i lisa. Do pałacu myśliwi wrócili dopiero o wpół do ósmej, już po ciemku. Na późny obiad został zaproszony dowódcy baterii 16 brygady artylerii, która wracała z manewrów do Wyłkowyszek i zatrzymała się na postój w Białowieży. Przegląd zwierzyny urozmaicało 14 jeleni.

8 września car wstał bardzo wypoczęty. W dzienniku zanotował, że wyspał się za wszystkie dni. Pogoda, choć słoneczna i spokojna, obarczona była już oznakami zbliżającej się jesieni. Monarcha udał się na konną przejażdżkę razem z Michałem Aleksandrowiczem. Wrócili jeszcze przed śniadaniem, na które zaproszono wielu oficerów. W związku z wypadającym w tym dniu świętem Narodzenia Przenajświętszej Matki Bożej polowania nie było. O wpół do trzeciej po południu car z żoną wybrał się na przejażdżkę po nowej szosie, prawie do krańca puszczy. Obejrzał spustoszenia w drzewostanie, spowodowane przez burzę. Służba leśna poinformowała monarchę, że zwaliło się 54 tysięcy drzew. Utworzyły one zwałowiska, przez które nie dawało się przejść. W przerwie przejażdżki raczono się herbatą, podgrzewaną „promieniami słońca". Powrót nastąpił przed siódmą wieczorem. Car przeglądał papiery, a później wszyscy wyszli obejrzeć żubra, którego Włodzimierz Aleksandrowicz zastrzelił z podchodu, zamiast jelenia.

Ranek 9 września wstał chłodny. Temperatura podniosła się dopiero pod wieczór. Myśliwi wyruszyli o dziewiątej rano koleją. Polowano w najdalej na wschód wysuniętej części okręgu hajnowskiego. Imperator zdążył jeszcze odprawić telegram z gratulacjami do księcia Lwa Golicyna, który w swym majątku Nowy Świat na Krymie obchodził dwudziestopięciolecie działalności na polu produkcji wysokogatunkowych win musujących w Rosji. Naganka tego dnia sprawiała się znakomicie, widziano dużo różnej zwierzyny. Ustrzelono czterdzieści osiem sztuk. Car ubił jelenia, daniela, dzika i dwa kozły. Do pałacu wrócił przed szóstą wieczorem, na koniu.

10 września był ostatnim dniem polowania. Szary poranek z upływem czasu zamienił się w piękny, słoneczny dzień. Część myśliwych wyjechała do lasu w powozach, a monarcha razem z księciem Golicynym i Grinwaldem – na wierzchowcach. Michał Aleksandrowicz wybrał się do puszczy już w nocy. Car tym razem strzelał słabo – ubił tylko dzika i lisa. W ogóle tego dnia ogólny rezultat polowania był marny – zaledwie 23 sztuki. W dzienniku monarcha zanotował ogólną ilość ubitej zwierzyny podczas tegorocznego polowania – 12 żubrów, 6 łosi, 69 jeleni, 36 danieli, 201 kozłów, 83 dziki i 41 lisów. Razem: 448 sztuk. On sam ubił dwa żubry, jelenia, cztery daniele, dziesięć kozłów, sześć dzików, pięć lisów i jarząbka – łącznie 29 sztuk. Z polowania wrócono o wpół do szóstej wieczorem. Po późnym obiedzie odbył się przegląd zwierzyny. Na pół godziny przed północą dostojni myśliwi pożegnali się z wszystkimi leśniczymi i służbą łowiecką oraz mieszkańcami Białowieży. Car napisał, że opuszcza to miłe i spokojne miejsce ze smutkiem.

W początku października 1903 roku Mikołaj II raczył ofiarować tysiąc rubli na zapomogi jednorazowe dla ubogich mieszkańców okolic Białowieży, zaś w lutym następnego roku polecił przekazać do pałacu w Białowieży akwarelę **Mihály'ego Zichego** „Mieszkańcy i uczestnicy polowania oczekują przybycia imperatora Aleksandra II do Białowieży" (akwarela ta powstała w 1861 roku i dotychczas była przechowywana w carskim pałacu myśliwskim w Lisino). 3 kwietnia 1905 roku monarcha podpisał rozporządzenie o nagrodzeniu proboszcza cerkwi w Białowieży, **Michała Szyryńskiego**, orderem św. Anny 3 stopnia. Cztery dni później proboszcz został podniesiony do godności protoijereja. **(cdn)**

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**

Jarmarki Holeńskie

Tegoroczne święto parafialne ku czci św. Antoniego Pieczerskiego i Jarmark Holeński zbiegły się z wysławianiem Oświeciciela Rusi św. Włodzimierza. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Na podlaskie świętowanie i dwudziesty Jarmark Holeński przybyli wojewoda lubelski **Przemysław Czarnek**, starosta włodawski **Andrzej Romańczuk**, wójt gminy Stary Brus **Paweł Kołtun** i dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie **Tadeusz Sławecki**, reprezentujący marszałka województwa lubelskiego.

Liturgię uświetniły chóry „Woskriesienije" Soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Równem na Ukrainie pod dyrekcją **Aleksandra Odyńca** i parafialny pod kierunkiem **Agni Łotysz**. Podczas święta mniszka **Mikołaja** kwestowała na rzecz nowo erygowanej wspólnoty monastycznej w Holeszowie.

Skansen Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi istnieje od 1985 roku. Dzięki staraniom **Aliny** i **Tadeusza Karabowiczów** trafiły tam m.in. podlaska chata z 1913 roku, wiatrak koźlak z Wołoskowoli, XIX-wieczna kuźnia z Zahajek w gminie Wyryki.

Prawosławna Hola odnotowana została po raz pierwszy w 1588 roku, a księgi parafialne prowadzone są od 1709 roku.

Tegoroczny jarmark przyciągnął do Holi rekordową liczbę twórców, producentów, artystów, rzemieślników, wystawców, a przede wszystkim pielgrzymów i gości.

Protodiakon **Marek Waszczuk** relacjonuje, że *krestnyj chod* i część artystyczna zgromadziły w granicach od pięciu do ośmiu tysięcy osób.

(gjp)

Na pograniczu bije źródło łaski

Z sekretarzem Towarzystwa Miłośników Skansenu Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi doktorem TADEUSZEM KARABOWICZEM rozmawia Grzegorz Jacek Pelica.



Tadeusz Karabowicz wita władykę Abla w holeńskiej cerkwi

Grzegorz Jacek Pelica: – Przed XX edycją Jarmarku Holeńskiego pojawiły się w mediach głosy, że jest to najprawdopodobniej ostatnie takie wydarzenie.

Tadeusz Karabowicz: – Media podchwyciły wypowiedź przewodniczącej towarzystwa, wyrwaną z kontekstu, a związaną z troską o losy niedofinansowanej dużej imprezy religijno-folklorystycznej. Chcemy zachować dotychczasową formułę naszej imprezy. Mamy świadomość jej znaczenia dla gminy i powiatu i nie tylko dla prawosławnych.

– Po raz pierwszy wojewoda lubelski uczestniczył w uroczystościach.

– Nie jest to pierwsza wizyta wojewody w skansenie w Holi. Gdy istniało województwo chełmskie, wizytę w 1996 roku w naszym skansenie złożył wojewoda chełmski Marian Cichosz. Wówczas w asyście proboszcza parafii w Horostycie o. Włodzimierza Chodaka (1937-2015) z wielką uwagą zwiedził cerkiew holeńską i skansen. W 2002 roku, z okazji trzystulecia cerkwi w Holi, metropolitę Sawę, władykę Abla oraz władykę Jerzego w asyście banderii konnej witały władze samorządowe powiatu i gminy oraz kierownik delegatury w Chełmie Lech Radwański, reprezentujący wówczas władze zlikwidowanego w 1999 roku województwa chełmskiego. Przybycie w tym roku wojewody z małżonką to ważne wydarzenie, okazja, aby wojewoda zapoznał się z problematyką pogranicza kulturowego, zobaczył zabytkową cerkiew holeńską oraz skansen w odświętnej oprawie jarmarku. Wojewoda wręczył odznaczenie

„Zasłużony dla Kultury Polskiej" Antoninie Haponiuk, dowartościowując w jej osobie wolontariat. Zabytkowa cerkiew holeńska jest filią parafii prawosławnej w Horostycie i Liturgie odbywają się u nas kilka razy do roku.

Dzięki władyce Ablowi cerkiew holeńska, najstarsza barokowa drewniana świątynia, z 1702 roku, po licznych remontach oraz konserwacji jest wizytówką Cerkwi w Polsce.

– Dwudziestolecie Jarmarku Holeńskiego sklania do refleksji...

– Naszym osiągnięciem są działania na rzecz zabytkowej cerkwi holeńskiej i skansenu, mieszkanie obok zabytkowej cerkwi w Holi jest wielkim darem. Cerkiew ma dwóch patronów – założyciela Ławry Peczerskiej w Kijowie św. Antoniego oraz św. Paraskiewę Męczennicę. W niej modliły się pokolenia ludzi głębokiej wiary, służyli niezłomni duchowni prawosławni.

– Skansen jest Państwa domem rodzinnym. Trudnym?

– Inspirującym. Tutaj w Holi, w cieniu historii, rodziły się różne





ważne inicjatywy, służące ratowaniu bezcennej przeszłości. Nie jest łatwo, pracując w mieście, mieszkać na wsi. W srogie zimy jechałem do Lublina na uczelnię z duszą na ramieniu i pytaniem: czy zdążę?

– Internet pomaga?

– Bardzo, zwłaszcza w popularyzacji naszej cerkwi. Pojawiły się w nim fantastyczne zdjęcia świątyni i skansenu, artykuły dotyczące naszych obiektów i ich burzliwej historii. Przed jubileuszem Jarmarku Holeńskiego założyliśmy stronę – http://www.skansen.info.pl, zaś w skansenie i przy cerkwi skrzynkę GEOCACHE, popularnie nazywaną turystycznym keszem, do którego odsyłam poszukiwaczy skarbu kesz: Skansen i cerkiew w Holi oraz Skansenowo-Odjazdowo.

– Jubileusz to także plany na przyszłość.

– Przewodnicząca Alina Karabowicz oraz nasze towarzystwo jako inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych i religijnych zostało na Jarmarku Holeńskim nagrodzone Odznaką Honorową „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego". Ta odznaka zobowiązuje do dalszej pracy społecznej na rzecz skansenu i cerkwi. Planujemy rozwijać edukację etnograficzną – prowadzić warsztaty dla dzieci i młodzieży, opowiadać o ginących



zawodach, takich jak garncarstwo, tkactwo czy kowalstwo. Mamy już koło garncarskie oraz piec do wypalania ceramiki, dwa warsztaty tkackie oraz zabytkową kuźnię.

– O których spośród twórców, producentów, wystawców oraz zespołów artystycznych można powiedzieć: „to nasi stali goście"?

– To wybitni twórcy ludowi, producenci wyrobów artystycznych, wystawcy rękodzieła, zespoły ludowe i

Wyróżniona w 2015 roku praca Małgorzaty Piekarskiej

folklorystyczne, chóry i kapele ludowe. W zaproszeniach kierowanych do zespołów z Chełmszczyzny i Podlasia prosimy o wykonywanie archaicznych pieśni ukraińskich i polskich. Dlatego zespoły ludowe chętnie przyjeżdżają do nas, by zaśpiewać coś miejscowego, co przed 1945 rokiem słyszano na naszym terenie. Liturgia w cerkwi jest ważną częścią uroczystości, wiele osób specjalnie przyjeżdża do Holi na *praznik*, by w niej uczestniczyć. Z Podlasia ciągną zespoły ludowe oraz twórcy ludowi z Hajnówki i Białowieży. Ich obecność utwierdza nas w przekonaniu, że nasza impreza przekroczyła lokalne progi. Na jarmarkach gościmy członków Towarzystwa Ukraińskiego z Lublina i Chełma oraz przedstawicieli Związku Ukraińców Podlasia, przyjeżdżają członkowie Towarzystwa „Chełmszczyzna", przesiedleni z naszych stron na Ukrainę w latach 1944-1945. Pierwszy prezes i inicjator Chołmszczyny w 1990 roku we Lwowie, prof. Leonid Kwitkowski, urodził się w Holi.

Zespoły ludowe i folklorystyczne na XX Jarmarku Holeńskim to cała historia naszej sceny śpiewaczej. Od początku występują zespoły z gminy Stary Brus – „Brusowianki" i „Wesołe sąsiadki". Warto wymienić świetny zespół ludowy „Sosna" z Sosnowicy, „Kresowianki" z Włodawy, „Poleską nutę" z Wytyczna. Śpiewają one pieśni ukraińskie i polskie, nieobca jest im więc kultura naszego pogranicza. Na tegorocznym jarmarku do ważnych należał koncert chóru Towarzystwa Chołmszczyna ze Lwowa oraz występy zespołów z Wołynia „Mołodyczki" i „Berehynia" z Kobrynia na Polesiu. Nowością był występ zespołu folklorystycznego „Wycinanka" z Kijowa, który zaprezentował pieśni z osiemnastego i dziewiętnastego wieku z okolic Kijowa i stepowej Ukrainy. Zespół zaprezentował się oryginalnie i otrzymał brawa.

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

PODLASIE W OBIEKTYWIE



Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce od 2005 roku organizuje konkurs fotograficzny. W tym roku przypada XII jego edycja.

Tematem konkursu jest Podlasie, z jego architekturą, przyrodą, ludźmi, całą mozaiką kulturową. Organizator nie narzuca tematu, zostawiając pole wrażliwości i spostrzegawczości fotografującego. Konkurs ma charakter otwarty mogą wziąć w nim udział zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy, z całej Polski. Patronuje mu wybitny, nieżyjący już fotografik, **Wiktor Wołkow**, dla którego Podlasie było głównym tematem zdjęć.

Fotografie oceniaja fachowcy. W poprzednich edycjach w jury zasiadali m.in. **Jan** i **Bożena Walencikowie**, **Tomasz Kłosowski**, **Marek Dolecki**, **Robert Nofikow**, **Tadeusz Żaczek**, **Paweł Grześ**, **Jarosław Chyra**.

Prace na konkurs w formie odbitek fotograficznych w formacie A3 (30 x42 cm) wraz ze zdjęciami w formie elektronicznej (jpg, tif) na CD należy zgłaszać do końca września 2016. Pokonkursowa wystawa prezentowana będzie w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce przez rok, po czym wędrować będzie po Podlasiu.

Wszelkie informacje, regulamin i formularz zgłoszeniowy znaleźć można na stronie internetowej: www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl.

Festiwal ODE

Od 23 września do 1 października w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Teremiskach odbędzie się trzecia już edycja Festiwalu Teatralnego „ODE". Będzie można zobaczyć na nim różne odcienie kultury białoruskiej w teatrze. Dorośli widzowie zmierzą się z trudnymi tematami historycznymi, najmłodsi przeniosą się w świat bajki. Festiwal zainauguruje czytanie performatywne „Popiół i pamięć. 1946" Teatru Czrevo, poruszające temat tużpowojennych dramatycznych wydarzeń, zobaczymy dwa spektakle według prozy białoruskiej noblistki **Świetłany Aleksijewicz**, po raz ostatni też pokazani zostaną „Bieżeńcy" Grupy Teatralnej z Muzeum Białoruskiego, co powiązane zostanie z prezentacją książki **Anety Prymaki-Oniszk** „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy".

Pokazów będzie więcej. Dokładnych informacji szukać należy w prasie i internecie.

Na wszystkie wydarzenia festiwalu wstęp jest bezpłatny!

Сьвіт під Кычером

презентация історийі і культуры Лемків на тлі народів сьвіта.

Было артистычні, місцями еґзотычні і кольорово. Понад двадцет ансамблів з десятьох держав і двадцет тисячів публичности то білянс тогорічнього, уж, 19-того Міжнародного Фольклорыстычного Фестівалю «Сьвіт під Кычером». Тогорічня едицыя, од 25 червця до 4 липця, мала місце на Ныжнім Шлеску і в Малопольщы. – То першорядна лекция толернцийі, котра вказує, як можна презентуваты рідну культуру і бавити ся. Тым самым преламувати барєры, ліквідувати упереджыня – повідают о подійі участникы МФФ «Сьвіт під Кычером», котрый од років тішыт ся заінтересуваньом люди з ріжных стран сьвіта.

Крениця – столиця лемківской культуры, де мешкают і творят лемківскы поети то найбарже властиве місце для фестівальовых концертів і презентаций. 27 червця розпочало ся там малопольскє выданя МФФ «Сьвіт під Кычером». Найбарже узнаным сучасні єй мешканцьом был **Епіфан Дровняк**, знаный в сьвіті яко **Нікіфор Криницкий**. Рік річні, од років, в дни концерту в Крениці, члены Лемківского Ансамлю Пісні і Танця «Кычера» разом з делеґациямы



– Фестіваль розпочал ся нетипово, по раз першый, в Сьвідниці на Ныжнім Шлеску торжественним, кольоровым короводом. Власти Уряду Міста і Сьвідніцкого Осередка Культуры хтіли гостити ансамблі в себе – повідат **Ірена Бибель**, працовник Лігніцкого Осередка Культуры і член заряду Лемківского Ансамблю Пісні і Танця « Кычера», од років в бюрі фестівалю, котрый потім пренюс ся на Лемковину, а 25 червця 2016 рока зачал ся концертом ґальовым на сьвідніцкым рынку. Наступного дня концертом в Волові, жебы зас повернути на Ныжній Шлеск. Фестиваль то не лем выступи на велькых сценах, выйтя до ширшых кругів, але тіж льокальних суспільносты, де мешкают Лемкы – на Лемковині – Сенкова, Бортне, Ропиця Гірна, а на Заході – Лісєц, Орск, Ґавронкы, Студзьонкы, Высока, Рудна і Замєніцє. В своїй ідейі лучыт Лемків жыючых в дяспорі, як і народы, головні меншын спід ріжных широкосты ґеоґрафічных. Тым способом, прыкладово в ансамблю з Ізраеля выступувала молодіж християньска з Палестины обік музулманьской і жыдівской. Од років МФФ «Сьвіт під Кычером» то тіж варштаты артистычны, як вчыня танців, граня на інструментах. Такы стрічы інтеґрують артыстів і публику, бо дают можливіст запознаня ся, выміни поглядів, познаня вельох культур. Заохочуют до пошаны ріжных традицый, а при тым ліквідуют стереотипы, проявы ксенофобійі і упереджынь національных і расовых. Выступи фестівальовых госты мают місце тіж в домах опікы суспільной, сиротинцях, предшколях. «Сьвіт під Кычером» то

медженардных ансамблів, в народных одягах з фанамы складают квіты пред помником Нікіфоря на Дептаку. Одтамаль тіж кольоровый коровід іде пред фестівальову сцену, обік Піяльні Головной. В тым році, 29 червця, пред концертом на закінчыня малопольской едицыйі – Лемкы і іх госці для Крениці-Здройу. 28 червця 2016 рока в креницкій реставрацийі «Крісталь Патіо» орґанізаторы фестівалю заплянували вечер з лемківском культуром, котрого гостьом был узнаний креницкый поета,



сучасні єден з найвыдатнійшых лемківскых творців **Володислав Грабан**. Автор культовых «Розсыпаних пейзажів» запрезентувал вершы з нового, выданого накладом Лемко Тавер в зышлим році на ювілей з нагоди 60-літя народжыня, вершы з двуязычного тому «З землі до неба». Стріча з поетом прытягла толпу слухачів. Міцно зрушений Володислав Грабан в выполненій до послледнього місця салі ділил ся своіма вершамы не лем пред свойом публиком - жытелямы Крениці, але і курацюшамы, госцямы фестівалю. Музычного кольорыту Грабановым творам придал речіталь **Юлійі Дошны** з акомпаняментом **Антонього Пільха**, віртуоза ґітары. Цілiст, подібні як векшіст концертів фестівалю, попровадил його дыректор і основатель **Юрій Стариньскій**. Конферансєрка на сцені была ведена в двох языках, польскым і лемківскым. Зас в готелю «Каштелянка» в Крениці мали місце варштаты артистычны – наука танців і гри на інструментах, варштаты языковы. 1 липця анімациямы в Ліґниці і місцевостях ґміни Рудна, де мешкат подолг последнього спису найвеце Лемків фестіваль повернул на Ныжній Шлеск. Ден закінчыл концерт на стадйоні в Рудні. Наступного дня мали місце концерты ґальовы в Лісьцу і Хоцянові. До традицийі фестівалю належыт лемківкскый кєрмеш, якый од років орґанізуваний єст при церкві грекокатолицкій в Замєницях. Тогорічний, 2 липця вечером зобрал парутисячну публику. Цілiст МФФ «Сьвіт під Кычером» закінчыла ся 3 липця в неділю концертом фіналовым – Кычера і єй госці для Ліґниці, традицыйні - в мушлі концертові парку в Ліґниці для парутисячной публикы. Поза офіцийном частьом, наступного дня в лігґницкім предшколю «Стокротка» і домі денного пробываня мал місце концерт фестівальовых госты. Последньом презентацийом фестівалю был 5 липця выступ ансамблю на замку Ґродзєц для молодежы пробываючой там на колонях. – Для нас, орґанізаторів, барз важна єст опіня нашых ґосців – повідат Ірена Бибель. Хоц пред самым фестівальом настройі мали розмаіты, бо кус пред імпрезом вказало ся, же зо взгляду на олімпяду ансамбльовы з Бразилийі цофнено дотацийі, же не приіхают ансамблі з Тибету і Індонезийі, котры уж потвердили свою участ, то «Сьвіт під Кычером» 2016 повело ся добрі зорґанізувати. Кєровник ансамблю «Коссор Кана» з Кани Галілейской был під вражыньом імпрезы. Был на кілкудесятьох фестівалях, але беручы під увагу пятстокільомерову одлеглiст сцен, з так добром організацийом ся не стрітил.



В тогорічным фестівалью взяли участ артисты з Тайвану, Індійі, Турцийі, Колумбійі, Сербійі, Словацийі, Чех, Ізраеля, Росийі і Польщы.

По раз першый фестіваль мал місце лем на Ныжнім Шлеску в 1996 році. - Під названьом Европейскы Стрічы Націoнальных і Етнічных Меншын «Сьвіт під Кычером» і проходил што два рокы. Потім змінила ся іх форма, на фестівальовій сцені зачали гоститы ансамблі з цілого сьвіта і треба было змінити назву – повідат Ірена Бибель. В своім доробку мае єдну едицыю зорганізувану в Сербів Лужыцкых, по західній страні Одры. Од 2007 рока фестіваль по часты повело ся перенести на Лемковыну. Про тото, жебы госцям вказати колебку Лемків, а і тіж Лемкам там жыючым «сьвіт, котрый до них прышол». Малопольскы едицыйі початково тіж мали місце што два рокы, але од 2010 рока фестіваль проходит в двох частях што рока - і на Лемковині, і на Заході. Доробок «Сьвіта під Кычером» то тіж выставы фотоґрафічны, конфернцийі науковы і промоцийі кныжок – дбаліст про минуле для сучасных і будучых. За рік ювілейна, двадцета едицыя.

Текст **Анна Рыдзанич**
Знимкы **архів Кычери**

Як вясковы фатограф

Сустрэліся, каб паглядзець фотаздымкі ды паўспамінаць. У вёсцы Лука над Нарваю, у апошняй захаванай арыгінальнай хаце прайшла выстаўка “Як вясковы фатограф”. Гэта цыкл здымкаў студэнта фатаграфіі **Кацпэра Берылы**. Экспазіцыя з каля 20-ці здымкаў расказвае пра жыхароў вёскі Лука, якіх пасля стварэння вадасховішча перасялілі ў розныя месцы Падляшша ў васмідзясятых гадах.

– Інспірацыяй да стварэння выставы была асоба вясковага фатографа з Лукі Якуба Смольскага – кажа Кацпэр Берыла. – Па гэтых здымках бачна, што яны вельмі розныя, але і ў Смольскага бачна, што ён, у пэўным сэнсе, “эвалюцыянаваў” як фатограф. Перада мной доўгі шлях, каб дайсці да роўня Смольскага. Гісторыя Лукі таксама мяне зацікавіла. Здымкі зробленыя тэхнікай “а ля мінут”, якая была папулярная перад вайною ў вясковай фатаграфіі. Маю такую мару, каб Лука зноў з’явілася на карце Падляшша. Гэта апошняя арыгінальная хата з затопленай вёскі, хаця пад вадой знайшлася толькі палова вёскі, перасяленне абняло ўсіх людзей. Не ведаем, што далей будзе з гэтай хатай, цешуся, што ўдалося менавіта тут зрабіць выстаўку.

– Гэта мая бацькоўская хата – гаворыць **Галіна Павільч**. – Усё дзяцінства звязанае з гэтым месцам. Я ўсіх тут ведаю. Не раз як у начы не сплю, думаю, хто дзе ў якой хаце жыў. Нас цягне сюды...

– Мяне тут няма на здымках, але ёсць мае бацькі, сястра і суседзі – гаворыць **Славамір Смольскі**. Якуб Смольскі гэта брат майго дзеда. Я таксама цікаўлюся фатаргафіяй. Здымкі зробленыя спецыяльнай тэхнікай, яна патрабуе шмат часу але аддае клімат мінулага, тое, што калісьці было.

– Мы моцна перажылі перасяленне – успамінае **Кацярына Бірыцкая**. – Плакалі і перажывалі, людзей параскідалі па розных мясцовасцях, у Нараўку, Бандары, Ляўкова ці Гайнаўку. Я зараз жыву ў вёсцы Новая Лука. Тут на здымках ёсць людзі, якія яшчэ жывуць. Памятаю, як гэты малады фатограф ездзіў па вёсках і шукаў людзей з Лукі.Тут нашы карані, наша зямля, як жа нам не плакаць, успамінаючы ўсё?

– Мы патрацілі тое, што мелі і не даганілі таго, што мелі даганіць – гаворыць **Яўген Смольскі**. – Я вяду такую хроніку, у сшытках маю напісана, хто дзе жыў, хто з кім пажаніўся, многіх людзей ужо намя, нават па іх нашчадках след прапаў, мы патрацілі многа.

– Для мяне гэта пачуццё абавязку, што трэба памяць Лукі пацягваць – кажа **Алег Латышонак**. Для нас тут візіт нават непрыемны. Маці ўжо цяпер не плача, але мы шмат гадоў не прыязджалі.



Маці, стае на сваім панадворку, дзе цяпер крыж стаіць і плача. Для нас гэта цяжка. Лепш сустрэцца з людзьмі ў царкве ў вёсцы Новая Лука чымсьці тут прыязджаць. Тым не менш, я ўдзячыны Кацпэру, ён не мае ніводных лучанскіх каранёў а пацікавіўся працамі фатографа Смольскага і працягвае яго справу. Гэта спалучае людзей зноў.

Выстаўку “Як вясковы фатограф” можна пабачыць у галэрэі імя Тамары Саланевіч у Нараўцы.

Анна Домань
фота: **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Wobec kultu żołnierzy wyklętych

Z prof. EUGENIUSZEM MIRONOWICZEM rozmawia Dorota Wysocka



– Ostatnio karierę robi pojęcie „polityka historyczna". Przeszłość, wybrane jej elementy, ma kształtować przyszłość, a o doborze i upowszechnianiu owych fragmentów mają decydować politycy. Środowisko historyków wcale nie jest w tej kwestii jednomyślne. Niektórzy przyłączają się do takich działań, formułując nie tylko nowe interpretacje, ale i budując nowe fakty. Najwyraźniej historia, zwłaszcza najnowsza, staje się dostarczycielką argumentów w batalii o współczesność.

– Polityka historyczna uprawiana jest od dawna w wielu państwach świata. Mistrzostwo w tej dziedzinie osiągnęli Niemcy i sporo inwestowali w zmianę swojego negatywnego wizerunku wśród narodów świata. Własną politykę historyczną prowadzą Amerykanie, Rosjanie, Anglicy, Francuzi. Każda taka polityka ma dość luźny związek z historią, bowiem chodzi w niej przede wszystkim o kształtowanie świadomości obywatela pod kątem bieżących potrzeb elit, sprawujących formalnie władzę lub posiadających wpływ na władzę. Z reguły wraz ze zmianą formacji dokonuje się zmiana polityki historycznej, czasami bardzo gwałtowna, co dzisiaj szczególnie wyraźnie widać na Ukrainie, ale także i w Polsce.

Jeżeli chodzi o historyków, to środowisko to zawsze było podzielone. Część dostosowywała się do oczekiwań władz i tworzyła pożądaną przez nie narrację. W Polsce Ludowej na przykład uczeni tacy w zamian mogli liczyć na przyspieszone awanse naukowe, ułatwienia w publikacji swoich dokonań. Obecnie przemożny wpływ na wyniki prac historyków ma polityka grantowa. Państwo poprzez finansowanie badań wyznacza także ich obszary. W przypadku historii najnowszej rządzący w Polsce mają także do dyspozycji potężną instytucję, Instytut Pamięci Narodowej.

– Co czują specjaliści od historii najnowszej, których usiłuje się wprzęgnąć w bieżące, koniunkturalne, rozgrywki? Czego mogą oczekiwać naukowcy, opierający się naciskom?

– Historykom chcącym zachować niezależność od aktualnych ośrodków władzy nikt oczywiście nie przeszkadza prowadzić własnych badań, lecz niewiele można zrobić bez pieniędzy. Mało motywuje do pracy także świadomość, że wyniki badań, odbiegające od aktualnie obowiązującej wykładni dziejów, znikną pod zalewem propagandowych haseł, dominujących w mediach, uroczystościach rocznicowych, podręcznikach szkolnych czy opracowaniach „poprawnie myślących" uczonych. Najgorsze jest to, że rzeczywista historia politycznych decydentów nigdy tak naprawdę nie interesowała, lecz jedynie jej interpretacja z punktu widzenia ich bieżących potrzeb. Moim zdaniem na podstawie fałszywej historii można prowadzić tylko fałszywą politykę, a ponadto fałszywa historia nigdy nie była i nie będzie przysłowiową nauczycielką życia.

– Szczególne emocje od pewnego czasu wywołują „żołnierze wyklęci". Ich heroizacja wyjątkowo boleśnie uderza w środowisko białoruskie, wobec którego niektórzy z nich dopuścili się zbrodni. Czy są one dobrze udokumentowane i czy są podejmowane oficjalne próby podważenia dotychczasowych ustaleń?

– W sprawie relacji narodowego podziemia polskiego z ludnością białoruską w pierwszych latach po wojnie istnieją obecnie dwie wzajemne wykluczające się narracje. W ogromnym uproszczeniu pierwszą stanowi usilnie upowszechniany mit o szlachetnych i nieskazitelnych rycerzach, którzy w beznadziejnej sytuacji podjęli heroiczną walkę o wolność z sowieckim okupantem i jego miejscowymi kolaborantami. To przekaz, który dominuje w publicystyce, wypowiedziach polityków głównych partii, dziełach historyków IPN, podręcznikach szkolnych i popkulturze młodzieżowej. Jest on efektem świadomej polityki historycznej, realizowanej zresztą od wielu już lat. Białorusini, jeżeli wspomina się o nich w kontekście „żołnierzy wyklętych", znajdują się najczęściej w obozie wrogów wolności. Ich ofiary, spowodowane działaniem podziemia, są zatem następstwem miejsca zajmowanego w tym czarno-białym obrazie powojennej rzeczywistości. Nie da się zaprzeczyć, że Białorusini znaleźli się w różnych instytucjach aparatu władzy komunistycznego państwa, lecz w porównaniu do zatrudnionych tam setek tysięcy Polaków w skali kraju stanowili niewielki odsetek. Liczną reprezentację stanowili jedynie w powiatach białostockim i bielsko-podlaskim. W 1945 r. około 550 Białorusinów należało do PPR, co najczęściej wiązało się z pełnieniem służby urzędniczej,

w milicji lub organach bezpieczeństwa. To oznacza, że około 0,3 procenta populacji w pierwszych latach po wojnie formalnie było powiązane z ówczesną władzą. Polska Ludowa od połowy 1945 r. była zresztą państwem uznawanym przez cały świat.

Białoruska narracja, zajmująca marginalne miejsce w przestrzeni publicznej, jest zbudowana na doświadczeniach i emocjach odchodzącego pokolenia. O tym, co ci ludzie przeżyli w pierwszych latach po wojnie, a przede wszystkim o swoim przeraźliwym strachu przed ludźmi, często z bliskiego sąsiedztwa, opowiedzieli swoim dzieciom, dziś pokoleniu pięćdziesięcio-sześćdziesięciolatków. Rzadko przekaz ten trafiał do wnuków, a sporadycznie do prawnuków.

– Przed rokiem dużą popularność zdobył kryminał Katarzyny Bondy „Okularnik", w którym pojawia się wątek żołnierzy „Burego". Autorka w wywiadzie przyznała, że o tym, że jej babcia była jedną z ich ofiar dowiedziała się już jako osoba dorosła, w pełni ukształtowana.

– Niemal w każdej miejscowości do niedawna można było usłyszeć o zabitych, uprowadzonych, obrabowanych. Z licznych relacji wynika, że większość mieszkańców białoruskich wsi żyła przez kilka lat w oczekiwaniu czegoś najgorszego, mając świadomość, że ich jedyną winą była inność wyznaniowa i kulturowa. Na szczęście nie wydarzył się żaden kataklizm na miarę tego z pogranicza polsko-ukraińskiego.

– Jedna z czytelniczek „Przeglądu", w wieku 50+, opowiadała, że gdy przed laty chciała nagrać na dyktafon opowiadania ojca o tym, czego jego rodzina i sąsiedzi doświadczyli od „wyklętych", usłyszała stanowcze „nie". „Chcę – oświadczył ojciec – byś ty i twoje dzieci przeżyły". W ten sposób jednak prawda nigdy się nie przebije.

– Historycy, gdy podejmują się opisu działalności tzw. „żołnierzy wyklętych" na ziemiach zamieszkałych przez Białorusinów, z reguły bazują na dokumentach i wspomnieniach uczestników podziemia oraz materiałach instytucji państwowych. Nie znam poważnych opracowań, w których część bazy źródłowej stanowiłyby na przykład relacje ocalałych mieszkańców pacyfikowanych wsi. To co się wydarzyło w Zaniach, Szpakach, Zaleszanach, czy Potoce zostało przecież opowiedziane minuta po minucie przez bezpośrednich świadków wydarzeń, lecz nigdy nie trafiło do polskiej opinii publicznej.

– Dlaczego?

– Ponieważ burzyłoby misternie budowaną mitologię na temat „żołnierzy wyklętych". Prokurator Białostockiego Oddziału IPN, po wysłuchaniu ponad stu świadków, nie miał innego wyjścia, jak napisać o dokonaniach oddziału „Burego" na początku 1946 roku, że była to „zbrodnia o znamionach ludobójstwa".

Odchodzi z tego świata pokolenie, które było świadkami powojennej historii na Białostocczyźnie. O tym co ci ludzie przeżyli, opowiadali najczęściej tylko najbliższym. Większość przez wiele lat nie godziła się na upublicznianie swoich wspomnień, argumentując, że zbyt blisko obok siebie żyją ich potomkowie oraz potomkowie sprawców okrutnych czynów. Narracja białoruskich świadków o dokonaniach „żołnierzy wyklętych" w ten sposób przestaje istnieć.

– Oprócz partyzantów po wsiach działali „kożusznicy", zwyczajni grabieżcy, podszywający się pod walczących z nową władzą. Im też robi się teraz miejsce na pamiątkowych tablicach. Czy oni również znajdują się w polu widzenia historyków?

– Z perspektywy mieszkańców białoruskich wsi niemożliwe było ocenić, kto jest partyzantem reprezentującym jakąś opcję polityczną, a kto tylko zwyczajnym rabusiem. Jedni i drudzy przychodzili uzbrojeni i przedstawiali się jako „wojsko polskie". Człowiek pod lufą karabinu przecież nie będzie pytać o legitymację czy jakiś inny dowód przynależności organizacyjnej. Zresztą granica między aktywnością mającą kontekst polityczny i kryminalną w wielu przypadkach była dość płynna. Po latach zwyczajni złodzieje, karani przez wymiar sprawiedliwości Polski Ludowej za działalność rabunkową, skłonni byli przypisywać sobie cechy weteranów walki z komunizmem. Słyszałem podczas konferencji naukowych od specjalistów zajmujących się problemem podziemia na Białostocczyźnie o wyrokach wydawanych przez dowódców oddziałów na przywódców grup rabunkowych, podszywających pod partyzantów. Jeden z takich watażków z wyrokiem podziemnego sądu działał na terenie gmin Michałowo i Zabłudów. Przez mieszkańców został zapamiętany jako wybitny przedstawiciel środowiska, określanego dziś mianem żołnierzy wyklętych. Niestety problem ten bardzo rzadko znajduje się w polu zainteresowania historyków, jest prawie nieobecny w literaturze naukowej. Tak jakby komuś zależało na udowodnieniu, że każdy, kto bez zgody ówczesnej władzy komunistycznej robił użytek z karabinu, zasługuje na miano bohatera.

– Jaka była skala działalności „żołnierzy wyklętych" w polsko-katolickich powiatach? Jak byli traktowani przez miejscową ludność? Czy tam także działali „kożusznicy"?

– W niektórych rejonach Polski, na przykład w zachodnich powiatach Białostocczyzny, podziemie cieszyło się dużym poparciem społecznym, przynajmniej w pierwszych latach po wojnie. W miarę umacniania się struktur władzy wygasała wiara w sens działalności konspiracyjnej i rodziły się naturalne w każdym społeczeństwie potrzeby powrotu do normalnego życia. W końcu lat czterdziestych niewielkie grupy zbrojne, ścigane przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa, znalazły się w sytuacji rzeczywiście żołnierzy wyklętych. Nie mogli już liczyć na amnestię i bardziej walczyli o własne przetrwanie niż o jakiekolwiek idee, które im obecnie się przypisuje. Wiązało się z tym likwidowanie rzeczywistych i domniemanych konfidentów Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, milicjantów i wstępujących do PPR, wszystkich, którzy potencjalnie mogliby zagrozić egzystencji „wyklętych". Bez względu na rolę czynnika radzieckiego w zbudowaniu systemu komunistycznego w Polsce, to jednak setki tysięcy Polaków wypełniły wszystkie struktury władzy. Powojenny konflikt z udziałem „żołnie-

rzy wyklętych" na ziemiach etnicznie polskich był nie mniej krwawy niż na wschodniej Białostocczyźnie.

Natomiast wspomniani „kożusznicy", inaczej bandy zajmujące się rabunkiem mienia, to z reguły zjawisko dość powszechnie towarzyszące konfliktom politycznym. Wojna demoralizuje ludzi, umożliwia dostęp do broni różnym psychopatom, u wielu wyzwala zbrodnicze skłonności. W powojennej rzeczywistości w Polsce można było zajmować się rozbojem, zasłaniając hasłami zwalczania komunizmu. Znakomitym przykładem jest napad na prawosławną wieś Stacewicze w gminie Wyszki 18 kwietnia 1946 r. kilku partyzantów Narodowego Związku Wojskowego, pochodzących z sąsiednich miejscowości, szczycących się mianem szlacheckich. Dowodził nimi Adolf Niwiński pseudonim „Dąb", powiązany z konspiracją „Burego". Zrabowane mienie załadowano na siedem wozów, a w roli furmanów uprowadzono trzech mieszkańców Stacewicz. Miejsce ich pochówku odnaleziono w 1990 r. Członkowie NZW rabunku i zabójstw dokonali nie w imieniu organizacji, lecz dla osobistej lub rodzinnej korzyści. Łączyli patriotyzm z dbałością o swoją przyszłość w spokojnych czasach. Domyślam się, że w ich mniemaniu obrabowali i zabili tylko jakichś „ruskich", a więc z definicji wrogów Polski i Polaków. Sam Niwiński, pojmany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, za cenę zachowania życia przystał na współpracę i pomagał ścigać swoich „wyklętych" towarzyszy, przez co pozostał bezkarny i dożył późnej starości. To jeden z przykładów mówiący o tym, że powojenna rzeczywistość nie była tak czarno-biała, jak opisuje ją współczesna machina propagandowa.

– Głoszący chwałę „Burego" i „Łupaszki" poszukują usprawiedliwienia ich czynów. Forsowany jest przekaz, że za dokonane na prawosławno-białoruskiej ludności zbrodnie winę ponoszą same ofiary.

– Tak. Na początku lat 90. próby historyków, publicystów, organizacji kombatanckich racjonalnego wytłumaczenia tego, co się stało w styczniu-lutym 1946 roku, szły w kierunku poszukiwania winy ofiar. Pojawił się wątek powtarzany za „Burym" o wrogim stosunku miejscowej ludności do podziemia, strzelaniu do żołnierzy polskich we wrześniu 1939 roku, ostrzelaniu przez mieszkańców jednej z wiosek oddziału „Burego" z broni maszynowej, a nawet prowokacji sowieckiej. Wszystkie te wersje zostały objęte śledztwem prokuratora Białostockiego Oddziału IPN w kwietniu 2002 roku. W ciągu trzech lat przesłuchano 169 świadków, w większości rodziny ofiar oraz byłych żołnierzy „Burego", uwzględnił dostępne dokumenty. Wszystkie wersje, mające wykazać winę ofiar, zostały odrzucone

– „Żołnierze wyklęci" okazali się wdzięcznym narzędziem kształtowania postaw – przynajmniej z nazwy – patriotycznych, przemówili do wyobraźni dużo silniej niż regularna Armia Krajowa. Niedawno na przykład monaster w Supraślu odwiedziła grupa obozowiczów w koszulkach z napisami „Bury nasz bohater". Ich opiekun zapewniał, że zbrodnie Burego to mistyfikacja, efekt komunistycznej propagandy, a wszystkiemu winni są prawosławni prowokatorzy. Był oburzony, kiedy przewodnik nie wpuścił ich do świątyni. „Wyklęci" bywają też wzorami dla młodzieży prawosławnej. Czy prostą drogą prowadzi to do zagubienia przez młode pokolenie poczucia samoświadomości (co przecież dzieje się i na innych polach). Co – z punktu widzenia historyka – można robić, by je chronić?

– Opiekun młodzieży w koszulkach z napisami „Bury nasz bohater", przychodząc z grupą do prawosławnego monasteru, udowodnił, że jest pozbawionym jakichkolwiek skrupułów prowokatorem. Rosnąca fala nacjonalizmu i histerii wojennej stwarza zapotrzebowanie na takich wychowawców młodego pokolenia. Wzorem do naśladowania dla nich staje się człowiek, który wydawał rozkazy zabijania bezbronnych cywili, w tym dzieci. Nie sądzę, aby tacy ludzie sami wierzyli, że ofiary zbrodni „Burego" były komunistami i agentami NKWD, lecz ich podopieczni prawdopodobnie już w to wierzą. Zetempowcy także wierzyli, że Stalin był najszlachetniejszą osobą na świecie, nakazywał zabijać tylko okrutnych faszystów i ich kolaborantów i tym samym uratował ludzkość przed zagładą.

Prawosławni młodzi ludzie w szeregach wielbicieli dokonań „Burego" i jemu podobnych to symbol słabości i klęski środowiska prawosławnego i białoruskiego. Osobiście współczuję tym młodym ludziom, ponieważ – pewnie nieświadomie – depczą pamięć i uczucia swoich dziadków i pradziadków, symbolicznie profanują ich mogiły.

Rodzice nie przekazali im wiedzy, którą otrzymali od swoich rodziców, świadków lub uczestników powojennych wydarzeń. Chcieli zapewne oszczędzić swoim dzieciom poczucia strachu, którego sami przez lata doświadczali. Szkoła i różne instytucje publiczne kształtowały w tym czasie świadomość, która dziś pozwala prawosławnej młodzieży, często potomkom ofiar, czcić pamięć oprawców.

Na pytanie, czy można współczesną młodzież uchronić przed przyjmowaniem, nawet nieświadomie, tak kompromitujących i poniżających postaw – nie znajduję dobrej odpowiedzi. Czasy wybitnie sprzyjają realizacji planów ich różnych „opiekunów", w tym kapłanów kultu „Burego" i jemu podobnych. Oni mają narzędzia, aby zrobić z obecną młodzieżą wszystko co zechcą.

– Dziękuję za rozmowę.

Eugeniusz Mironowicz, prof. dr hab., kierownik Katedry Polityki Międzynarodowej w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku. Autor m. in książek: Historia państw świata XX wieku. Białoruś, Warszawa 1999, wyd. II w 2007 r; Polityka narodowościowa PRL, Białystok 2000; Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu piłsudczykowskiego, Białystok 2007; Polityka zagraniczna Białorusi 1990-2010, Białystok 2011; Polityka zagraniczna Ukrainy 1990-2010, Białystok 2012; Wojna wszystkich ze wszystkimi. Białoruś 1941-1944, Kraków 2015.

Tradycyjna wiara

Pochodzący z Chełmszczyzny o. Bazyli Martysz, niedawno wyniesiony na ikony prawosławny święty, był przez pewien czas misjonarzem na Alasce. Pozostawił po sobie lakoniczny notatnik.

Warunki, w jakich przyszło mu działać, określić można jedynie jako ekstremalnie trudne.

Z wyspy na wyspę trzeba było płynąć prymitywną łódką, często podczas sztormowej pogody, niepodzielnie panującej na tych wodach prawie przez cały rok.

Tubylców dręczyły choroby, powszechny był bród i niewyobrażalny prymitywizm życia, mieszkańcy na dobrą sprawę ciągle tkwili w epoce neolitu. Indian, Aleutów i Inuitów cechowało jedno – wszystko przyjmowali z kamiennymi obliczami. Refleksja nieco głębsza, wykraczająca poza sprawy bytowe, wydawała się dla nich niedostępna.

Utrudzony i chyba nieco zniechęcony misjonarz zapisał kiedyś w swoim zeszyciku gorzką uwagę: Wątpić należy, czy cokolwiek z tego, co naucza, dociera do ich serc i umysłów.

Kiedy w całej Ameryce uznano Alaskę za doskonały teren misyjny, opracowano świetne programy pracy z tubylcami. W akcję włączyły się wszelkie możliwe Kościoły i denominacje protestanckiego typu. Nowi misjonarze ruszyli na północ, jak niegdyś poszukiwacze złota do Klondike.

Miejscowi słuchali z kamiennymi twarzami, lecz gdy nowi misjonarze zbyt natarczywie domagali się nawróceń, odpowiadali z godnością:

– Jesteśmy wyznawcami tradycyjnej wiary.

– Jesteście poganami, synami diabła – atakowali ich protestanccy kaznodzieje.

– Nie, jesteśmy tej wiary, jaką przynieśli do nas Rosjanie, jesteśmy prawosławni.

W ostatecznym rozrachunku zmasowane misje protestanckie nie cieszyły się powodzeniem, skoro na Alasce i na sąsiedniej wyspie Kodiak do dnia dzisiejszego widzieć można grupy tubylców truchtem zdążające na nabożeństwo do cerkwi.

Rosyjscy misjonarze, kupcy i traperzy, docierali niegdyś nawet do Kaliforni, ale to już temat na zupełnie inne opowiadanie.

Tadeusz Wyszomirski

Jak z nim rozmawiać

Znaczna część ludności Podlasia została podczas I wojny światowej ewakuowana w głąb Rosji w ramach tzw. bieżeństwa. Niektórzy z bieżeńców pojechali bardzo daleko, znaleźli się aż nad Amurem.

Obcy zupełnie kraj, ludzie też jacyś dziwni. Chłop na widok miejscowego odruchowo przeżegnał się wielkim prawosławnym krzyżem. Wystające kości policzkowe, lekko skośne oczy, typ raczej azjatycki. Teraz przyjdzie pomiędzy nimi żyć do końca swoich dni. Chłop jęknął w modlitewnym westchnieniu:

– *Hospody, jak z takim sia dohoworyty*? Mówił oczywiście swoją rusko-podlaską gwarą. Usłyszawszy go Chińczyk odpowiada:

– *Howory po swojomu*!

Pytacie jak to możliwe? Skąd nad dalekim Amurem znalazł się mówiący po rusku Chińczyk? Odpowiedź jest prosta: z łaski carskiej a raczej niełaski, niedobitki zaporoskich kozaków znalazły się na pograniczu Państwa Środka. Za żony wzięli sobie Chinki, lecz u ich potomków, pomimo wyraźnie azjatyckiej urody, dusza pozostała słowiańska.

Tadeusz Wyszomirski



Prośba z Samborza

Niemalże równo rok temu arcybiskup **Jeremiasz** wbił pierwszy szpadel pod budowę nowej cerkwi św. Paraskiewy w Samborzu w województwie dolnośląskim. Dziś, dzięki nieocenionej pomocy wiernych z całej Polski i zagranicy, w tym wielu z was – czytelników Przeglądu Prawosławnego – nasza świątynia jest już prawie ukończona.

W ciągu ostatniego roku dzięki waszemu wsparciu postawione zostały mury, zwieńczone pięknym dachem, cerkiew została ocieplona i otynkowana z zewnątrz i wewnątrz. Postawiono piękny ikonostas w greckim stylu. Wstawione zostały okna oraz ozdobne, rzeźbione drzwi z dębowego drewna. Ułożona została granitowa posadzka oraz pomalowano ściany. Cerkiew jest już gotowa, aby rozpocząć w niej nabożeństwa. Brakuje jednak wciąż sporej części wyposażenia oraz – co najważniejsze – ikon do ikonostasu, które są sercem każdej prawosławnej świątyni.

Chciałbym zwrócić się jeszcze raz – znając waszą dobroć i ofiarność – z prośbą o pomoc i wsparcie naszej niewielkiej parafii, która sama nie będzie w stanie sprostać temu dziełu, oraz o modlitwę do Wszechdobrego Boga, aby błogosławił nas w naszym trudzie.

Z wdzięcznością, życząc Bożego błogosławieństwa, *spasy Hospody!*

o. **Igor Habura** z parafianami
www.cerkiew-samborz.pl

Parafia prawosławna św. Paraskiewy
Samborz 21, 55-311 Kostomłoty
84 1090 2590 0000 0001 3017 3940

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

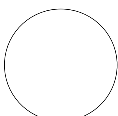
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

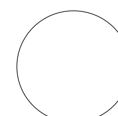
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

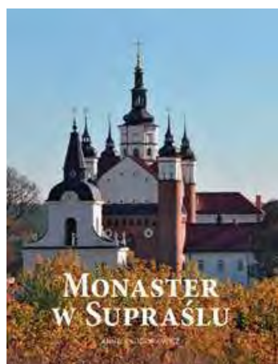
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

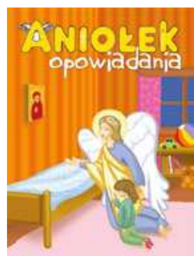
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

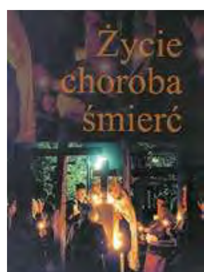
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Na krzyż w Fastach

Drodzy Czytelnicy Przeglądu Prawosławnego

Serdecznie proszę o finansowe wsparcie budowy nowego krzyża w parafii prawosławnej w Fastach. Podczas wichury stary drewniany krzyż został zniszczony, o czym pisała prasa. Obecnie chcemy, jeśli uda się nam zdobyć wystarczające środki, postawić przy cerkwi pięciometrowy krzyż ze stali nierdzewnej, świadczący o wyznawcach i prawosławiu.

Krzyż zostanie oświęcony 27 września 2016 roku, podczas święta parafialnego, a ofiarodawców wypiszemy na tabliczce wotywnej.

Serdecznie zapraszamy i dziękujemy. Niech Łaska Świętego Krzyża spływa na nas wszystkich!

Proboszcz parafii z parafianami, o. Piotr Augustyńczuk

Bank PEKAO SA 83 1240 1154 1111 0000 2149 4022

Parafia Prawosławna Podwyższenia Krzyża Świętego
ul. Świętego Krzyża 1, 15-694 Fasty, tel. 85 653 18 45

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów

ZAPRASZA DZIECI, MŁODZIEŻ I OSOBY DOROSŁE na zajęcia z języka rosyjskiego dla początkujących i zaawansowanych. Zajęcia odbywać się będą w soboty od września do maja. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 8 września o godz. 18 w Centrum Kultury Prawosławnej w Bialymstoku przy ul. św. Mikołaja 3.

2 PAŹDZIERNIKA ORGANIZUJE WYJAZD do Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

W programie zwiedzanie skansenu, ognisko, nauka pieśni ludowych, posiłek.

Koszt 30 zł.

Zapisy do 20 września pod tel. 883 772 000.

ZAPRASZA NA PIELGRZYMKI DO:

• Wojnowa 23 października
• Monasterów Zakarpacia od 24 stycznia do 3 lutego 2017 roku
• Gruzji od 30 lipca do 14 sierpnia 2017 roku.

Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

BYLIŚMY W BRACTWIE MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ

Do dawnych działaczy kierowana jest propozycja spotkania 17 i 18 września w Siemianówce, w agroturystyce „Żubr" (www.agroturystyka-zubr.eu). Koszt uczestnictwa 5 zł, noclegu 25 zł. Nie trzeba nocować, by przyjechać. Chodzi o obecość i rozmowy w swobodnej atmosferze. Zgłoszenia prosimy zgłaszać: byliśmywbmp@cerkiew.pl lub telefonicznie 665 832 239.

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ, lat 49, z Podlasia, odpowiedzialny kawaler bez zobowiązań, pozna panią poważnie myślącą o życiu. Możliwość zmiany zamieszkania. Tel. 514 665 007

ANNA, lat 64, emerytka, niezależna finansowo, zaradna, elegancka, pozna Pana, najchętniej z centralnej Polski. Tel. 577 971 283

ANTONI, 49-letni kawaler, odpowiedzialny i pracowity, poszukuje partnerki na dalsze życie, tel. 514 665 007

EWA, 43 lata, białostoczanka, wykształcenie wyższe filologiczne, spokojna i dość skryta, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego długie spacery, piesze wycieczki, wyjścia do kina. E-mail: e.filolog2016@wp.pl

KASIA, lat 27, pozna chłopaka. Otwarta na zmianę zamieszkania. Możliwość spotkania w Warszawie lub Białymstoku. Tel. 607 532 193

KAWALER pozna pannę prawosławną do lat 30 z województwa podlaskiego. Tel. 737 412 134

KAWALER w wieku 46 lat, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku. E-mail: amlinarczuk@gmail.com

KRYSTYNA, 27-latka, atrakcyjna, bez nałogów, z wyższym wykształceniem, pozna pana bez nałogów, tel. 665 976 349

MARIA, lLat 70, pozna pana do lat 80, kulturalnego, o szerokich zainteresowaniach. Tel. 694 696 060

PANI, lat 56, pozna życzliwego pana bez zobowiązań. Tel. 690 243 800

PANI Z BIAŁEGOSTOKU, lat 52, pracująca, wysoka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna pana do lat 60, poważnego i odpowiedzialnego. Tel. 577 032 726

PANNA, lat 31, pozna kawalera prawosławnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 32, interesująca, lubiąca sport i naturę, z wyższym wykształceniem, pozna interesującego kawalera w zbliżonym wieku. Tel. 507-177-146, e-mail: magdaTOP2016@wp.pl

PANNA, lat 34, pogodna, niezależna finansowo, pozna pana w zbliżonym wieku, pracującego, wierzącego, z wyższym wykształceniem. Tel. 577 003 840

PANNA, lat 35 pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 519 395 916

POZNAM pana z Białegostoku w wieku od 68 do 70 lat, bez nałogów, lubiącego taniec. Jestem wolną, wysoką, szczupłą blondynką. Tel. 784 342 362

UCZCIWA PANI, lat 56, wdowa, wysoka, niezależna finansowo, pozna odpowiedzialnego i kulturalnego pana w stosownym wieku. Tel. 730 780 200

CERKIEW ŚWIĘTYCH KOSMY
I DAMIANA W NAROJKACH

Więcej o parafii na stronach 20-22



Fot. Anna Radziukiewicz